

Rozdział I

Bella czytała coraz szybciej, aż wreszcie dotarła do ostatniej strony i wydając z siebie okrzyk irytacji, ze złością cisnęła książkę w kąt pokoju. Książka minęła w locie rząd butelek z alkoholem, po czym wpadła do kosza na śmieci.

– To najlepsze miejsce dla niej! wykrzyknęła z wściekłością. – Boże, jakie to cliwe!

Wszystkie książki czytała z wielką uwagą i miała zwyczaj utożsamiać się z ich bohaterkami. Tym razem zdenerwowało ją, że heroina powróciła do domu i nudnego męża, zamiast ruszyć w górę Amazonki w ślad za kochankiem.

Poczuła zimne dreszcze i zastanawiała się, czy nie wypuścić trochę wody i nie dolać gorącej, ale zrobiłaby to już po raz czwarty. Opuszki jej palców były pomarszczone od wody i zafarbowane na czerwono okładki książki. Za oknem łazienki niebo ściemniło się i wiedziała, że musi już być późno.

Ochlapała się zimną wodą, wyszła z wanny i stanęła na łazienkowym chodniczku, czując lekki zawrót głowy. Wewnątrz wanny została ciemna obwódka brudu, ale dochodząca sprzątaczką wyczyści to rano.

Sięgnawszy po radio tranzystorowe, przestąpiła ubranie leżące w nieładzie na podłodze i powędrowała do przedpokoju po popołudniową pocztę, a następnie weszła do sypialni.

Włączyła muzykę i zaczęła tańczyć, podśpiewując sobie pod nosem. Po chwili dostrzegła swoje odbicie w garderobianym lustrze: włosy ukryte pod różowym czepkiem, ciało zaczerwienione po zimnej kąpieli.

Szanowna publiczność miałaby niezły ubaw, gdyby mogła mnie teraz widzieć, pomyślała, krzywiąc twarz w grymasie.

Zdjęła czepkę i przyjrzała się sobie dokładniej. Była wysoką, wspaniale zbudowaną dziewczyną o długich nogach. Miała duże usta, jasnobrązowe oczy, które teraz zdradzały senność, i grzywę opadających na ramiona jasnych włosów o rudawym odcieniu. Ogólnie robiła wrażenie pięknego konia wyścigowego w szczytowej formie.

Otworzyła listy. Pierwszy był od dziennikarki, która chciała przeprowadzić z nią wywiad, następny od dawnego przyjaciela pragnącego do niej powrócić, wreszcie kilka listów, które nadeszły na adres BBC, od fanów.

Droga panno Parkinson – brzmiał jeden z nich, skreślony starannym charakterem pisma. – Mam nadzieję, że nie gniewa się pani, iż pozwalam sobie do niej napisać. Wiem, że z pewnością prowadzi pani bardzo pracowite i zarazem fascynujące życie. To cudowne, że nigdy nie by/a pani zaangażowana w żaden skandal obyczajowy! Czy mogłaby mi pani przysłać dużą fotografię z autografem i notką biograficzną?

Mój Boże, pomyślała Bella czując lekki niesmak, gdyby tylko oni wszyscy wiedzieli!

Ostatni list miał charakter zawodowy. Tkwił w firmowej kopercie teatru Britannia i pochodził od reżysera, Rogera Fielda, który pisał:

Droga Bello!

Jeśli jeszcze raz spóźnisz się na spektakl, zabiorę ci rolę i wyrzucę z pracy. Czy nie widzisz, jaki to ma wpływ na pozostałych aktorów? Przeszań zachowywać się tak cholernie egoistycznie. Łączę pozdrowienia – Roger

Wiedziała, że Roger należy do tych, którzy dotrzymują słowa. Spojrzała na budzik przy łóżku i wydała okrzyk wściekłości. Było już dwadzieścia po szóstej, a spektakl rozpoczynał się o siódmej trzydzięci. Nie zwracając uwagi na to, że jest jeszcze mokra, ubrała się błyskawicznie i wybiegła z domu. Miała szczęście, gdyż od razu udało jej się złapać taksówkę.

The Britannia Theatre Company był jednym z teatrów, które w ostatnim dziesięcioleciu cieszyły się największym powodzeniem. Specjalizował się w sztukach Szekspira i klasyce współczesnej. Zazwyczaj wystawiał trzy różne spektakle w tygodniu, a jednocześnie trzy następne znajdowały się w fazie prób. Bella rozpoczęła tu pracę przed rokiem i stopniowo awansowała od „niemych” ról do małej roli w „Kupcu weneckim”. Ostatnio jednak w jej karierze nastąpił przełom. Zagrała Desdemonę w „Otellu”. Krytycy rozpyliwali się z zachwytu nad jej grą, a sztuka szła trzy razy w tygodniu przy pełnej sali.

Rozparłszy się na siedzeniu taksówki, Bella przyglądała się przez okno koronom drzew Hyde Parku majaczącym na tle ciemnoczerwonego nieba i próbowała zachować spokój. Wiedziała, że od tej pory, aż do pierwszego wejścia na scenę, będzie miała napięte nerwy. Trema objawiała się u niej skurczem w gardle i gwałtownymi potami. Zawsze odwlekała moment wyjazdu do teatru, gdyż wtedy musiała przebierać się i charakteryzować w takim pośpiechu, że brakowało czasu na paniczny strach. I, o ironio! To było nie do wytłumaczenia, ale jedynie na scenie czuła się bezpieczna i spokojna z chwilą gdy wcielała się w czyjąś osobowość.

Taksówka dotarła do teatru pięć po siódmej.

– Dobry wieczór, Tom rzuciła Bella nerwowo do portiera.

Odłożył na chwilę popołudniową gazetę i spojrział na zegarek.

– Ledwie pani zdążyła, panno Parkinson. Proszę, mam tu list dla pani, a w garderobie znowu świeże kwiaty.

Nie zwracając sobie głowy zawartością listu, weszła na schody i pokonując po dwa stopnie naraz wpadła do garderoby; dzieliła ją ze swoją najlepszą przyjaciółką, Rosie Hassell, która grała rolę Bianki.

– Znowu się spóźniła – rzekła Rosie zajęta makijażem. Roger już tu zaglądał i wściekał się.

Bella pobladała.

– Boże, nie mogłam złapać taksówki – skłamała, rzucając futro na poręcz krzesła i zakładając fartuch.

– Wydaje mi się, że Freddie Dixon ma na mnie chrapkę – powiedziała Rosie.

– Tobie się wydaje, że wszyscy mają na ciebie chrapkę – zauważyła Bella, nakładając na twarz tłusty krem.

– Nieprawda, a poza tym, rzadko się myślę. A co do Freddiego to na pewno masz rację.

Freddie Dixon był przystojnym aktorem grającym rolę Kasja. Podobał się zarówno Belli, jak i Rosie, które czuły się nieco dotknięte w swej kobiecej próżności, gdyż Freddie nie okazywał zainteresowania żadną z nich.

– Znasz przecież tę przytulaną scenę w czwartym akcie? – Rosie upinała włosy. – No więc, ostatniego wieczoru przycisnął mnie tak mocno, że nie mogłam złapać tchu, i przez całą scenę mnie obmacywał.

– Przecież właśnie o to w niej chodzi. Sądzę, że Roger po prostu zwrócił mu uwagę, by włożył więcej seksu w tę scenę.

Rosie zrobiła przekorną minę.

– Tak ci się zdaje. Spójrz, dostałaś kolejne kwiaty od Henriquesa – dodała, wskazując bukiet konwalii stojący w słoiku po dżemie na toalecie Belli.

– Jakie śliczne! – wykrzyknęła Bella. Nie zauważyła ich wcześniej. – Zastanawiam się, co też jemu chodzi po głowie.

– Nie przeczytasz liściku od niego? – zdziwiła się Rosie.

Bella malowała brwi kredką.

– Sama możesz to zrobić, skoro już jesteś taka wścibska – powiedziała.

Rosie wyjęła kartkę z niebieskiej koperty.

– *Droga Bello* – czytała. – *To brzmi bardzo poufale. Ostatnim razem byłaś „drogą panną Parkinson”.* Życzę pani powodzenia podczas dzisiejszego spektaklu. Będę na widowni. *Rupert Henriques.*

Musi micide kompletnego bzika na twoim punkcie. Będzie dziś oglądał sztukę po raz ósmy, prawda?

– Dziewiąty – sprostowała Bella.

– Chyba już rzyga Szekspirem – powiedziała Rosie. – A może w ten sposób przygotowuje się do zdania matury.

– Myślisz, że to młody chłopak?

– Tak sądzą. Albo stary świntuch. Nikt porządny nie ugania się za aktorkami. Ci przyzwoici zwykle mają pełno dziewczyn do dyspozycji.

Bella wyjęła martwą muchę ze słoiczka z kremem i jeszcze raz spojrzała na kartkę.

– Ma ładny charakter pisma – stwierdziła. – A Chichester Terrace to całkiem dobry adres w zamożnej dzielnicy Londynu.

Ktoś zapukał do drzwi. To była Queenie, garderobiana, która przysłała pomoc im przy kostiumach, zabawna rudowłosa kobieta, z papierosem wiecznie sterczącym w kąciku ostro umalowanych ust. Zawsze zabawiała je opowiadaniem historii o „wielkich aktorkach”, które ubierała w przeszłości. Bella, którą tuż przed spektaklami zżerała zwykle potworna trema, była jej wdzięczna za to bezustanne szczebiotanie.

– Pięć minut! Jeszcze pięć minut! – W korytarzu rozległo się wołanie inspicjenta.

Bella spojrzała w lustro. Jej delikatna młoda twarz zdradzała wewnętrzne podniecenie. Przesiadła się na wypłowiałą welwetową kanapę i czekała w napięciu na swoją kolej, nerwowo splatając dłonie, by powstrzymać ich drżenie.

– Aktorzy do pierwszej sceny! Aktorzy do pierwszej sceny! – Donośny głos inspicjenta znowu zabrzmiał głuchym echem za drzwiami.

Rosie, która wchodziła na scenę później, zaczęła rozwiązywać krzyżówkę. Bella jeszcze raz rozejrzała się po wnętrzu garderoby. Pomimo gołej podłogi i szczelnie zasłoniętych okien, pomieszczenie to wydawało się jej

znacznie bardziej sympatyczne od tego dziwnego, skąpanego w świetle reflektorów świata, którego granicę miała za chwilę przekroczyć.

– Powodzenia – powiedziała Rosie, kiedy Bella znalazła się przy drzwiach. – Daj Freddiemu porządnego całusa.

Stali za kulisami pod drzwiami, w miejscu oświetlonym pojedynczą pomarańczową żarówką – Brabancjo, Kasjo i ona. Odtwórca roli Otella, Wesley Barrington, wysoki i przystojny czarnoskóry aktor, przechadzał się nerwowo tam i z powrotem, mamrocząc pod nosem tekst, co brzmiało w jego ustach jak magiczne zaklęcia.

Po chwili wszyscy trzej wyszli na scenę. Boże dopomóż. modliła się w duchu. Słyszała mocny głos Otella: Potężni, światli, szanowni panowie... To już trzecia scena. Za chwilę jej wejście. Jago pojawił się za kulisami, by ją wprowadzić.

– No chodź, ślicznotko – szepnął. – Głowa do góry.

I zaczęło się. Była na scenie. Rozglądała się dokoła spokojnie, jak gdyby lekko zawstydzona.

– Ojciec mój, widzę tu naprzeciw siebie dwa obowiązki... – zaczęła powoli swoją pierwszą kwestię.

Po chwili zeszła ze sceny, potem znowu pojawiła się na niej flirtując z Kasjem, i znowu pojawił się Otello. Tutaj, gdzie życie wydawało się jej po stokroć bardziej prawdziwe niż w rzeczywistym świecie, znajdowała właściwe słowa dla wyrażenia swych uczuć.

Ale wszystko mijało zbyt szybko – jak w szalonym kalejdoskopie. Wkrótce miała za sobą scenę morderstwa i sztuka zakończyła swój krótki sceniczny żywot.

Kiedy publiczność nagradzała aktorów gromkimi brawami, Bella promieniała. Trzy razy Otello i Jago musieli prowadzić ją na proscenium. Łzy szczęścia spływały jej po policzkach, kiedy za każdym razem brawa nasilały się.

– Dobra robota. – Wesley Barrington pochwalił ją swoim głębokim głosem.

Bella uśmiechnęła się do niego. Kiedy wspólnie grali na scenie, niezwykle jej się podobał, ale teraz znów by! dla niej tylko Wesleyem, który mieszkał z żoną i trójką dzieci w dzielnicy Ealing.

Po spektaklu pójdzie z Rosie do jakiejś taniej restauracji, a jutro będzie gniła w łóżku aż do lunchu. Zwolennicy jej talentu wyobrażali sobie, że prowadzi bajecznie kolorowe życie obfitujące w ekscytujące wydarzenia. W rzeczywistości, dla niej było najważniejsze, aby oszczędzać energię, która potrzebna jej była na scenie.

Ale kiedy po spektaklu znalazła się w garderobie, zastała Rosie wyraźnie podekscytowaną.

– Freddie zaprosił mnie na kolację.

– Podejrzewam, że ma zamiar porozmawiać o wyższości twojego talentu nad swoim – powiedziała Bella. Opadła na krzesło i poczuła, że ogarnia ją nagle przygnębienie.

Nie dlatego, że wyobrażała sobie, iż to ją Freddie zaprosi do restauracji. Już od dawna była pewna, że jego kręcone włosy i nienaturalny uśmiech nie robią na niej wielkiego wrażenia. Ale gdyby rzeczywiście nawiązał poważny romans z Rosie, oznaczałoby to koniec ich

wspólnych wypadów do restauracji po spektaklu, koniec Rosie i Belli, dwóch nierozłącznych przyjaciółek wymieniających uszczypliwe plotki na temat reszty zespołu. Mimo to uważała, że to świetna sprawa dla Rosie.

– Dokąd się wybieracie?

– Tam, gdzie tanio. Straszne z niego skapiradło. Myślisz, że jak założę jeden kolczyk, to będę wyglądała bardziej sexy?

– Nie, głupia, będziesz wyglądała, jakbyś zgubiła drugi.

Rozległo się pukanie do drzwi. To był Tom, portier.

– Panno Parkinson, na dole czeka jakiś facet. Mówi, że nazywa się Henriques. Pyta czy może wejść i zobaczyć się z panią.

– Och! – wykrzyknęła Bella podekscytowana. – Jak wygląda?

– Według mnie, całkiem w porządku – odparł Tom, pokazując banknot pięćofuntowy.

– Nie wygląda na ucznia szkoły średniej?

Tom potrząsnął głową.

– Ani na starego świntucha?

– Skądże. Porządny chyba gość. Gada jak faceci z telewizji i ma na sobie taki paradny garnitur.

– Bello, nie daj się prosić – wtrąciła się Rosie. – To może być ktoś super!

– W porządku – powiedziała Bella. – Zawsze mogę kazać mu się ulotnić, gdyby się okazał koszmarny.

– Świetnie! – zawołała Rosie. – Skończę demakijaż w łazience.

– Nie! – wykrzyknęła Bella z niepokojem. – Nie zostawiaj mnie.

W tej chwili weszła Queenie.

– Lepiej wyskakuj z tej koszuli, kochana, zanim uwalasz ją szminką – zaczęła gderać.

Bella zerknęła w lustro. Na tle białej, głęboko wyciętej, koszuli nocnej, którą nosiła w ostatnim akcie, jej śniada cera miała barwę kości słoniowej.

Zrobimy odpowiednie wrażenie na tym panu, pomyślała.

– Czy mogę ją jeszcze chwilę ponosić, Queenie? – spytała.

– Spodziewasz się, że będę tu siedziała i czekała, aż skończysz? – obruszyła się garderobiana.

– No chodź już, ty stara jędrzo. – Rosie ujęła Queenie pod ramię, by wyprowadzić za drzwi. – Załatwię szklaneczkę whisky z zapasów Freddiego, aby ci poprawić humor.

Bella wzięła do ręki pojemnik z dezodorantem i rozpyliła trochę dookoła, po czym poprawiła piersi pod białą koszulą i usiadła. Zaczęła rozczesywać włosy, kiedy rozległo się pukanie do drzwi garderoby.

– Proszę – powiedziała naśladując najlepiej jak potrafiła głęboki głos Tallulah Bankhead.

Kiedy odwróciła się z uśmiechem, na jej twarzy pojawił się wyraz kompletnego zaskoczenia. Bowiem mężczyzna, który stanął w drzwiach, sprawiał absurdalne wrażenie, jakby wywodził się wprost z romantycznego filmu. Miał bladą twarz o delikatnych rysach i lekko zapadniętych policzkach, ciemne oczy o płonącym spojrzeniu i lśniące kruczoczarne włosy. Był szczupły i ubrany bardzo wytwornie. Miał na sobie wieczorowy garnitur, a na ramiona narzucony futrzany płaszcz koloru miodu.

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa, po czym on uśmiechnął się czarująco i przerwał milczenie:

– Czy mogę wejść? Mam nadzieję, że nie sprawiam pani kłopotu. – Miał przyjemny łagodny głos i starannie wymawiał poszczególne słowa. – Nazywam się Rupert Henriques – dodał, jak gdyby nagle reflektując się

– Proszę, niech pan wejdzie. – Bella wstała, zakłopotana i podniecona. Zorientowała się, że się niemal dorównuje mu wzrostem.

– Jest pani wysoka – powiedział ze zdziwieniem. – Na scenie u boku Otelia sprawia pani wrażenie znacznie niższej.

Bella z zakłopotaniem usuwała stertę ubrań z czerwonej welwetowej kanapy.

– Proszę usiąść. Napijemy się. – Wyjęła z szafki butelkę whisky i dwie szklaneczki. Była na siebie wściekła, że nie potrafiła ukryć drżenia rąk. Szyjka butelki dzwoniła

o szklanek, kiedy nalewała wielką porcję alkoholu.

– Hej, nie tak dużo – powiedział. – Nie piję zbyt wiele.

Dopełnił szklanek wodą z kranu.

– Czy będzie pani miała coś przeciwko temu, że zapalę?

Potrząsnęła przecząco głową i nie bez zadowolenia dostrzegła, że kiedy zapalał papierosa, jego dłoń drżała przynajmniej w takim samym stopniu jak jej. Nie był tak opanowany, na jakiego wyglądał.

Siadając straciła na podłogę pudełko z kremem. Oboje rzucili się, by je podnieść i niemal zderzyli się głowami.

Spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem.

– Mam wrażenie, że jest pani równie zdenerwowana jak ja – powiedział. – A mnie się wydawało, że pani jest przyzwyczajona do towarzystwa nieznanych wielbicieli za kulisami.

Bella potrząsnęła głową.

– Zawsze obawiam się, że mogą być rozczarowani, kiedy ujrzą mnie taką, jaka jestem naprawdę.

– Rozczarowani? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem. – Chyba pani żartuje.

Bella nagle uświadomiła sobie, jak bardzo głęboki dekolt ma jej sceniczny strój.

– Te kwiaty są prześliczne – rzekła rumieniąc się – Skąd pan wytrząsnął takie cudowne kwiaty w środku zimy?

– Buszując w oranżerii mojej matki.

– I nie miała nic przeciwko temu?

– Ona nie ma o tym pojęcia. Jest teraz w Indiach. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Mam błogą nadzieję, że jakiś tygrys ulituje się i ją pożre.

Bella zachichotała.

– Aż tak jej pan nie lubi?

– Muszę przyznać, że nieszczególnie. A jak układają się pani stosunki z rodzicami?

– Oboje nie żyją – powiedziała poważnym tonem i czekała na konwencjonalne wyrazy ubolewania z jego strony. Nie padły jednak.

– Szczęściara z pani – westchnął Rupert Henriques. – Jak bym chciał być sierotą. Same uciechy i żadnego strachu przed gniewem rodziców.

Wypowiadał te uwagi w tak szczególny sposób, że wcale nie brzmiały nietaktownie. To jeden z tych rozpieszczonych chłopców, którzy robią wrażenie bezradnych, pomyślała. Na pewno potrafi być nieustępliwy, kiedy zachodzi potrzeba.

Wziął do ręki szklanek z whisky.

- Dzisiejszego wieczoru grała pani jeszcze lepiej niż zwykle.
- Czy nie nudzi pana oglądanie tej samej sztuki kilka razy pod rząd?

Uśmiechnął się

– Mam szczęście, że to nie jest jakaś farsa z Whitehall. Jedyńm powodem, dla którego przychodzę tak często na ten spektakl, jest pani.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Do diabła – powiedział. – Czy naprawdę musimy otwierać?

To pewno Queenie.

– Zaraz kończę – powiedziała do niej Bella, po czym zwróciła się do Ruperta: – Przepraszam, ale muszę się przebrać.

Opróżnił szklanke, wstał i podszedł do drzwi.

- Zastanawiam się, czy przyjęłaby pani zaproszenie na obiad w przyszłym tygodniu.

Dziś jest poniedziałek, pomyślała Bella. Nie zależy mu na mnie za bardzo, jeśli jest w stanie czekać cały tydzień na spotkanie!

- Jestem raczej zajęta... – zabrzmiało to niezbyt przekonująco.
- We wtorek? – spytał.
- We wtorek pracuję.
- W takim razie mole w środę?

Świadomie milczała przez dłuższą chwilę, zanim zdecydowała się na odpowiedź, po czym, nie chcąc trzymać go dłużej w niepewności, uśmiechnęła się i odparła:

- Dobrze, zgoda.
- Przypuszczam, iż lubi pani operę?
- Wprost uwielbiam – skłamała, zdecydowana wszelką cenę doprowadzić do spotkania.
- To znakomicie. W przyszłą środę jest premiera „Zygfyda”. Spróbuję załatwić bilety.

Zbierając się do odejścia, dodał:

– Przepraszam, że musiałem uciec się do takich sposobów, by zawrzeć z panią znajomość, ale nie znam nikogo, kto znałby panią i mógł mnie przedstawić a jedyną alternatywą byłoby wykupienie teatru.

W jakiś czas później Bella przekonała się, iż w żartobliwej uwadze była część prawdy. Rodzina Henriquesów była w stanie kupić wszystkie londyńskie teatry bez zmruczenia oka.

Rozdział II

W środę przyjechał po nią punktualnie o szóstej trzydzieści.

- Wygląda pani wspaniale – oświadczył przyglądając się jej z wyraźnym uwielbieniem.
- Pan też wcale nieźle, a poza tym chyba już pora, abyśmy mówili sobie po imieniu – powiedziała.

Miał na sobie ciemnozielony garnitur i czerwoną jedwabną koszulę.

– Podoba się pani... to znaczy... tobie? – spytał, ucieszony. Widać było, że sprawiła mu przyjemność. – Mój krawiec skończył ten garnitur dopiero w poniedziałek i właśnie dlatego nie mogłem się z tobą wcześniej spotkać.

Przed domem czekał elegancki aston martin, w którego wnętrzu rozbrzmiewała głośna muzyka z luksusowego radiomagnetofonu. W samochodzie było strasznie gorąco. Kiedy ruszyli, otworzyła okno. Nie chciała mieć twarzy czerwonej jak burak na samym początku randki.

Kiedy wóz zatrzymał się przed światłami, Rupert odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Nie powinnaś pozwolić mi tak odwlekać tego spotkania – powiedział. – Wprost nie mogłem się doczekać dzisiejszego dnia i byłem nieznośny dla wszystkich.

W foyer opery zwracali na siebie powszechną uwagę, mimo iż był to wieczór premierowy i dookoła przechadzało się wiele eleganckich par – wytwornie odzianych mężczyzn i kobiet obwieszonych diamentami. Rupert musiał znać wiele z tych osób, chociaż ani na chwilę nie przestawał zabawiać Belli rozmową i jedynie kilka razy skinął głową na powitanie.

Jeszcze nie minęło pięć minut od podniesienia kurtyny, a Bella już wiedziała, że nie cierpi sztuki operowej Wagnera. Ci wszyscy masywnie zbudowani mężczyźni i kobiety, którzy wydierali się na całe gardło, nie przypadli jej do gustu. Zajrzała do programu i z przerażeniem stwierdziła, już opera składa się z trzech aktów.

Jakoś udało jej się przesiedzieć pierwszy. Przebywanie po tej stronie kurtyny było samo w sobie dziwnym uczuciem.

– No i jak ci się podoba? – dopytywał się Rupert podczas antraktu, kiedy udało mu się przecisnąć z kieliszkami w rękę przez tłum okupujący bar w foyer.

– Wspaniale – skłamała siłąc się na entuzjazm.

Rupert zdawał się nie podzielać jej zdania.

– Bo ja wiem – powiedział. – okropnie hałasują. Daj mi tylko znak, jak cię znudzi, a natychmiast wyjdziemy.

Dwie statecznie wyglądające damulki z warkoczami upiętymi wokół głów odwróciły się i spojrzały na niego z naganą.

Podczas drugiego aktu Rupert wiercił się niespokojnie, ale kiedy na scenie pojawiła się Brunhilda, głośno klaskał.

– Przypomina mi moją matkę – rzekł półgłosem do Belli, która parsknęła śmiechem.

Gruba jejmość siedząca przed nimi odwróciła się i nakazała im ciszę. Rupert tylko wzruszył ramionami. Bella udawała, że patrzy na scenę, ale nie potrafiła powstrzymać chichotu.

– Może sobie pójdziemy? – wyrwał się Rupert w minutę później. – Co o tym sądzisz?

– Teraz? W środku aktu? – szepnęła Bella z przerażeniem w głosie.

– Proszę o spokój – syknęła gruba dama.

– Mojej żonie zrobiło się słabo – wyjaśnił jej Rupert, ujął Bellę za rękę i pociągnął wzdłuż rzędu foteli w kierunku wyjścia. Po drodze potykał się, deptając ludziom po stopach.

Kiedy znaleźli się przed budynkiem opery, spojrzeli na siebie i wybuchnęli spontanicznym śmiechem.

– Czyż to nie okropne? – powiedział. Chciałem zrobić na tobie wrażenie, zabierając cię na premierę, ale to było nie do zniesienia.

Gdy szli przez Covent Garden, lawirując wśród odpadków, kapuścianych liści i zgniłych jabłek, chwycił ją za rękę i powiedział:

– Żeby powetować sobie to niepowodzenie, pójdziemy gdzieś na miły obiad.

Pojechali do Soho, do eleganckiej i, jak Bella osądziła, drogiej restauracji. Karta dań ze złożonymi literami nazwy restauracji oprawiona była w czerwony aksamit. Na stołach stały miseczki do opłukania palców, w których pływały płatki róż. Usiedli obok siebie w głębi lokalu na kanapce też z czerwonego aksamitu, co wywołało w niej skojarzenie z ostatnim rzędem miejsc w kinie.

– Co zjesz? – zapytał Rupert.

– Cokolwiek, z wyjątkiem śledzia.

Zaśmiał się.

– Dlaczego nie śledzia?

Bella udała, że drży z obrzydzenia.

– Matka zmuszała mnie, żebym je jadła, kiedy byłam mała. Pamiętam, że pewnego razu zamknęła mnie na dwanaście godzin w jadalni, by złamać mój opór.

Na twarzy Ruperta pojawiło się pełne przerażenia współczucie.

– Mnie nigdy nie zmuszano do jedzenia czegokolwiek.

– Miły lokal – zauważyła Bella.

– To ulubiona knajpka mojego ojca – powiedział Rupert. – Twierdzi, że to jedyne miejsce w Londynie, gdzie się nie spotyka znajomych.

– Rupert, kochanie! – Piękna kobieta o dość szeroko rozstawionych fiołkowych oczach stanęła przy ich stoliku.

– Lavinia! – Wstał i pocałował ją w policzek na powitanie. – Jak było na Jamajce?

– Cudownie. Zupełnie nie wiem, po co wróciłam do domu.

– Czy znasz Bellę Parkinson?

– Nie. Miło mi – powiedziała wyciągając dłoń i mierząc Bellę uważnym wzrokiem. – Oczywiście, że czytałam wiele o sztuce, w której pani występuje? To „Makbet”, nieprawdaż? Muszę kiedyś wpaść do teatru, żeby zobaczyć panią na scenie.

Odwróciła się do Ruperta i zapytała z wahaniem w głosie:

- Jak się miewa Lazlo?
- Jest teraz w Buenos Aires.

Wydawało się, że kobieta odetchnęła z ulgą.

- To dlatego nie dzwonił do mnie. Kiedy wraca?
- Zdaje mi się, że w przyszłym tygodniu.
- Pozdrów go ode mnie i powiedz, żeby zadzwonił, zanim zniknie moja egzotyczna opalenizna. – Kobieta odeszła od stolika w kierunku mężczyzny czekającego na nią w przeciwległym końcu sali.
- Piękna – westchnęła Bella, podziwiając kształt nóg oddalającej się – Kto to?
- Jakaś dziewczyna Lazla.
- A kto to jest Lazlo?
- To mój kuzyn. – Zniżył głos. – Podobno narzekał, że Lavinia ma za małe łóżko, a ona nie zwlekając poszła do Harrodsa i kupiła trzy większe.
- Widać, że szaleje za nim. Czy ten twój kuzyn jest atrakcyjny?
- Kobiety chyba tak uważają. Ale ja za dobrze go znam. Pracujemy razem.
- Gdzie?
- W bankowości. Mamy bank w City. Ale większość interesów prowadzimy w Ameryce Południowej. Mój ojciec jest członkiem zarządu, ale tak naprawdę, to firmą zarządza Lazlo.
- Ty też masz w sobie coś z południowca.
- Mój ojciec pochodzi z Ameryki Południowej. Matka, niestety, jest rodowitą Angielką. Co gorsza, wraca do domu w przyszły piątek. Mam nadzieję, że ktoś porwie samolot, którym będzie leciała. Ciągłe przysyła mi pocztówki z przypomnieniem, abym wspomagał skautów.

Bella zachichotała.

- Kogo?
- To tylko jedno z jej rozlicznych zainteresowań charytatywnych, obok niewidomych, głuchoniemych i niedożywionych. Matka spędza większość czasu działając w przeróżnych organizacjach dobroczynnych. Niestety przy tym wszystkim serce ma jak z kamienia. Prócz tego nie daje spokoju ojcu i wiecznie ma do niego jakieś pretensje. – Spojrzał na Bellę. – A jacy byli twoi rodzice?

Bella poczuła, że jej dłonie zaczynają się gwałtownie pocić.

- Mój ojciec był bibliotekarzem – powiedziała szybko. – Ale zmarł, kiedy byłem niemowlęciem, więc matka pracowała jako nauczycielka, by utrzymać rodzinę. Zawsze byliśmy strasznie biedni.
- Biedni, ale godni. Tak często posługiwała się tymi samymi kłamstwami, że już sama prawie zaczęła w nie wierzyć.
- Kelner podał przystawki – śródziemnomorskie krewetki w majonezie. Bella jęknęła z zachwytu czując, że zgłodniała.

Później, gdy już prawie kończyli drugie danie – kaczkę z nadzieniem – zauważyła, że Rupert przygląda jej się z uwagą, nie tknąwszy nawet swojej porcji.

- Bello.
- Słucham.
- Zjesz ze mną obiad jutro?
- Pewnie, że tak – odparła bez namysłu. Wiedziała, że nie wolno jej dopuścić do tego, by ledwie ją poznawszy, z miejsca uznał za nudziarę. Jedynie to mogłoby zepsuć jej wieczór.

Później odwiózł ją do domu, a Bella zaprosiła go na górę na drinka. odsunęła zasłony w saloniku, żeby pokazać mu widok. Poniżej światła Londynu mieniły się wieloma barwami na tle ciemnej nocy.

- Czy to nie cudowne? – powiedziała Bella rozmarzona.
- Masz najpiękniejsze włosy na świecie. – Wziął w palce pasmo jej rudawych włosów.
- Zupełnie jak Rapunzela.
- Kto to taki?
- To postać z bajki. Piękna księżniczka uwięziona w wieży, która rozplotła warkocz, dzięki czemu przystojny książę mógł wspiąć się do okna i oswobodzić ją. Musiałaś to czytać w dzieciństwie.

Na twarzy Belli pojawił się smutek.

– Matka nie pozwalała mi czytać bajek.

Rupert zmarszczył brwi i przygarnął ją do siebie.

– Im więcej słyszę na temat twojego dzieciństwa, tym bardziej przestaje mi się to podobać – powiedział.

Ich usta zwały się w namiętym pocałunku. Po chwili popchnął ją lekko w kierunku kanapy i zaczął rozpinąć zamek u sukni.

– Nie – powiedziała, nagle sztywniejąc.

– Dlaczego? – szeptał z ustami w jej włosach. – Na Boga, Bello, tak bardzo cię pragnę.

Bella wzięła głęboki oddech i wybuchnęła płaczem. Jedną z cech jej talentu aktorskiego było to, że potrafiła zalewać się rzewnymi łzami, gdy wymagała tego sytuacja. Wystarczyło jej tylko pomyśleć o biednych, opuszczonych psach w schronisku dla zwierząt w Battersea, czekających na powrót właścicieli, których miały już nigdy nie zobaczyć, i natychmiast łzy spływały jej po policzkach.

– Och, proszę, nie – szlochała.

Rupert przyklęknął koło niej.

– Przepraszam, kochanie. Proszę, nie płacz. Powinienem pozostawić sprawy własnemu biegowi. Zachowałem się jak świnia.

Spojrzała na niego załzawionymi oczami.

– Nie przestaniesz się ze mną spotykać tylko dlatego że nie chcę pójść z tobą do łóżka?

Potrząsnął przecząco głową.

– Nawet gdybym chciał, nic z tego. Za bardzo cię kocham.

Kiedy już poszedł, spojrzała na swoje odbicie w lustrze

– Ależ z ciebie przebiegła suka, Bello. Boże, tym razem wdepnąłeś w niezłe gówno – powiedziała powoli.

Chciała, żeby mężczyźni jej pożąдали, ale zawsze, kiedy tylko stawali się jej zbyt bliscy, uciekała, przerażona, że poznają prawdę.

Rozdział III

Rupert przyjechał następnego wieczoru obładowany prezentami.

– Nie miałaś prawdziwego dzieciństwa, więc uznałem, że najwyższy czas, żeby ci to zrekompensować – powiedział.

W paczkach były: wielki pluszowy miś, holenderska lalka, kalejdoskop, plansza do gry w tryktraka i komplet książek dla dzieci autorstwa Beatrix Potter.

Bella nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa.

– Kochanie, nie powinieneś wydawać na mnie wszystkich swoich pieniędzy.

Rupert ujął jej twarz w dłoń i powiedział:

– Posłuchaj, moja droga. O jednym musisz pamiętać. Posiadanie nazwiska Henriques ma wiele wad, ale brak pieniędzy nie jest jedną z nich. Możemy czerpać wiadrami. Mój ojciec ma ich całą masę, a od czasu kiedy Lazlo prowadzi interesy banku, nasza fortuna gwałtownie urosła. Mój prywatny roczny dochód wynosi ponad dwadzieścia pięć tysięcy funtów.

Zaniemówiła z wrażenia.

– Właśnie to mi się w tobie podoba, Bello. Wydawało mi się, że wszyscy wiedzą o milionowej fortunie Henriquesów. Nigdy w życiu nie musiałem martwić się o pieniądze, a w zeszłym miesiącu, przy okazji moich dwudziestych pierwszych urodzin, odziedziczyłem...

– Dwudziestych pierwszych? – zdziwiła się Bella. – Powiedziałeś że masz dwadzieścia siedem lat.

Zrobił zawstydzoną minę.

– Wiem, że tak powiedziałem. Sądziłem, że nie zainteresujesz się mną, kiedy dowiesz się, jaki jestem młody.

– Ja mam dwadzieścia trzy – jęknęła Bella. – Czuję się, jakbym porwała cię z kołyski.

– Co ty opowiadasz? – Przytulił się do niej. – Tak czy owak, szaleję za starszymi kobietami.

Od tej pory stali się nierozłączni. Widywali się co wieczór, odwiedzali eleganckie restauracje i wszędzie wzbudzali powszechne zainteresowanie.

Wraz z nadejściem wiosny, gdy trawniki w parkach pokryły się żółtymi i fioletowymi plamami krokusów, Bella czuła się coraz bardziej związana z Rupertem. Dawał się lubić. Był szykowny i dobrze wychowany, Choć czuła, że drzemie w nim także złośliwość, której jednak nigdy nie kierował przeciwko niej.

Jednakże miewał swoje humory, jak mały chłopiec, który zawsze dostawał to, na co tylko miał ochotę. Czasami jego szczupła twarz ciemniała i Bella czuła, że pragnie jej z siłą drzemiącego wulkanu.

Ich bezustanne wieczorne wypadki do lokali i klubów, które przeciągały się do późnych godzin nocnych, także zostawiły na nim pewne piętno – schudł, a pod jego oczami pojawiły się głębokie cienie.

Pewnego majowego wieczoru, kiedy siedzieli na kanapie w jej mieszkaniu, powiedział:

– Nie masz mi za złe, że nigdy nie zabieram cię na przyjęcia i nie wprowadzam w swoje towarzystwo?

Potrząsnęła głową.

– Bardzo lubię kameralne, dwuosobowe przyjęcia.

Rupert ujął jej dłoń w swoją i wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym powiedział:

– Pobierzmy się.

Bella wpadła w panikę.

– Nie! – powiedziała nerwowo. – Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Dlaczego nie?

– Pochodzimy z różnych środowisk. Mnie zawsze wszystkiego brakowało, a ty żyłeś w dostatku. Twoja rodzina pogardzałaby mną. Moi rodzice byli nikim. – Zaśmiała się nerwowo. – Nie mam żadnej przeszłości.

– Bzdury – powiedział Rupert ze złością w głosie. – Zachowujesz się idiotycznie. Kocham cię i tylko to ma znaczenie.

– Ja także ciebie kocham. – Bella miętoszyła w rękę fałdy spódnicy.

– Nie wiem, co mam zrobić – powiedział Rupert ponuro. – Nie chcesz za mnie wyjść, nie chcesz ze mną pójść do łóżka. Chyba zwariuję.

Wstał i zaczął nerwowym krokiem przemierzać pokój tam i z powrotem. Patrząc na jego zaróżowioną twarz i zmierzwione włosy, Bella miała nieprzepatą ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem.

– Na pewno jest w twoim życiu jeszcze ktoś – powiedział nagle, zatrzymując się przed nią.

– Skądże znowu. Przez ostatnie sześć miesięcy nie widywałam się z nikim.

– A wcześniej?

– Miewałam przelotne romanse.

Złapał ją za nadgarstek tak mocno, że syknęła z bólu.

– Jak bardzo przelotne? Nie wierzę ci. Pod skorupą obojętności jesteś czuła i namiętna. Wystarczy zobaczyć cię w roli Desdemony, żeby to zrozumieć.

Bella pobladła. Wyrwała dłoń z ręki Ruperta i podeszła do okna.

– W porządku. Był ktoś kiedy miałam osiemnaście lat. Uwiódł mnie. Kochałam go. Porzucił mnie tej samej nocy, kiedy zmarła moja matka.

Na Rupercie nie zrobiło to większego wrażenia.

– Ależ kochanie, kiedy się ma osiemnaście lat, można zakochać się w najokropniejszej osobie. Gdybyś go zobaczyła teraz, na pewno nie wydawałby ci się tak samo atrakcyjny jak wtedy.

W końcu Bella zgodziła się, żeby przedstawił ją swojej rodzinie. Miało to nastąpić w najbliższy czwartek, w dzień jej urodzin.

W poniedziałek przed urodzinami leżała w łóżku marząc o Rupercie. Przez ostatnie tygodnie wcale nie było jej łatwo. Ciągle w rozterce zmagala się z sobą, zastanawiała się, czy wyznać mu prawdę o swojej przeszłości.

Przecież powiedział, że ją kocha i tylko to ma znaczenie. Może powinna mu powiedzieć, ale czy zdoła znieść wyraz niedowierzania i pogardy na jego twarzy? A jeśli mu nie powie, to czy kiedykolwiek dowie się prawdy? Jak dotąd nikt do niej nie dotarł. Zdała sobie sprawę, że właśnie zaczęła czuć się bezpiecznie i szczęśliwie.

Zastanawiała się, w co się ubrać na wizytę u rodziców Ruperta. Miała nadzieję, że w ich towarzystwie nie będzie czuła się onieśmielona. Właściwie należałoby kupić nową, sukienkę, ale ostatnio tyle miała rachunków do zapłacenia!

Wzięła do ręki gazetę i otworzyła ją na stronie zawierającej kronikę towarzyską i plotki z wyższych sfer. Szukała jakiejś wzmianki na temat Ruperta, ale nic nie znalazła. Potem odwróciła stronę, patrząc na kolumnę z ogłoszeniami – wille na południu Francji, mało używane futra z norek za trzy tysiące funtów. Gdyby wyszła za Ruperta, wszystko to byłoby dla niej dostępne.

Nagle zobaczyła w ramce ogłoszenie pisane tłustym drukiem, i zamarła z przerażenia.

Ogłoszenie brzmiało:

MABEL. GDZIE SIĘ PODZIEWASZ? SZUKAŁEM CIĘ WSZĘDZIE.

CZEKAM NA CIEBIE W BARZE HILTONA O SIÓDMIEJ. – STEVE

Poczuła, że serce wali jej jak młot, a dłonie stają się lepkie od potu.

To niemożliwe. Przecież wiele osób korzysta z tego typu ogłoszeń. Ludzie, którzy stracili kontakt ze znajomymi. Słyszała, że nawet Organizacje przestępcze porozumiewają się zamieszczając podobne anonse.

Jednak przez cały dzień nie mogła o tym zapomnieć. Kiedy sięgnęła po gazetę następnego dnia, starała się nie patrzeć na stronę z ogłoszeniami towarzyskimi. Jednak tekst w czarnej obwódce kłuł w oczy.

MABEL, GDZIE JESTEŚ? DLACZEGO WYJECHAŁAŚ Z NALESWORTH?

PROSZĘ, BĘDĘ W BARZE HILTONA DZIŚ WIECZOREM O SIÓDMIEJ.

STEVE.

Och, Boże! – pomyślała Bella i z jej ust wyrwał się jęk przerażenia. Poczuła, że ogarnia ją nagła fala mdłości.

W środę, po bezsennej nocy, znalazła w gazetce kolejną wiadomość.

MABEL, GDZIE JESTEŚ? CZEKAŁEM W PONIEDZIAŁEK

MOŻE TRUDNO CI PRZYJECHAĆ DO LONDYNU?

PRZYŚLIJ TELEGRAM NA ADRES HILTONA. CZEKAM

STEVE

Była przerażona. Oblał ją zimny pot. Po tylu latach Steve znowu był w Londynie. Wrócił po nią. Jedyne człowiek na świecie, który mógł pokrzyżować jej szyki i spowodować, że misternie budowane kłamstwo o imieniu Bella Parkinson legnie w gruzach.

Rozdział IV

W dzień urodzin Bellę obudziły promienie wpadające przez okno sypialni. Przez chwilę przeciągała się rozkosznie, z przyjemnością rozprostowując zdrętwiałe kości, gdy nagle przypomniała sobie, że Steve usiłuje się z nią skontaktować i ogarnęło ją uczucie lęku.

Drgnęła gwałtownie usłyszawszy dźwięk dzwonka do drzwi, ale okazało się, że to tylko listonosz, który i przyniósł pocztę, a wraz z nią paczkę. Gazeta leżała na wycieraczkę. Bella zmusiła się, żeby do niej nie zaglądać. Otworzyła paczkę i krzyknęła z radości. Wewnątrz lśnił naszyjnik z prawdziwych pereł. Założyła go na szyję i pobiegła do lustra. Wprawdzie miała potargane włosy i nie zmyty wczorajszy makijaż ale naszyjnik i tak prezentował się wspaniale.

Nie przychodzi mi do głowy nic innego, jak tylko to, cię kocham – głosił załączony do paczki liścik od Ruperta. Bella westchnęła ze szczęścia. Czuła się tak, jakby ktoś wyprowadził ją z zimna i otulił futrem z norek. W poczcie były kartki z życzeniami od kolegów i koleżanek z teatru oraz kolejne rachunki. Tych ostatnich przychodziło stanowczo za dużo.

Zadzwoił telefon. To był Barney, jej agent.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, moja droga. Pewnie czujesz się okropnie staro?

– istotnie – odparła Bella.

– Zapraszam cię na lunch w przyszłym tygodniu. Nie możemy wciąż kontaktować się przez telefon, prawda? To nie uchodzi – powiedział Barney.

Bella wybuchnęła śmiechem. Barney zawsze potrafił wprowadzić ją w dobry nastrój.

– Harry Backhaus jest w Londynie i kompletuje obsadę do „Anny Kareniny” – ciągnął nosowym londyńskim akcentem. – Widział cię na deskach w zeszłym tygodniu i zaprasza na przesłuchanie dziś wieczorem.

– Ale dziś nie mogę – jęknęła Bella. – idę z pierwszą wizytą do rodziców Ruperta.

– Wiem, kochana. Jakże mógłbym o tym zapomnieć? Zaaranżowałem to w taki sposób, że będziesz mogła pójść na przesłuchanie jeszcze przed wizytą u państwa Henriques, o szóstej. Harry Backhaus zatrzymał się w hotelu Hyde Park. Zapytaj o jego apartament w recepcji. On uwielbia dziewczyny w twoim typie. No wiesz, seksowne, ale jednocześnie wyrafinowane. i błagam cię, nie spóźnij się.

Bella była wprost wniebowzięta. od lat była wielką miłośniczką Harry'ego Backhaus'a. Przetrzęsła szafę w poszukiwaniu czegoś stosownego do ubrania, ale nie znalazła nic dostatecznie seksownego. Będzie musiała wyjść i kupić kolejną suknię. Później wróci do domu i przebierze się w tę dyskretną, ale niebotycznie drogą czarną sukienkę mini, którą kupiła specjalnie na spotkanie z rodzicami Ruperta.

Telefon zadzwonił ponownie. Tym razem był to Rupert, który złożył jej życzenia. Podziękowała mu za prezent i powiedziała o próbnym przesłuchaniu.

– Nie wiem, kogo bardziej mam się obawiać – twoich rodziców czy Harry'ego Backhausa.

– Prócz rodziców będą jeszcze inni goście – powiedział Rupert. – Moja siostra, Gay, i jej narzeczony, Teddy.

– Jaki on jest?

– To wojskowy. Ale gdyby mu zabrakło parasola, którym się podpiera, na pewno by się przewrócił. Ma podbródek, który nie opada mu do pasa wyłącznie dzięki temu, że trzyma się na kołnierzyku koszuli. A Gay? Cóż, kiedyś miałem w niej sprzymierzeńca, ale teraz jedyna rzecz, o jakiej potrafi rozmawiać, to materiał na zasłony. Posłuchaj, nie zgadłabyś...

– Co takiego?

– ona jest w ciąży.

– Mój Boże! Kiedy się zorientowała?

– Nie mam pojęcia. Mnie powiedziała o tym wczoraj. Sądzę, że do ślubu będzie musiała nieść wielki bukiet, żeby się nieco zasłonić.

– Jak to przyjęła twoja matka?

– Jeszcze nic nie wie. Za to ojciec zareagował bardzo spokojnie. obszedł dookoła stół w jadalni i powiedział: „To nic wielkiego, zawsze się zdarzy, że jakiś żołnierz pospieszy się i wystrzeli przed główną salwą”.

Bella zachichotała.

– No i, oprócz siostry, poznasz wreszcie mojego sławnego kuzyna, Lazla, ale musisz mi przyrzec, że się w nim nie zakochasz. Będzie też jego siostra, Chrissie. Miła z niej osobka. Tak więc w sumie sporo młodych ludzi, z którymi będziesz mogła się pobawić, kochanie, jak mówi moja matka.

Kochany Rupert, pomyślała Bella odkładając słuchawkę. Tak bardzo mnie kocha. Steve nie może mnie już skrzywdzić. Jakby od niechcenia podniosła gazetę. Poprzednio musiała sobie po prostu wmawiać to wszystko.

Ale nie, ogłoszenie było tam znowu – na tej samej kolumnie.

MABEL, GDZIE JESTEŚ? DLACZEGO NIE POKAZAŁAŚ SIĘ W HILTONIE? BĘDĘ CZEKAŁ ZNOWU DZIŚ WIECZOREM. STEVE

Poczuła nagły przyływ lęku, jak gdyby czarna chmura przesłoniła słońce jej szczęścia.

Resztę dnia spędziła na przygotowaniach. Zrobiła zakupy i poszła do fryzjera. Czyniła wszystko, aby zapomnieć o Stevie. Wydała fortunę na kosmetyki, parę niesłychanie opiętych dzinsów i zwiewną białą bluzkę. Fryzjer ułożył jej włosy w tak zwariowany sposób, że wyglądały, jak gdyby właśnie wstała z łóżka i zapomniała się uczesać.

Spóźniła się na spotkanie o dwadzieścia minut. Harry Backhaus okazał się szczupłym, zgryźliwym Amerykaninem, który cały czas ssał miętowe pastylki. Oznajmił jej, że zrujnował się na lunch w restauracji uchodzącej za najlepszą w Londynie.

– A więc chcesz zagrać rolę Anny, tak? – powiedział.

– Chciałabym.

– Znasz powieść?

– Uwielbiam. Czytałam ją wiele razy.

– A więc masz na pewno wyrobiony pogląd na to, jak powinno się zagrać tę rolę?

– Sądzę, że tak, ale wszystko jest kwestią dyskusji.

– Wyobrażam sobie Kareninę jako brunetkę, więc musiałabyś ufarbować włosy.

No i trochę się odchudzić.

Poza tym, facet, który ma grad rolę Wrońskiego, jest od ciebie sporo niższy.

W końcu powiedział:

– Będziemy w kontakcie. Dziękuję bardzo.

Kiedy Bella wyszła, przy wejściu czekała już mała ładna brunetka.

– Harry, kochanie! Jakże się cieszę! Tak długo się nie widzieliśmy – usłyszała Bella zamykając za sobą drzwi.

Bella spojrzała na zegarek. Była za dwadzieścia siódma. Miała wystarczająco dużo czasu, by pojechać do domu i przebrać się. Po drugiej stronie Hyde Parku ujrzała budynek hotelu Hilton, połyskujący w słońcu jak wielki statek pasażerski na morzu. Do postoju taksówek szło się w przeciwnym kierunku, ale Bella, jakby zahipnotyzowana, ruszyła w stronę hotelu. Chyba zwariowałam, powtarzała sobie. Przecież idziesz wprost do jaskini lwa. Za pięć minut zniweczysz wszystko co dobre i czego udało ci się dokonać przez ostatnie pięć lat.

Tylko wstąpisz na drinka, podpowiadał jej drugi głos. Zobaczysz, czy to naprawdę Steve, i pójdziesz. Na pewno zły czar pryśnie, jak go zobaczysz.

Przed hotelem, aby zyskać na czasie, kupiła bukiet kwiatów dla matki Ruperta.

Serce waliło jej jak młot. Kiedy podeszła do obrotowych drzwi hotelu, poczuła, że zalewa ją fala zimnego potu.

Bar był strasznie zatłoczony. Ludzie zatrzymywali się by się jej przyjrzeć. Dlaczego nie mogła powstrzymać drżenia na całym ciele? Wysoki blondyn o wyglądzie prosiaka rzucił jej pożądlive spojrzenie. To chyba nie może być Steve?

– Cześć, kochanie – dobiegły do jej uszu łagodne słowa wypowiedziane z amerykańskim akcentem.

Podskoczyła z wrażenia jak oparzona i odwróciła się. Czowała, jak żołądek podchodzi jej do gardła, kiedy spojrzała prosto w najbardziej błękitne i najzimniejsze oczy świata.

– och, maleńka – powiedział, podając jej rękę. – Jakże miło cię widzieć.

– Cześć, Steve – wyjąkała.

– Więc jednak przyszłaś. Wprost nie mogę w to uwierzyć. Chodź, usiądziemy.

Bella poczuła się, jakby znowu miała osiemnaście lat.

– Powinniśmy uczcić nasze spotkanie, pijąc to samo dziadowskie wińsko, które kiedyś wciskałem ci jako szampana.

– Poproszę o whisky – powiedziała Bella bezbarwnym głosem.

– Dwie podwójne szkockie – zwrócił się Steve do kelnera.

Wyjął paczkę papierosów, poczęstował ją, a kiedy podawał ogień, dotknął jej palców.

– och, najdroższa – powiedział. – Wypiękniałaś. Spójrz na mnie.

Z trudem zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Jakież to było nierozsądne wyobrazić sobie, że Steve straci dla niej swój czar! Wyglądał jeszcze lepiej niż kiedyś, dojrzałej, chodź nie był to już złoty chłopak. Na jego twarzy i w kącikach oczu pojawiły się zmarszczki, a gęsta długa grzywka zaczesana na bok zakrywała bruzdy na czole.

Opuściła głowę.

– Szukałem cię wszędzie – ciągnął, kiedy podano drinki. – Wiele razy pisałem do Nalesworth, ale listy powracały. Powiedziano mi, że wymknęłaś się stamtąd cichaczem.

Pojechałem tam nawet, by wypytać o ciebie, ale nikt nie miał pojęcia, gdzie jestem. Te ogłoszenia były moją, ostatnią szansą. Co teraz porabiasz? Jesteś modelką?

– Aktorką. – Nie potrafiła ukryć dumy w głosie kiedy opowiadała mu o swoich sukcesach.

Steve zagwizdał.

– Daleko zaszłaś.

– Właśnie jestem po rozmowie z Harrym Backhousemsem, który chce mnie zaangażować do głównej roli w swoim nowym filmie.

Wal z grubej rury, pomyślała. Nie pozwól, żeby pomyślał, że nie dajesz sobie bez niego rady.

– Kochanie, jesteś gwiazdą! Muszę przyjść i zobaczyć cię na scenie. Pod jakim nazwiskiem występujesz? Na pewno nie jako Mabel Figge?

– Nie – odparta ze ściśniętym gardłem. – Nazywam się teraz... Bella Parkinson.

Zauważyła, że miał na sobie świetnie skrojone ubranie i wielkie złote spinki u mankietów.

– Tobie też się nieźle powodzi, Steve.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie mogę narzekać. Jestem właścicielem paru klubów w Buenos Aires. Jednym z powodów, dla którego się tu znalazłem – prócz odszukania ciebie – jest znalezienie miejsca na uruchomienie dyskoteki w Londynie.

Dał ręką znak kelnerowi.

– Napijmy się jeszcze.

– Nie, ja już nie mogę – powiedziała. – Muszę iść.

Ale nie ruszyła się z miejsca. Kiedy podano whisky, Steve wziął szklaneczkę do ręki i podniósł ją w jej stronę.

– Za nas, maleńka.

– Nie będzie żadnych „nas”! – wybuchnęła. – Mam kogoś.

– Chciałaś powiedzieć, że miałaś. Kto to jest? i znowu pokusa zaimponowania mu okazała się silniejsza od niej.

– Nie znasz go. Nazywa się Rupert Henriques.

Steve uniósł brwi.

– Z tej rodziny bankierów?

Bella skinęła głową z rezygnacją.

– Ach, kochanie, ty rzeczywiście robisz karierę, także finansową.

– Znasz go?

– Poznałem jego kuzyna, Lazla, w Buenos Aires.

– Wygląda na to, że wszyscy go znają. Rupert go uwielbia. Co to za człowiek?

– Bezwzględny i niebezpieczny gość. Jest pół żydem.

Jego matka śpiewa w jakiejś operze w Austrii. W City nie bardzo wiedzą, co o nim sądzić. Nie cierpią go za to, że nosi długie włosy i używa perfum. Ale są raczej zgodni co do tego, że w prowadzeniu interesów bankowych mało kto go przewyższa. Ma stalowe nerwy i potrafi kupować akcje wtedy, kiedy wszyscy inni czekają, co z tego wyniknie. A poza tym jest właścicielem kilku znakomitych koni wyścigowych.

– Dlaczego nie jest żonaty?

– Bo nie wierzy w małżeństwo. Wydaje mi się, że paskudnie się kiedyś sparzył na związku z jakąś mężatką. Ale mimo tego zawsze otacza się fantastycznymi kociakami.

Zapadło milczenie. Po chwili Steve zapytał:

– Ale wydawało mi się, że interesujesz się Rupertem?

– oczywiście – powiedziała Bella szybko.

– W takim razie, dlaczego tutaj przysztan?

– Chciałam zobaczyć ducha z przeszłości. Steve, czas na mnie. – Musiała pójść do domu, przebrać się na obiad u państwa Henriques, ale nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

– Kochanie – zaczął łagodnie Steve – wiem, że zachowałem się jak ostatni cham, zostawiając cię w chwili, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś. Ale byłem wtedy winien masę forsy różnym ludziom i na pewno poszedłbym siedzieć za długi, gdybym został w Natesworth chodź kilka dni dłużej.

– A jak zamierzasz wytłumaczyć to, że spotykałeś się prawie do noc z innymi dziewczynami? – Nie potrafiła pozbyć się wrogości w głosie.

– Byłem za młody, żeby wiązać się z kimś na stałe. Wyrosłem z tego. Nie będę cię teraz zdradzał, jeśli o to ci chodzi.

Ale ona prawie go nie słuchała. Była tylko świadoma obecności silnego i podniecającego męskiego ciała tuż obok siebie oraz tego, że pragnie go tak jak nigdy dotąd.

– Nie pasujesz do mnie, Steve. Chcę wyjść za kogoś miłego, w kim będę mogła mieć oparcie.

– A ja jestem zaledwie miły – westchnął Steve. – W dzisiejszych czasach trzeba się wcześniej specjalizować.

Rozparł się w fotelu i dotknął kolanem jej nogi. Podskoczyła jak oparzona.

– och, ależ jesteś drażliwa! – powiedział.

Zaśmiała się nerwowo.

– od kiedy śmiejesz się w ten sposób?

– Jak?

Spróbował naśladować jej śmiech, a Bella znowu nerwowo zachichotała.

– No, właśnie tak.

– Nie zmieniłeś się ani na jotę – powiedziała z gniewem. – Zawsze sprawiało ci przyjemność naigrawanie się ze mnie.

– Twój głos też się zmienił – zauważył. – Szkoła aktorska wypolerowała twój ciężki akcent rodem z Yorkshire.

Złapał ją za rękę, kiedy podniosła się z fotela.

– Puść mnie! – zawołała.

– Kochanie, nie wściekaj się na mnie.

– Puszczaj mnie natychmiast! – podniosła głos.

– Ciszey. Wszyscy na nas patrzą. No, chodź! – Pociągnął ją za rękę i posadził z powrotem, tym razem obok siebie.

– Czy tego nie pojmujesz! Przejechałem tysiąc mil, żeby cię odzyskać. Przecież znam cię na wylot. Założę się, że nie

wspomniałaś ani słówkiem młodemu Henriquesowi o twoim dzieciństwie w slumsach i tatuśku, który większą część swego żywota spędził w pudle, prawda?

– Zamknij się – warknęła Bella i pobladła.

– A to przecież tylko mała część twojej historii. A teraz dokończ drinka i zachowuj się jak przyzwoita dziewczynka. Odwożę cię do domu. Ale jutro zaczynam działać. Nie pozwolę, żeby Henriques położył na tobie swoje łapy. Chyba nie chcesz w podstępny sposób wedrzeć się do ich rodziny, kochanie. Pamiętaj, że to nie twoja sfera.

Kiedy taksówka jechała w kierunku Chichester Terrace, Bella rozczesywała włosy i poprawiała makijaż.

– Daj sobie z tym spokój – powiedział Steve.

– Jestem ubrana niestosownie – jęczała Bella. – Miałam na te okazję piękną czarną sukienkę.

– Jesteś aktorką. Henriquesowie byliby rozczarowani, gdybyś przyszła ubrana zbyt konwencjonalnie. Powiedz im, że Harry Backhaus zatrzymał cię tak długo, iż nie zdążyłaś się przebrać.

Taksówka jechała przez Old Brompton Road, gdzie na tle ciemniejszego nieba majaczyły korony drzew wiśniowych obsypane białym kwieciami.

– Wiosna – powiedział Steve, obejmując ją ramieniem. – Czujesz to we krwi?

Niemal odruchowo pocałowała go w policzek, jakby przebywanie w jego ramionach było dla niej czymś najbardziej naturalnym na świecie.

– Nie idź tam – szepnął jej do ucha.

– Nie, Steve. Do diabła! – odepchnęła go od siebie gwałtownie i odsunęła na siedzeniu, dygocząc na całym ciele i nie mogąc wydobyć z siebie słowa aż do chwili, kiedy taksówka wjechała w Chichester Terrace.

Zapisał jej numer telefonu na paczce papierosów.

– Nie zgub jej. – Natychmiast pożałowała, że jej się to wymknęło. – Mam zastrzeżony numer. Mój Boże, przez całą drogę siedziałeś na kwiatkach, które kupiłam dla matki Ruperta!

Rozdział V

Stojąc tak i patrząc za oddalającą się taksówką, w której siedział, poczuła nagle, że jest sama na pustej ulicy. Pobieгла wzdłuż rzędu białych domów z kwiatowymi ogródkami, w których kwitły pierwsze role i azalie. Po chwili znalazła się przed najbliższym i największym z nich. Po obu stronach kutej bramy stały dwa kamienne lwy z wyszczerzonymi kłami. Drzwi otworzyła służąca, ale zanim zdążyła odebrać od Belli okrycie, do hallu wpadł Rupert z bladą twarzą, na której malował się najwyższy niepokój.

Jak idiotycznie młodo i naiwnie wygląda w porównaniu ze Steve'em, pomyślała.

– Kochanie! Co się stało? Jest już po dziewiątej!

Bella nie na darmo była aktorką. Nagle przybrała minę wyrażającą żal i skrucę.

– Tak mi przykro! Harry Backhaus kazał mi czekać na siebie całe wieki, a potem przesłuchanie wlokło się godzinami. Aż wreszcie zaczął się do mnie zalecać. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Chciałam zadzwonić i uprzedzić, że się spóźnię, ale zrobiło się tak późno! Uznałam, że rozsądniej będzie przyjść prosto tutaj. Nawet nie miałam czasu, by się przebrać. Wybacz mi, proszę.

Wiedziała, że za chwilę spadną na nią gromy, ale Rupert – przynajmniej on – wyraźnie dał się przekonać.

– Biedactwo – powiedział, biorąc ją za rękę. – Ależ nie przejmuj się. To bez znaczenia. Chodź, przedstawię cię wszystkim.

Weszli do wielkiego nieprzytulnego pokoju, który przypominał muzeum, z gąszczem złożonych sprzętów i majestatycznych, niewygodnych krzeseł. Na ścianach, które były wyjątkowo słabo oświetlone, wisiały potężne malowidła w ciężkich złożonych ramach. Wszędzie stały doniczkowe rośliny.

– Biedna Bella miała wielkiego pecha – oznajmił towarzystwu Rupert. – Ten przekłety reżyser dopiero co ją wypuścił.

– Tak mi przykro – powiedziała Bella, przywołując na twarz najbardziej zniewalający uśmiech. – Najpierw kazał mi czekać godzinami, a potem...

– Słyszeliśmy już jak pani mówiła to samo w hallu – odezwała się zimno tęga kobieta.

– Moja matka – powiedział Rupert.

Constance Henriques była wysoka i potężnie zbudowana. Jej twarz o wygiętych do dołu kącikach ust i wylupiastych oczach przypominała pysk martwej ryby na kuchennej desce. Miała głos tak donośny, że na żadnej mównicy nie potrzebowałaby mikrofonu.

- Miło mi panią poznać – rzekła Bella, myśląc w duchu, że jest wprost przeciwnie.
- Wydawało mi się, że powiedziałaś panie Parkinson, że mamy w zwyczaju ubierać się do kolacji.

Bella chyba wypita za dużo whisky, bo spoglądając na nie dopiętą bluzkę, powiedziała:

- A ja zrobiłam coś wprost przeciwnego – rozebrałam się. – i dodała, prawie nieświadomie parodiując akcent z wyższych sfer: – Jest mi nadzwyczaj przykro.

Zapadło kłopotliwe milczenie, przerwane jakimś wybuchem śmiechu.

- Mój ojciec – powiedział Rupert z uśmiechem.

Charles Henriques musiał być kiedyś bardzo przystojnym mężczyzną, ale to dawno minęło. Teraz jego twarz pokryta była siecią fioletowych żyłek, a pod wesołymi oczami, które właśnie taksowały dekolt Belli, widniały wielkie podpuchnięte worki.

- Dzień dobry. – Przytrzymał jej rękę znacznie dłużej niż to było niezbędne. – Od wielu tygodni Rupert nie mówi o niczym innym, jak tylko o pani, ale nawet jemu nie udało się oddać całej prawdy o pani urodzie.

Podał Belli drinka.

Siostra Ruperta, Gay, i jej narzeczony, Teddy, byli pogrążeni w rozmowie. Ona wyglądała jak typowa debiutantka, a on jak typowy żołnierz Gwardii Królewskiej. Prawie nie przzerwali dyskusji, kiedy przedstawiano im Bellę.

Bella nie mogła powstrzymać się, by nie spojrzeć na brzuch Gay. Wcale nie wyglądała na ciężarną, a Teddy zupełnie nie sprawiał wrażenia, że jest zdolny do ojcostwa.

- Mówiłem ci, że obsesyjnie są sobą zajęci, prawda? – powiedział Rupert ściskając ją za rękę. – A teraz chcę cię przedstawić siostrze Lazla, mojej kuzynce Chrissie, która jest moim dobrym aniołem.

Byłaby skończenie boska, gdyby wyglądała na szczęśliwszą, pomyślała Bella. Ale odnosiło się wrażenie, że Chrissie nie jest w najlepszej formie. Jej ciemne oczy były podpuchnięte, na policzku wykwitł pryszczyk, a po – za tym musiała ostatnio sporo przytyć, bo suknia, którą miała na sobie, ciasno opinała jej wydatny biust i duże biodra.

- Miło mi cię poznać – powiedziała Chrissie z subtelnym obcym akcentem. Miała delikatny, matowy głos. – Takie przesłuchanie to z pewnością prawdziwy koszmar.

- Zawsze bardzo się denerwuję przy takich okazjach – odrzekła Bella – ale na wielu moich koleżankach to zupełnie nie robi wrażenia.

Chrissie zaczęła mówić coś na temat swojej znajomej, która chciała zostać aktorką. Jej usta uśmiechały się, ale oczy patrzyły na Bellę z nienawiścią.

Bella opróżniła szklanek z alkoholem i rozejrzała się po pokoju. Nad kominkiem zobaczyła obraz, który niewątpliwie był pędzla Matisse'a, a przy drzwiach wisiał Renoir. Na ścianie pomiędzy oknami widniał jaśniejszy prostokąt różowej tapety.

- Tutaj zazwyczaj wisi Gainsborough – powiedziała Constance, podążając za wzrokiem Belli – ale wypożyczyliśmy go do Akademii Królewskiej. O czym Lazlo tak długo rozmawia? – dodała, zwracając się z irytacją do Charlesa. – Trudno się dziwić, że w tym domu rachunki telefoniczne urastają do niebotycznych rozmiarów.

- Rozmawia z jakimiś Arabami – poinformował ją Rupert. – Próbował się dodzwonić od samego rana.

- Jakie to ekscytujące, kiedy się pomyli, że niedługo wesele – powiedziała Bella wesoło.

Wszyscy spojrzeli na nią. Chyba lepiej, jeśli się zamknę, pomyślała. Jej młodzieńczy entuzjazm uleciał równie nagle, jak powietrze ulatuje z przekłutego balonu.

- Jeśli się nie mylę, dziś są twoje urodziny, nieprawdaż?

Ile lat skończyłaś? – zapytała Constance Henriques z ustami pełnymi ziemniaczanych chipsów.

- Dwadzieścia cztery – odparła Bella.

- Dwadzieścia cztery? A Rupert ma dopiero dwadzieścia jeden. Nie miałam pojęcia, że jesteś od niego o tyle lat starsza.

- A ty, moja droga, masz już pięćdziesiąt cztery – powiedział Charles Henriques łagodnie – więc uważam, że im mniej się będzie mówiło o wieku, tym lepiej.

Bella zachichotała, co nie było najlepszym z możliwych pomysłów, gdyż Constance Henriques poczerwieniała na twarzy jak indor.

Na szczęście usłyszeli dźwięk odkładanej słuchawki telefonu.

- Lazlo chyba skończył – powiedziała Constance. – Wreszcie możemy zasiąść do stołu. W dzisiejszych czasach trudno oczekiwać punktualności od młodych, ale denerwuje mnie, że służba musi czekać.

Bella zarumieniała się. Matka Ruperta to krowa. Całe szczęście, że za chwilę dołączy do nich Lazlo. Bella czuła, że w całej tej rodzinie z nim jednym będzie umiała się dogadać. Wyobrażała sobie, że jest on wesołym hulaką: wiecznie

uśmiechniętym, przystojnym mężczyzną o typie urody zbliżonym do urody Ruperta. Ale jak zwykle w takich przypadkach, okazało się, że nie mogła się bardziej mylić.

Mężczyzna, który wszedł do pokoju, był wysoki i zbudowany równie potężnie jak Steve. Gdy się patrzyło na jego ciemną cerę, garbaty nos, czarne i gęste, kręcone włosy i półprzymknięte powieki, trudno było powiedzieć, czy w jego wyglądzie przeważają cechy latynoskie czy żydowskie. Oczy Lazla były czarne, a ich spojrzenie przenikliwie świdrujące. Sprawiał wrażenie mężczyzny niezwykle silnego i zdecydowanego.

Rupert skoczył ku niemu.

– Lazlo! Bella przyjechała. Chodź, musicie się poznać. Słyszac dumę w głosie Ruperta, Bella lekko się skrzywiła, po czym posłała Lazlowi najbardziej zniewalający uśmiech.

– Wiele o panu słyszałam – powiedziała. – Czuję się, jakbym znała pana od dawna.

Na moment w jego oczach pojawił się błysk zdziwienia. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Wreszcie z uśmiechem, który był nie całkiem przyjazny, powiedział:

– Zapewniam panią, że mnie pani nie zna.

Po czym zwrócił się do Constance.

– Przepraszam, że zabrało mi to tyle czasu, ale negocjacje wkroczyły w bardzo delikatną fazę. Ale jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, ojciec zarobi dość forsy, żeby wyprawić wesele dla Gay.

Constance wcale nie wydawała się usatysfakcjonowaną tym wyjaśnieniem, lecz w tej samej chwili weszła służąca i oznajmiła, że obiad podany.

Belli wydawało się, że wypła dość whisky, żeby sprostać każdej sytuacji, ale kiedy weszli do jadalni, ogarnął ją paniczny strach, tak silny, że musiała przytrzymać się blatu stołu, by nie zemdleć.

Pokój wypełniał duszący zapach, którego początkowo nie rozpoznała. Dopiero po chwili zorientowała się, że to pachną lilię, których jeden ogromny bukiet stał na szczycie greckiej kolumny po przeciwnej stronie pokoju, a drugi w potężnym wazonie na środku stołu.

Patrzyła na kwiaty z przerażeniem: wieńce z takich lilii wypełniały jej dom przed pogrzebem matki, po tym, jak Steve ją porzucił. Stało jej żywo w pamięci, jak bardzo białe półprzejrzyste płatki kwiatów przypominały woskową cerę matki, której zwłoki leżały na górze.

Czuła, że krople potu występują jej na czoło. Dygotała na całym ciele.

Kiedy podniosła głowę, zauważyła, że przygląda jej się Lazlo. Natychmiast w obronnym odruchu, rzuciła mu zimne spojrzenie, ale po chwili zrozumiała, że popełniła błąd. Trzeba było się uśmiechnąć.

Usiedli przy stole, który z powodzeniem mógłby pomieścić dwadzieścia cztery osoby. Belli przypadło miejsce między Charlesem a Teddym. Od Ruperta dzielił ją bukiet owych nieszczęsnych lili. Służąca zaczęła podawanie posiłku od kawioru w srebrnym wiaderku.

Constance i Gay rozprawiły o nadchodzącym weselu.

– To niezwykle, jak ludzie sypią gotówką – powiedziała Gay. – Nawet najdalsi krewniacy przysłali чеки na pokaźne sumy.

– Kiedy ja wychodziłam za mąż – powiedziała Constance, nakładając sobie ogromną porcję kawioru – całe zachodnie skrzydło domu wypełnione było prezentami. Będę miała masę pracy, a już jestem wyczerpana. Przez całe popołudnie rozmawiałam z biskupem.

– To musiało być straszne dla was obojga – zauważył z powagą Lazlo.

Constance zignorowała go.

– Biskup był wprost zachwycony naszą pomocą dla niewidomych – ciągnęła nie zrażona. – A szczególnie dziwiło go, że udało nam się zapewnić im tak dużo wytresowanych psów przewodników.

Lazlo podniósł kieliszek z winem i powiedział:

– Powinnaś założyć fundację o nazwie „Ludzie – Przewodnicy na Rzecz Niewidomych Psów”.

– Czy znasz Baby Ifield?! – krzyknął do Belli Charles przez wypolerowany mahoniowy stół; siedział o prawie dwa metry od niej.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Powinnaś ją widzieć w szczytowym okresie kariery. Musisz uwierzyć mi na słowo, że była boska. Często odwiedzałem ją za kulisami, a po spektaklu zabierałem do restauracji.

Constance zacisnęła usta.

– Zupełnie nie rozumiem, co wyprawia obecny rząd – zaczęła, zmieniając temat. Mówiła przez dłuższą chwilę, a im dłużej Bella jej słuchała, tym bardziej narastał w niej sprzeciw i malało poczucie taktu.

Constance przeszła na sprawy Irlandii Północnej.

- Gdyby tylko przywrócono karę śmierci – powiedziała.
- Ale po co? – spytała Bella, a jej wyćwiczony aktorski głos zadźwięczał donośnie.

Constance spojrzała tak, jakby właśnie przemówił jeden z ziemniaków na półmisku.

- Wtedy na pewno szybko przestaliby podkładać bomby – oświadczyła.
- Nie z tego – powiedziała Bella. – Irlandczycy wprost uwielbiają robić z siebie męczenników. Gdyby zaczęto ich wieszać, kampania terroru tylko by się nasiliła.

Constance zastanawiała się nad miażdżącą odpowiedzią, kiedy głos zabrał Lazlo:

- Jak się miewa Jonathan?
- Jego przypadek jest ilustracją powszechnej tendencji – odparła kwaśno Constance. – Młodzi ludzie w dzisiejszych czasach cieszą się zbyt wielką swobodą. Jego wychowawca właśnie napisał do mnie, iż Jonathan wymalował hasło: „Precz z apartheidem” czerwoną farbą na murze kaplicy.

Lazlo i Charles uśmiechnęli się, a Rupert wybuchnął głośnym śmiechem.

- Ależ to jest wspaniale – powiedziała Bella, której kieliszek napelniono po raz czwarty. – Przynajmniej robi coś pozytywnego.

Constance zgromiła ją wzrokiem.

- Czy ty, moja droga, byłaś kiedykolwiek w Południowej Afryce?
- Nie – przyznała Bella.
- Tak mi się zdawało. Ludzie, którzy nie mają wiadomości z pierwszej ręki, zawsze są skłonni do pochopnych uogólnień.
- Ale wystarczy zajrzeć do gazet... – Bella była silnie wzburzona.
- Kupiłem tę kasztanekę, o której ci mówiłem, Charles. – To znów Lazlo wtrącił się w pół zdania.

Nagle przy stole nastąpiło powszechne ożywienie. Widać było, że konie są obsesją rodziny Henriquesów.

Płomienie świec rzucały drgające cienie na wypolerowanej powierzchni stołu. Chrissie rozmawiała z Rupertem, wpatrując się w niego z wyraźnym uwielbieniem. A więc to tak, pomyślała Bella. Nic dziwnego, że mnie nienawidzi.

Constance mówiła coś na temat rezerwatów dzikich zwierząt, a Lazlo dłużył w zębach.

Byłam idiotką, że tu przyszedłam, pomyślała Bella. Steve nie mylił się co do tych ludzi.

Była przegnębiona i zmęczona, kiedy po posiłku mężczyźni palili cygara i pili porto, a kobiety przeszły do salonu. Chrissie zasiadła do fortepianu i zaczęła grać Beethovena. Wychodziło jej to bardzo dobrze. Teraz wygląda pięknie, pomyślała Bella, patrząc na jej twarz; światło malej lampy uwydatniało jej subtelne rysy.

Constance i Gay rozmawiały o weselu. Matka wyszywała poduszkę według starego wiktoriańskiego szablonu, na którym znajdował się wizerunek damy z zajęczą wargą.

Pierwszy pojawił się Rupert i natychmiast podszedł do Belli.

- Wszystko w porządku, kochanie?
- Tak – warknęła. – Daj mi papierosa. – Była na niego zła, że podczas rozmowy przy obiedzie nie wziął jej w obronę.
- Przepraszam, że to trwało tak długo – powiedział. – Ojciec i Lazlo prowadzili raczej burzliwą dyskusję na temat dewaluacji.

Ale Lazlo wcale nie sprawiał wrażenia wzburzonego, kiedy pojawił się w drzwiach salonu, paląc wielkie cygaro i śmiejąc się z jakiegoś dowcipu Charlesa. Wesołe ogniki w oczach i szeroki uśmiech odsłaniający białe, równe zęby dodawały mu uroku.

Powinien się częściej uśmiechać, pomyślała Bella, patrząc jak podchodzi do fortepianu.

- Wszystko w porządku, kochana? – Lazlo odgarnął kosmyk włosów z twarzy Chrissie.
 - Pewnie – odparła z uśmiechem.
 - To dobrze. – Odwzajemnił jej uśmiech, po czym ruszył w kierunku Belli.
- Straszny z niego kobieciarz, pomyślała Bella. Spróbuję go czarować. Pochyliła się, żeby mógł głębiej zajrzeć w jej dekolt.
- Kiedyś poznałem twoją znajomą – powiedział.
 - Ach tak? Kogo? – zdziwiła się Bella i obdarzyła go przeciągłym spojrzeniem, które natychmiast uniknęło z jej twarzy, kiedy powiedział:
 - Angorę Fairfax. Mówiła, że byliście razem w szkole aktorskiej.

Bella nie cierpiała Angory Fairfax. Była niezmiernie rozpieszczoną córeczką niewyobrażalnie bogatych ludzi. Zawsze chodziła na jakieś przyjęcia i rano uskarżała się na zmęczenie. Wszyscy studenci, z wyjątkiem Belli, uwielbiali ją, a Angora wyraźnie zazdrościła Belli talentu.

- Znam ją trochę – powiedziała Bella. – Co ona teraz porabia?
- O ile mi wiadomo, gra w jakimś serialu telewizyjnym. Wiele o tobie opowiadała.
- Nie wątpię. – W głosie Belli był chłód.
- Jest niezwykle atrakcyjną kobietą – ciągnął Lazlo zaglądając do szklaneczki z whisky – ale czy dobrą aktorką? Bella przytaknęła. Nie zamierzała dać się ponieść dawnej antypatii i być posądzoną o zawiść.
- Słyszałem, że miałaś dzisiaj jakieś przesłuchanie.

System wczesnego ostrzegania nie działał zbyt sprawnie u Belli tego wieczoru.

- Tak.
- I reżyser zalecał się do ciebie? To musiało być straszne.

Cyniczny bubek, pomyślała Bella.

- Kto to był?
- Harry Backhaus.
- Harry? – Lazlo zmarszczył brwi. – To do niego niepodobne. Dopiero co znowu się ożenił. Jutro jemy razem lunch. Oj, dostanie mu się ode mnie !

Bella poczuła, że robi się jej gorąco, a potem zimno ze strachu.

- Och nie, proszę – zaprotestowała trochę zbyt gwałtownie. – Wydaje mi się, że go trochę poniosło.

Lazlo uśmiechnął się ironicznie.

- Mimo to trudno usprawiedliwić takie zachowanie.

O pół do jedenastej Bella wstała i zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Odwiozę cię do domu – powiedział Rupert.
- Ja ją, podrzucę – wtrącił się Lazlo. – To po drodze.
- Ale przecież... – zaprotestował Rupert.
- Chciałbym, żebyś zaczekał na telefon z Arabii Saudyjskiej – powiedział Lazlo. – Jesteś zorientowany w sprawie, prawda?

O kurczę, pomyślała Bella, jaki on władczy ! Pragnęła, żeby Rupert mu się sprzeciwił, ale on tylko otworzył usta i wybąkał coś niezrozumiale, po czym zgodził się.

Kiedy wychodzili, Charles pocałował ją w oba policzki.

- Zobaczmy się na weselu w przyszłym miesiącu, jeśli nie wcześniej.

Wszyscy zamarli.

- Czy już wysłałaś Belli zaproszenie, Constance? – zapytał Charles.
- Właśnie się nam skończyły – powiedziała chłodno Constance.
- Bzdura. W twoim biurku jest jeszcze przynajmniej tuzin. W kościele na pewno zrobisz szalone wrażenie.

Kiedy zbliżali się do mieszkania Belli Lazlo zaczął:

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Pojedziemy do ciebie czy do mnie?
- Jestem potwornie zmęczona – odparła Bella. – Czy nie moglibyśmy pogadać w samochodzie?
- Nie – odrzekł. – To walne.
- W porządku. W takim razie chodźmy do mnie.

W jej mieszkaniu panował straszny bałagan. Suknie leżały porozrzucane w różnych miejscach saloniku i wszędzie stały brudne naczynia. Bella kopnęła leżący na podłodze stanik pod kanapę i poszła do sypialni, by zdjąć płaszcz. W lustrze zobaczyła, że oczy błyszcżą jej od wypitego alkoholu. Ta bluzka była naprawdę nieprzyzwoicie wycięta. Może Lazlo będzie chciał się do niej dobierać. Kiedy wróciła do saloniku, zastała go rozpartego w fotelu i bawiącego się planszą, do tryktraka.

Miał twarz pokerzysty. Zastanawiała się, co powie.

- Dostałaś to od Ruperta? – spytał.

Przytaknęła.

- To miły chłopak – powiedział Lazlo.
- I ja tak sędę – przytaknęła Bella. – Napijesz się czegoś?

Lazlo potrząsnął przecząco głową.

– Rupert nie miał łatwego życia. Był rozpieszczany, ale nie zaznał prawdziwej miłości. Constance była zawsze za bardzo zajęta swoimi przedsięwzięciami charytatywnymi. Charles zbyt interesował się dziełami starych mistrzów i młodymi panienkami. Nie dziwnego, że Rupert ma bardzo chwiejny charakter. Potrzebny mu jest ktoś, kto będzie umiał nim pokierować i obdarzyć go prawdziwą miłością.

- Mój Boże. – Bella wybuchnęła nerwowym śmiechem. – Nie miałam pojęcia, że jesteś taki romantyczny.

Twarz Lazla pozostała nieprzenikniona.

- Bo nie jestem. Po prostu nie mogę ścierpieć, jak się ktoś marnuje.

Bella wzięła głęboki oddech.

- Nie chcesz, żeby się ożenił ze mną, prawda?
- Nie chcę.
- Dlatego, że nie pochodzę z wyższych sfer?
- Nie obchodzi mnie twoje pochodzenie. Po prostu zależy mi na tym, żeby Rupert ożenił się z kobietą, która go będzie kochała.
- Na przykład taką, jak twoja siostra, Chrissie? Wtedy wasza wspólna fortuna zostałaby w rodzinie.
- Zostaw Chrissie w spokoju.
- Czemuż to? Skąd możesz wiedzieć, czy ona kocha Ruperta bardziej niż ja?
- Ona nie spóźniłaby się o godzinę na spotkanie ze swoją przyszłą teściową.
- Przecież usiłowałam to wyjaśnić. Nie mogłam się wcześniej wyrwać.
- I nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby się przebrać.
- Nie miałam na to czasu.
- I przyjechałaś wstawiona.
- Wcale nie. Amerykanie mają zwyczaj częstować mocnymi alkoholami.
- I byłaś bardzo nieuprzejma dla ciotki Constance.
- Przecież to ona była nie do zniesienia – powiedziała Bella zduszonym głosem.
- Zgadza się w pełni – powiedział spokojnie. – To okropna jędra. Ale gdybyś naprawdę kochała Ruperta, to zdołałabyś zakończyć jej uszczypliwości.
- A właściwie co tobie do tego? – rzuciła Bella z wściekłością.
- Chcę tylko powiedzieć, że gdybyś go kochała – ciągnął spokojnie – to zjawiałabyś się na czas, trzeźwa i stosownie ubrana, zamiast chlać whisky w Hiltonie z jednym ze swoich kochanków. Bella zmartwiała.
- O... o czym ty właściwie mówisz? – wyszeptła. – Miałam przesłuchanie do nowej roli.
- Może wcześniej, kochana. Ale kiedy cię widziałem, byłaś tak bardzo pochłonięta rozmową ze swoim kochaniem, że nic nie zauważałaś. A siedziałem o kilka stolików od was.

Zmieszła się i ogarnęło ją przerażenie. Lazlo widział ją ze Steve'em ! Ciekawe, ile usłyszał z ich rozmowy.

- To aktor – skłamała na poczekaniu. – Rozmawialiśmy... o sztuce, w której będziemy wspólnie grać w przyszłym tygodniu.

– W takim razie chyba powtarzaliście wszystkie sceny miłosne – zauważył Lazlo z przekąsem. – Gdybyś wpatrywała się w Ruperta choćby z ułamkiem tego uwielbienia w oczach, nie miałbym nie przeciwko temu, żebyś za niego wyszła.

Zerknęła na planszę do tryktraka, po czym wyjął z kieszeni książeczkę czekową.

- A teraz przejdźmy do rzeczy. – Przybrał ton właściwy ludziom interesu. – ile chcesz? Czy, jeśli dam ci, powiedzmy, pięć tysięcy funtów, przyrzekniesz mi, że zostawisz Ruperta w spokoju?

Bella mimo woli wybuchnęła śmiechem.

- Nie miałam pojęcia, że ludzie są naprawdę zdolni do takich rzeczy ! Moja odpowiedź brzmi: nie!
- Ponieważ uwielbiasz Ruperta i nie wyobrażasz sobie życia bez niego? – spytał cierpko.

– Nigdy nie powiedziałam ani słowa o miłości. To ty ciągle do tego wracasz. Ale mogę ci oświadczyć, że nie mam najmniejszej ochoty zerwać z Rupertem!

– Dziesięć kawałków – powiedział Lazlo.

Zapadła cisza. Bella patrzyła w okno.

O kurczę, ile rzeczy mogłabym załatwić mając do dyspozycji dziesięć tysięcy. Ciekawe, czy ta suma byłaby zwolniona z podatku, pomyślała. Po czym powiedziała głośno:

– Nie chcę twojej śmierdzącej forsy. Możesz zwrócić się do kogoś innego z taką propozycją.

Lazlo schował książeczkę czekową i wstał. Sam wygląd jego potężnej sylwetki spowodował, że cofnęła się o krok.

No cóż, jeśli nie chcesz tego tak załatwić, będę musiał odwołać się do innych sposobów.

– Nie zdołasz powstrzymać mnie od poślubienia Ruperta.

– Czyżby? – powiedział spokojnie. – W takim razie nie znasz mojego rodzinnego motto: „Zadrzyj z Henriquesem, a stracisz wiele krwi”.

Dopiero teraz na jego ogorzałej twarzy ujrziała długą białą bliznę. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

Wygląda jak sam diabeł, pomyślała.

– Moja rodzina ma wielkie wpływy – ciągnął. – Jesteśmy w stanie bardzo uprzykrzyć ci życie, jeśli nie zgodzisz się zatańczyć tak, jak ci zagramy.

– Grozisz mi? – zapytała.

– Tak, i ostrzegam, że nie zamierzam walczyć fair. Jesteś pewna, że nie chcesz tego czekać?

Bella zupełnie straciła panowanie nad sobą.

– Wynoś się! Wynoś się stąd natychmiast! – krzyknęła i chwyciwszy niebieską szklaną popielniczkę cisnęła nią w jego kierunku. Ale zdołał się uchylić, szkło trafiło w ścianę i roztrzaskało się na kawałki. Roześmiał się i wyszedł.

Długo nie mogła się uspokoić.

Dlaczego dałam się wyprowadzić z równowagi? – pomyślała. Paskudny typ. Na pewno tylko blefował. Na pewno tego nie zrobi.

A jednak... a jednak... przy jego pieniądzach i wpływach...

Zadrżała z przerażenia. Może powinna wziąć forszę i wrócić do Steve'a? Ale jemu trudno zaufać, na nim nie można polegać. No i trzeba mieć wzgląd na uczucia biednego Ruperta.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Bella podskoczyła z wrażenia. Czyżby Lazlo? A może to Steve? Serce waliło jej jak młot. Dzwonek terkotał bez przerwy.

– Kto tam? – spytała drżącym z przerażenia głosem.

– To ja, Rupert.

Otworzyła drzwi i kiedy wszedł, wybuchnęła płaczem.

– Kochanie! Cicho, moja mała! Wszystko w porządku. – Usiedli na kanapie i Rupert zaczął gładzić ją po głowie.
– Oni zawsze są tacy nieprzystępni na początku. Szkoda, że nie widziałas, jak Gay przedstawiła im Teddy'ego! Czy Lazlo był dla ciebie niemiły?

Potrząsnęła przecząco głową. Nie chciała nie mówić Rupertowi, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– On mnie nienawidzi – szlochała. – Bardziej niż cała reszta twojej rodziny. Powiedział, że nie życzy sobie, żebym za ciebie wyszła.

– Naprawdę? Prawdopodobnie podobasz mu się i sam ma na ciebie chrapkę, dlatego zachował się niegrzecznie. W każdym razie mój ojciec oszalał na twoim punkcie.

Jak dobrze było znów być w jego ramionach...

– Jestem taka niedobra dla ciebie – mamrotała przez łzy. – Spóźniłam się i byłam uszczypliwa w stosunku do twojej matki. Nie wiem, jak to możesz znieść.

A poza tym to tylko część moich win, dodała już w myślach.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział Rupert. – Kocham cię jeszcze bardziej niż dziś rano. Zabiłbym każdego, kto cię skrzywdzi.

Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy. Miał twarz arlekina: smutną i bladą, z podkrążonymi oczami.

– Bello, kochanie, pobierzmy się.

I nie wiadomo, czy dlatego by dokuczyć Lazlowi, czy żeby uciec przed Steve'em, czy tylko z tej przyczyny, że za wiele wypila tego wieczoru, a trochę może także ponieważ Rupert tak bardzo jej pragnął – powiedziała „tak”.

Rozdział VI

Następnego ranka Bella obudziła się z potwornym bólem głowy. Wydarzenia poprzedniego wieczoru pojawiały się w jej głowie jak w koszmarnym kalejdoskopie: fatalne przesłuchanie u Harry'ego Backhausa, spotkanie ze Steve'em, katastrofalny obiad u Henriquesów. Przypomniła sobie, jak rzuciła w Lazla popielniczką. Usiadła w pościeli i jęknęła.

Jezu ! Zgodziła się zostać żoną Ruperta. Ale przecież ona go nie kocha. Kocha Steve'a – a ten przebiegły lis, Lazlo Henriques, też sobie z tego zdaje sprawę i zrobi wszystko, żeby zmusić ją do zerwania z Rupertem. O Boże, jęknęła, naciągając kódrę na twarz. Co za koszmarna sytuacja!

Wydarzenia tygodnia, który nastąpił, nie pozwoliły jej nawet na chwilę wytchnienia. Rupert nalegał, aby wybrali przyszły wspólny dom, więc jeździli w różne miejsca oglądać posesje na sprzedaż. Zrobili triumfalną rundę, odwiedzając jego licznych krewnych. Rupert zasypywał ją prezentami, wśród których znajdował się wielki różowy plastikowy pierścionek zaręczynowy (kupiony celowo po to, by zirytować jego matkę).

Bella spodziewała się, że pojawi się Lazlo zięjąc ogniem i ciskając gromy, ale nie dawał znaku życia. Obmyślał pewnie strategię działania. Jednak tym, co naprawdę nie dawało jej spokoju, był fakt, że Steve także się nie odzywał. A przecież musiał dowiedzieć się o zaręczynach, gdyż wszystkie gazety zamieściły zdjęcia "milionera i aktoreczki".

Jej życie seksualne z Rupertem także nie wyglądało zbyt różowo. Teraz, kiedy byli zaręczeni, nie mogła mu już odmawiać. Rupert, którego trzymała na dystans przez tak długi czas, chciał każdą wolną chwilę spędzać z nią w łóżku, a potem domagał się potwierdzenia swojej sprawności.

– Było ci dobrze ze mną, kochanie? Jesteś pewna?

– Tak, tak – odpowiadała, tuląc jego głowę do piersi, póki nie zasnął. Ona wtedy wpatrywała się w sufit, pełna nie zaspokojonego pragnienia i marzyła o Stevie.

W tydzień później, po spektaklu, siedziała zrezygnowana i zmęczona przed lustrem w swojej teatralnej garderobie, a w jej uszach jeszcze wybrzmiewały brawa. Na scenie była dziś świetna. Ale teraz czuła się podle.

Rupert poszedł na obiad gdzieś w City i miała się z nim spotkać dopiero później. Mogła odetchnąć.

Ciągłe przekonywanie Ruperta o tym, jak bezbrzeżnie jest szczęśliwa, że ma go poślubić, było dla niej najtrudniejsze.

Mechanicznie sięgnęła po słoiczek z kremem do demakijażu i zaczęła nakładać go na twarz. Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedziała apatycznie.

Serce podskoczyło jej do gardła. W drzwiach stał Steve – uśmiechnięty, z rozwianą blond czupryną, niewiarygodnie przystojny i męski.

– Jak się tu dostałeś? – Dech jej niemal zapało.

– Portier to mój kumpel. – Zamknął drzwi i oparł się o nie. – No i jak?

– Co jak?

– Wydawało mi się, że ci powiedziałem, żebyś się nie zadawała z Rupertem Henriquesem.

– A co to тебе obchodzi? – W jej głosie słychać było nutkę żalu. – Przecież tobie na mnie nie zależy. Nawet nie zadzwoniłeś.

– Pomyślałem, że dobrze będzie dać ci tydzień lub dwa do namysłu – powiedział.

Podszedł do niej i położył rękę na jej nagim ramieniu. To zabawne: Rupert mógł ją nieporadnie pieścić całymi godzinami bez rezultatu, a wystarczyło jedno dotknięcie Steve'a, żeby przesyłał ją ekstatyczny dreszcz. Ciepła dłoń powoli głaskała ją po ramieniu i karku.

Zaśmiał się.

– Byłaś fantastyczna w roli Desdemony, maleńka. Nie miałem pojęcia, że jesteś taka dobra.

Rozpierała ją radość.

– Och! Naprawdę tak uważasz?

– Tak. Grałaś zniewalająco – powiedział, pochylając się i całując ją.

Bella oddała mu pocałunek. Jego ręka wśliznęła się pod wycięcie jej koszuli na piersiach, i w chwilę później sprawy zaczęły się wymykać spod kontroli. Nagle otworzyły się drzwi i usłyszeli głos:

– To chyba musi być garderoba Belli.

Odkoczyła od Steve'a z zarumienioną twarzą, ale

było za późno. W drzwiach stał Lazlo Henriques i dawny wróg Belli, Angora Fairfax.

– Jesteś niesamowita, Bello – powiedziała Angora, chichocząc. – Ledwo zaręczyłaś się z Rupertem, a już go zdradzasz z tym przystojnym mężczyzną. – Podniosła swoje duże błękitne oczy na Steve'a, po czym zwróciła się do Lazla: – Sądzę, że powinieneś dać mu nauczkę.

– Rupert sam potrafi załatwiać swoje sprawy – rzekł Lazlo z rozbawieniem w głosie. – Cześć Bella, jak się masz? Bella nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Na szczęście Steve przyszedł jej z pomocą.

– Powiniennem się przedstawić. Nazywam się Steve Benedict – powiedział, siłąc się na uśmiech.

– Angora Fairfax. A ten facet to Lazlo Henriques – powiedziała Angora.

Była piękna jak kociak i bardzo szczupła. Miała gęste ciemne włosy, ciemnoniebieskie oczy i mięsiste, kształtne usta.

– Bello, kochanie – powiedziała. – Przystań się rumienić. Grałaś wspaniale, chociaż muszę powiedzieć, że w ostatnim akcie wyglądałaś bardzo niefortunnie. Biegałaś po całej scenie jak koń wyścigowy podczas Grand National. Lazlo był okropny. Przespał prawie cały drugi i trzeci akt, ale miał dziś, biedactwo, ciężki dzień. Coś mu nie wyszło i stracił masę forsy. Macie tu coś do picia?

– Tak, oczywiście. – Bella niemal zgrzytnęła zębami. Zdążyła już zapomnieć, że Angora potrafi z każdego zrobić idiotę. – W szafce powinna być butelka whisky. Może zajmiesz się tym, Steve?

Kiedy Steve nalał cztery duże drinki, Lazlo podniósł szklankę w stronę Belli w geście toastu.

– Za ciebie i Ruperta – powiedział ze złośliwym błyskiem w oku.

– Tak jest, zdrowie szczęśliwej pary – dodała Angora. – Musisz być oszołomiona szczęściem, Bello. Jaka to ulga, kiedy już wiadomo, że ma się zapewnioną dostatnią przyszłość i nigdy nie będzie się okropną starą panną hodującą koty na poddaszu.. – i spojrzała na Lazla, trzepocząc długimi czarnymi rzęsami.

– Nie posuwaj się za daleko, Angoro – powiedział.

Zachichotała.

– Przepraszam, ale jestem taka podekscytowana. Harry Backhaus zaangażował mnie do głównej roli w swoim nowym filmie.

– To wspaniale – wtrącił Steve, uśmiechając się do niej czarująco. – Jak tego dokonałaś?

– Znajomości, mój drogi. Lazlo zaprosił mnie i Harry'ego na długi pijacki lunch. Słyszałam, że ty też się starałaś o tę rolę, Bello. Ale w związku z tym, że zdjęcia zaczynają się za dwa tygodnie, uznałam, iż z pewnością nie zechcesz rozstać się z Rupertem.

– Ależ, oczywiście, że nie ! – potwierdziła Bella i uśmiechnęła się do Lazla, czując jak wzbiera w niej wściekłość.

– A ty skąd się tutaj wzięłaś? – zapytała Angora Steve'a. – To znaczy, skąd Bella wystraszyła takiego fantastycznego faceta?

– Buenos Aires – powiedział Steve. Odwrócił się do Lazla i dodał: – Prawdę powiedziawszy, spotkaliśmy się już wcześniej. Jestem właścicielem klubu Amontillado. Widziałem tam pana parę razy.

– To jeden z moich ulubionych lokali – rzekł Lazlo. – Wewnątrz jest tak ciemno, że nigdy nie potrafię sobie przypomnieć, z jaką dziewczyną przyszedłem.

– Czy to sympatyczne miejsce? – spytała Angora.

– Wszędzie może być sympatycznie – odparł Steve ze śmiechem, po czym napełnił szklankę Lazla.

Belli nagle zrobiło się niedobrze. Jeśli Steve zdradzi prawdę o jej przeszłości, Bóg jeden wie, jaki Lazlo zrobi z tego użytek.

Angora szczebiotała na temat aktorstwa. Steve i Lazlo zaczęli rozmowę o interesach.

– Pieniądze, pieniądze, pieniądze ! – powiedziała w końcu Angora. – Widzę, że świetnie pasujecie do siebie.

Bella poczuła ukłucie zazdrości. Nie minął kwadrans, a już traktowali Steve'a jak starego znajomego. A jej nigdy nie zaakceptują.

Steve rozmawiał z Angorą, przybierając pozę homme fatal. Mówił niskim głosem i co chwila obnażał białe zęby w szerokim, zniewalającym uśmiechu.

W końcu Angora wstała.

– Lazlo, kochanie, jeśli natychmiast czegoś nie zjem, zemdleję.

– W takim razie chodźmy. – Lazlo zgasił cygaro w popielniczce. – A może pójdziesz z nami? – zwrócił się do Steve'a.

– Nie będę piątym kołem u wozu?

– Skądże znowu – powiedziała Angora. – Lazlo zadzwoni i załatwi dla ciebie jakąś fantastyczną dziewczynę, a potem pójdziemy w miasto. Dzięki za poczęstunek, Bello. Zobaczymy się na weselu Gay. Lazlo ma zwiariowany pomysł, żebyśmy następnego dnia wszyscy pojechali na wieś, a potem do Goodwood. Jeśli lubisz konie – zwróciła się do Steve'a – to koniecznie powinieneś wybrać się z nami.

I wyszli, nawet nie zadając sobie trudu, żeby pożegnać się z Bellą. Dygotała z bezsilnej wściekłości i żalu. Krzywy uśmiech Lazla na długo pozostanie w jej pamięci.

W ciągu najbliższych dni miała jeszcze wiele powodów do wściekłości na niego. Nagle zerwano z nią wstępne umowy na nakręcenie dwóch sztuk teatralnych dla telewizji oraz zrezygnowano z jej udziału w filmie reklamowym. Dostała też z banku list, w którym donoszono jej o znacznym przekroczeniu konta.

I to nie było jeszcze wszystko. Miała zagrać rolę Niny w "Mewie" Czehowa w teatrze Britannia, i próby zaczynały się w przyszłym tygodniu. Jednak nagle otrzymała zawiadomienie, że Roger Field, reżyser, chce z nią rozmawiać. Powiedział, że zmienił zdanie i chce ją obsadzić w roli Maszy, kłótlivej neurotycznej nauczycielki.

Bella straciła panowanie nad sobą.

– Za tym stoi Lazlo Henriques ! – krzyknęła.

– A kto to jest? – spytał Roger nieprzekonująco. – Tutaj ja podejmuję decyzje. Po prostu uważam, że rola Maszy jest dla ciebie bardziej stosowna.

Rozdział VII

Jak zwykle sprawę zakupu nowej sukienki, w której miała pokazać się na weselu Gay, Bella zostawiła na ostatnią chwilę. W końcu zdecydowała, że nie kupi nic nowego. W szafie miała pełno używanych ubrań, a przy obecnej, bezkompromisowej postawie dyrektora banku, szanse na zrealizowanie czeku były raczej niewielkie.

Przez ostatnie tygodnie szastała pieniędzmi jak szalona, jak gdyby kusiła los, chcąc doprowadzić do sytuacji, w której jedynym rozwiązaniem problemów finansowych będzie poślubienie Ruperta.

Jednak nowa sukienka była konieczna. Bella wiedziała, że Steve też otrzymał zaproszenie na wesele, a że ostatnio często spotykał się z Angorą, będzie musiała włożyć coś, co uczyni ją jeszcze atrakcyjniejszą.

Wyprawa na zakupy okazała się kłęską. Wydawało się, że połowa sklepów prowadzi wyprzedaże i chce się wyzbyć niemodnych ciuchów. Wszystko, co przymierzała, wydawało się jej straszne. Nie miała pojęcia, jaka będzie pogoda. Był to jeden z tych szarych, pochmurnych dni, które czasami zupełnie niespodziewanie stają się gorące.

– Ciemnobrązowy kolor będzie bardzo modny tej jesieni. – Sprzedawczyni w kolejnym sklepie przekonywała ją do kupna wełnianej sukni, która była wyraźnie za obszerna.

Bella skrzywiła się, ujrawszy swoje odbicie w lustrze.

– Wyglądam jak kot włóczący się po śmietnikach – powiedziała. – Potrzebna mi nowa twarz, a nie suknia.

Przed godziną drugą, już zdesperowana, wybrała wreszcie jasnozieloną sukienkę z zakładką wzdłuż uda, bez rękawów, głęboko wyciętą i obcisłą. Była to jedyna seksowna sukienka, jaką udało jej się znaleźć.

– Czy sądzi pani, że to się nada na wesele? – spytała sprzedawczynię z rozterką w głosie.

– Ależ tak – powiedziała dziewczyna, drapiąc miejsce po ukąszeniu komara długim, pomalowanym na czerwono, paznokciem. – Ludzie noszą teraz wszystko.

Kiedy zdobyła wreszcie miękki różowokoralowy kapelusz i buty w takim samym kolorze, pozostało niewiele czasu. Jednak, gdy przymierzyła strój w domu przy dziennym świetle, okazało się, że koralowy zupełnie nie pasuje do jej jasnorudych włosów.

Miała jeszcze półtorej godziny do rozpoczęcia ceremonii w kościele. Jej zakład fryzjerski był zamknięty tego popołudnia. Jedynym rozwiązaniem wydawało się umycie włosów szamponem koloryzującym. Ale w pośpiechu niedokładnie przeczytała instrukcję, w której przestrzegano przed użyciem go na włosy już farbowane. W rezultacie zamiast łagodnego odcienia tyrcjanowskiego brązu uzyskała ostrą czerwień. W dodatku włosy sterczały i wcale nie dawały się ułożyć.

Wkrótce też zdała sobie sprawę, że nie pomoże jej nawet pół tony kosmetyków. Po prostu kompletnie nie była w formie tego dnia.

Błada cera, podpuchnięte oczy, małe i zmęczone; nic nie było w stanie ukryć worków pod oczami.

Poza tym, jak na złość, na dworze robiło się coraz chłodniej. Ostry, wschodni wiatr targał gałęziami platanów na skwerze przed domem. Wszystkie płaszcze Belli były za krótkie do nowej sukni. Wreszcie zarzuciła na szyję kołnierz z rudego lisa.

W końcu muszę mieć przy sobie jakiegoś sprzymierzeńca w tłumie wrogów, pomyślała.

Przed kościołem zebrał się wielki tłum oczekujących na przybycie młodej pary. Bella, spóźniona, dotarła na miejsce w tej samej chwili, kiedy zajechał samochód wiozący narzeczonych. W pośpiechu potknęła się na schodach wiodących do kościoła.

– Patrzcie, już jest pijana – zauważył jakiś dowcipniś z tłumu.

Lazlo pomógł jej się podnieść. Z irytacją zauważyła, że wyglądał wyjątkowo dobrze w czarnym garniturze i białej koszuli, które znakomicie podkreślały jego niezwykły typ urody.

Spojrzał na jej fryzurę i powiedział:

– Ho, ho! – Po czym obrzucając spojrzeniem jej nagie ramiona dodał z rozbawieniem: – Będzie ci cholernie zimno w kościele.

Chciała dyskretnie ulokować się z tyłu w bocznej nawie, ale Lazlo złapał ją mocno za ramię i poprowadził prosto do drugiego rzędu.

– Przecież jesteś już prawie członkiem naszej rodziny – powiedział.

Rupert, który wyglądał wręcz rewelacyjnie i prawie tak blade jak biały goździk w klapie jego marynarki, próbował zająć miejsce obok niej, ale Lazlo go powstrzymał.

– Nie – powiedział – ty musisz usiąść z przodu i zaopiekować się Constance. – I sam usiadł z brzegu obok Belli. Odsunęła się prędko od niego i wpadła na grubego mężczyznę o wyglądzie lubieżnika, z wielkimi siwymi bokobrodami, który siedział z drugiej strony.

– Nie miałaś dotąd okazji poznać wujka Willy'ego, prawda, Bello? – szepnął Lazlo.

Przed nią, obok Ruperta, siedział szczupły, przystojny chłopak o śmiesznej fryzurze. Odgadła, że to Jonathan, brat Ruperta, który na czas uroczystości przyjechał z prywatnej szkoły z internatem, gdzie spędzał większą część roku.

Po drugiej stronie zobaczyła Teddy'ego i jego świadka. Teddy miał zaczerwienioną twarz i co chwila nerwowym gestem poprawiał kołnierzyk koszuli i gładził staranną fryzurę.

– Pocieszylem moją matkę – odezwał się Rupert – mówiąc, że wcale nie traci córki, tylko zyskuje w rodzinie kretyna.

Bella zachichotała. Dookoła ludzie witali się skinieniem głowy i wymieniali zdawkowe pozdrowienia.

Organista grał już po raz trzeci tę samą melodię z kantaty Bacha. Bella rozejrzała się dyskretnie i zdała sobie sprawę z tego, że jak zwykle jest niestosownie ubrana. Wszystkie kobiety wystąpiły w jedwabnych sukniach lub doskonale skrojonych kostiumach, mężczyźni w przepisowych ciemnych garniturach. To była prawdziwa rewia mody. I Lazlo miał rację; w kościele panowało lodowate zimno. Na ramionach Belli pojawiła się gęsia skórka. Siedzący obok wuj Willy bez szczególnej żenady zaglądał w jej dekolt. Zirytowana przesunęła lisa na szyi tak, że jego pysk zasłonił wycięcie w sukni.

– Lis uciekł do nory – powiedział Lazlo.

Nagle Bella z przerażeniem spostrzegła, że zakładka sukni, która na niej, gdy stała, nie odsłaniała niczego, teraz rozsunęła się, odkrywając całe udo i majtki z napisem "Porzucicie wszelką nadzieję, ci, którzy tu wchodzą". Dostała ją w prezencie urodzinowym od Rosie. Pospiesznie poprawiła suknię, ale cóż: Lazlo i wuj Willy zdążyli się napatrzeć.

Zabiję go, pomyślała Bella, zatłukę na śmierć!

Inny podstarzały krewny Henriquesów, który do tej pory spokojnie drzemał w ławce za ich plecami, nagle przebudził się z okrzykiem:

– Dalej, zwawo! Ruszajcie się!

Przez zgromadzony tłum przetoczył się pomruk zainteresowania, kiedy główną nawą w stronę ołtarza przeszła Constance Henriques, wyglądająca jak piętrowy autobus przykryty płachtą i rozdająca po drodze ukłony krewnym i znajomym.

– Boże, ta suknia przypomina dwudziestoosobowy namiot – szepnął Rupert do Belli.

Wreszcie, kiedy Bella już sądziła, że za chwilę zamieni się w sople lodu, organy zagrały znajomy hymn i wszyscy wstali.

Pojawił się Charles, rozsiewając po drodze zapach brandy. Na jego ramieniu wisiała Gay, blada, ale opanowana. Niosła w ręku potężny bukiet kwiatów, który miał za zadanie ukryć ewentualne krągłości jej brzucha. Stąpiła wolno, gdyż co chwila ktoś z dzieci, niosących tren jej sukni, przydeptywało go.

Za nimi szła Chrissie w różowej sukni, z wiankiem róż na głowie. Widać było, że ma profesjonalnie zrobiony makijaż. Wyglądała cudownie, ale minę miała taką, jakby za chwilę zamierzała popełnić samobójstwo. Zatrzymała się akurat na wysokości Lazla. Rupert obejrzał się i zrobił do niej śmieszny minę, chcąc ją rozchmurzyć.

– Najmilsi – zaczął biskup.

Bella musiała dzielić książeczkę do nabożeństwa z Lazlem. Wściekła, przyglądała się jego starannie wypielegnowanym dłoniom i próbowała nie wdychać subtelnego lawendowego zapachu jego wody po goleniu.

- Naczelnym celem małżeństwa jest rodzina, a więc posiadanie dzieci.
- To już mają za sobą – mruknął Rupert z uśmiechem.
- Drugim, obrona przed grzechem, gdyż ludzie samotni zbyt często hołdują nieczystości.
- Mam nadzieję, że weźmiesz to sobie do serca – powiedział półgłosem Lazlo.

Bella nie słuchała księdza. Marzyła, że oto stoi na miejscu Gay, w długiej atłasowej sukni, z włosami zaczesanymi do tyłu tak, aby nie zasłaniały zaróżowionej twarzy; ze szczupłą talią – efektem przedślubnej diety – cud – oczywiście u boku niezwykle przystojnego Steve'a, który z dumą wkłada jej obrączkę na palec.

– Na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie, aż śmierć nas rozłączy – powtarzał Teddy za biskupem ochryplym z przejęcia głosem.

Ale czy Steve byłby jej wierny? Czy w ogóle był zdolny do długotrwałego związku? A czy ona jest zdolna kochać Ruperta tak jak Chrissie?

Spojrzała na nią i zauważyła, że Chrissie ze wzruszenia łzy spływają po policzkach. Och, jaki ten świat jest popaprany, pomyślała.

- Niedobrze mi – powiedziała jedna z małych druhen panny młodej.

Wierni podjęli melodię psalmu. Siedzący obok niej Lazlo śpiewał głośnym basem. To jeden z tych mężczyzn, którzy wprawiają w zażenowanie własne dzieci w kościele, śpiewając głośniejsz niż pozostali, pomyślała Bella uszczypliwie.

Wszyscy usiedli, by wysłuchać kazania. Biskup rozwodził się na temat wierności i potrzeby stałości we współczesnym świecie, w którym tak wiele małżeństw ulega rozpadowi.

Wujaszek Willy ocierał kolano o nogę Belli. Nie mogła odsunąć się od niego, gdyż wtedy znalazłaby się za blisko Lazla.

Wścikłym wzrokiem wpatrywała się przed siebie. Nagle, ze spontanicznością, którą częściowo stanowiła o jego wdzięku, Rupert odwrócił się i uściśnął jej dłoń. Uświadomiła sobie, że zarówno Lazlo, jak i Chrissie widzą to. Zarumieniła się.

Kiedy po ceremonii państwo młodzi wraz z rodzicami poszli do zakrystii, Constance płakała jak bóbr.

– To wcale nie dlatego, że wydaje za mąż Gay – zauważył drwiąco Lazlo. – Nie może znieść myśli, że ją to tyle kosztuje.

Tenor na chórze zaintonował kolejny psalm.

Czekanie dłużyło się niemiłosiernie.

- Można by pomyśleć, że konsumują małżeństwo – powiedział Rupert. – Szkoda, że nie można tu palić.

Wreszcie procesja wróciła. Teddy czerwony jak burak, a Gay wyraźnie odprężona i rozdająca skape uśmiechy krewnym.

– Słyszałem, że jesteś aktorką – odezwał się do Belli wuj Willy. – Występowałaś kiedyś w "Crossroads"? Zawsze to oglądam. Diabelnie dobry program.

Przez chwilę wszyscy stali stłoczeni na schodach kościoła. Robiono pamiątkowe fotografie. Rupert ujął ramię Belli zaraz po wyjściu z kościoła.

– Boże, co za przedstawienie! Dzień dobry, ciociu Vero. Nie zamierzam przechodzić przez ten cały cholerny cyrk, kiedy my będziemy brali ślub. Dzień dobry, wujku Bertie. Załatwimy to w urzędzie i od razu pojedziemy na lotnisko, żeby natychmiast polecieć gdzieś, gdzie jest ciepłej niż tu.

Bella z czułością chwyciła go za rękę.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. – Po czym dodała patrząc Lazlowi prosto w oczy: – I sędzę, że powinniśmy się z tym pospieszyć, bo tak się jakoś dobrze złożyło, że nie mam już żadnych długoterminowych kontraktów.

Przyjęcie weselne było koszmarne. Odbywało się w wielkim ogrodzie Henriquesów. Bufet urządzono pod trzema wielkimi namiotami. Bella nigdy dotąd nie czuła się tak bardzo osamotniona i nie przystająca do otoczenia.

Towarzystwo składało się z różnych dziwnych ludzi. Krewniaków Teddy'ego, ubranych w niezbyt gustowne stroje, trudno było odróżnić od przyjaciół Constance z rozlicznych komitetów charytatywnych, wśród których nie brakło kilku wyższych oficerów Straży Królewskiej w galowych mundurach; przekrzykiwali się wzajemnie, popijając sok pomarańczowy. W kącie siedziała duża grupa znajomych z majątku ziemskiego ojca pana młodego. Wyglądali na zakłopotanych i onieśmielonych przepychem przyjęcia. Bella jednak podejrzewała, że najliczniejszą grupę gości stanowią znajomi Charlesa i Lazla, przedstawiciele międzynarodowej elity finansowej. Mimo iż niektórzy z nich pojawili się na przyjęciu w dzinsach, cechowała ich niezwykła pewność siebie, świadomość, że każde środowisko musi ich zaakceptować. Wokół było mnóstwo oszałamiająco pięknych kobiet, które pozbywszy się swoich ciepłych futer jak motyle kokonów, stały paląc papierosy i wychylając jeden kieliszek szampana za drugim. Te kobiety zrezygnowały z przekąsek z zapiekanych w bulce szparagów i łososia, tłumacząc się dietą, i wołały beztroską pogawędkę z uprzejmymi, przystojnymi i na oko bardzo bogatymi mężczyznami, którzy je otaczali. Bella nigdy nie widziała tylu osób, które

sprawy wrażeń, że świetnie się znają. A nawet jeśli tak nie było, ludzie tej sfery błyskawicznie umieli nawiązywać liczne nowe znajomości z równymi sobie.

Rupert robił, co było w jego mocy, by ją bawić, ale wciąż to Constance, to Charles, to – szczególnie – Lazlo odciągali go od niej, polecając, by zajął się kimś albo dopilnował czegoś.

Próbowała wykrzesać z siebie trochę humoru i starała się być zabawna, ale, spięta i niepewna, zachowywała się sztucznie, a nawet z afektacją, inaczej niż zazwyczaj. Rupert wciąż przedstawiał ją kolejnym grupom gości, ale zawsze po jakimś czasie zostawała poza kręgiem rozmowy.

Panował straszny gwar. Połowa rozmów prowadzona była w obcych językach. Co chwila rozlegały się śmiechy i afektowane okrzyki, co brzmiało jak mówione partie z "Fidelia".

Nawet nie mogła się upić, bo miała tego wieczoru przedstawienie. Ze zgryzoty zjadła pięć eklerów, po czym zrobiło jej się niedobrze.

Nagle, jakby ktoś jej przyłożył rozgrzane żelazko do pleców, poczuła na sobie czyjś wzrok. To była Chrissie, która wpatrywała się w nią spojrzeniem pełnym pogardy i bólu.

– Dobrze ci w różowym – powiedziała Bella nerwowo. – I udało ci się zrzucić parę kilogramów ! Wyglądasz naprawdę szalowo.

– Ale nie dość szalowo ! – wypaliła Chrissie i odwróciwszy się na pięcie, wmieszała się w tłum gości. Nawet rozmowa z wujem Willym byłaby lepsza niż samotność, ale i on był otoczony wianuszkami starych ciotek.

Gdzie, do diabła, podziewał się Steve z Angorą? W tym tłumie nie sposób było ich odszukać.

Nie mogła stać pod filarem namiotu w nieskończoność. Jak mała łódź na wzburzonym morzu, zaczęła powoli przedzierać się przez tłum. Nagle zauważyła Angorę we fiołkowej sukni, która doskonale harmonizowała z kolorem jej oczu. Na głowie miała granatowy słomkowy kapelusz, który zgrabnie otulał jej puszyste, ciemne włosy.

Otaczało ją kilku mężczyzn, ale u jej boku stał Steve w szarym garniturze. Opowiadał dowcipy i widać było, że znakomicie panuje nad sytuacją. Podziwiającie, ale trzymajcie się od niej z daleka, zdawał się mówić. Stanowili doskonałą parę.

Angora wybuchnęła głośnym śmiechem i odwróciwszy głowę, dostrzegła Bellę.

– Belladonna! Chodź tu natychmiast.

Nie miała wyboru. Musiała podejść.

– Kochanie, zrobiłaś się wściekle pomarańczowa. Bardzo odważnie. Zrobiłaś to specjalnie do nowej roli, czy pracujesz nad reklamówką zupy pomidorowej?

Mężczyźni zgromadzeni wokół Angory patrzyli na Bellę bez zainteresowania.

– Zapewne poznaliście już narzeczoną Ruperta – powiedziała Angora. – Steve'a znasz, oczywiście, a to są Timmie, Patrick och, Boże, zapomniałam, jak masz na imię.

Bella patrzyła na Steve'a. Serce waliło jej jak młot.

– Tak, znam Steve'a – powiedziała. – A przynajmniej tak mi się zdawało. Jak się masz?

– Znakomicie – odparł, patrząc na nią spod przymkniętych powiek tym zagadkowym spojrzeniem, które znała od dawna. – Gdzie Rupert? Czyści jakąś starą ciotkę z naftaliny?

– To świetnie, że przyprowadziłaś ze sobą starego lisa. – Angora poklepała Bellę po futrzanym kołnierzu. – Wygląda tak, jakby na gwałt potrzebował rozrywki. Może dasz mu coś do wypicia?

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem, a Bella zarumieniła się. Dlaczego nie przychodzi mi do głowy żadna cięta odpowiedź, pomyślała z rozpaczą.

Na szczęście w porę nadeszła odsiecz w osobie Charlesa.

– Bello, kochanie – rzekł, całując ją w oba policzki. – Wszędzie cię szukałem. Na tym przyjęciu powinni zainstalować jakiś mikrofon do wywoływania gości. Zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś udzielić kilku fachowych rad mojej siostrzenicy, która strasznie pragnie zostać aktorką. Wydawało mi się, że skoro jesteś gwiazdą sceny, to będziesz najlepiej nadawała się do tej roli.

Bella z satysfakcją zobaczyła w oczach Angory gniewny błysk. Pewnie wydawało jej się, że to ona powinna udzielać takich konsultacji !

– Z prawdziwą przyjemnością – powiedziała i nie pożegnawszy się ze Steve'em, ruszyła za Charlesem, który torował jej drogę w tłumie.

Żadna aktorskiej kariery siostrzenica miała końską twarz i połowę targu kwiatowego z Chelsea na rondzie kapelusza.

– Występowanie na deskach Britanii musi być cudowne – powiedziała. – Przypuszczam, że musiała pani uruchomić znajomości, żeby się tam dostać.

– Skądże znowu – obruszyła się Bella. – Po prostu miałam odrobinę szczęścia. Masz jakieś doświadczenia aktorskie?

– Nie. Grałam Julię w szkolnym przedstawieniu. Wszyscy mówili, że byłam znakomita.

Mój Boże ! Bella jęknęła w myślach.

– Próbowалаś kiedyś wstąpić do szkoły aktorskiej? – zapytała.

– Nie. Może mogłaby pani mi coś doradzić. Nie wiem, gdzie powinnam pójść. I może mogłaby pani przedstawić mnie swojemu reżyserowi. Słyszałam, że to czarujący człowiek.

– W istocie – powiedziała Bella. Jej myśli zaczęły błądzić w obłokach.

Dziewczyna o końskiej twarzy paplała jak najęta.

– To zdumiewające, to fantastyczne, niesłychane – wtrącała Bella od czasu do czasu. Jednak, kiedy za którymś razem powiedziała 'to cudownie', dziewczyna z końską twarzą popatrzyła na nią dziwnie.

– To cudownie – powtórzyła Bella.

– Powiedziałam, że moja mama była u Harrodsa w czasie, kiedy dokonano tam zamachu bombowego – rzekła dziewczyna.

– Och Boże, przepraszam – powiedziała Bella. – Źle cię zrozumiałam. Taki tutaj gwar.

W chwilę później pojawiły się jakieś koleżanki siostrzenicy Charlesa i zaczęły do siebie wzajem pokrzykiwać. Wymknęła się, ale zdążyła jeszcze usłyszeć, jak dziewczyna o końskiej twarzy powiedziała:

– To narzeczona Ruperta. Wydaje mi się, że z jej głową jest coś nie w porządku.

Bella wycofała się pod filar i zjadła dalsze trzy ektery, wrogim spojrzeniem omiatając gości.

– Nie bądź taka przerażona – odezwał się jakiś głos za jej plecami. – Przecież zdecydowałaś się wżenić w to towarzystwo.

Podskoczyła nerwowo. To był Lazlo.

– Cholerne śmiecie – wybuchnęła. – Powinno się ich wszystkich zrzucić ze skały.

Lazlo wybuchnął śmiechem.

– To miło, że się dobrze bawisz.

Podeszła kelnerka z tacą pełną deserów.

– Zjedz loda – poradził jej. – Podobno dzieci szczególnie je lubią.

– Nie cierpię lodów, ale najbardziej na świecie nienawidzę ciebie.

W tym momencie pojawił się Teddy. Widać było, że jest zdenerwowany.

– Cześć, Bella – przywitał się. – Słuchaj, Lazlo, myślałem, że ciężarne kobiety wymiotują tylko z rana. A Gay jest teraz w domu i rzyga bez przerwy. Jestem prawie pewien, że Constance czegoś się domyśli. Chce, żebyśmy zajęli się teraz uroczystym dzieleniem tortu weselnego. Jest przerażona na myśl, że wszyscy się uchłają.

– Biedny stary Teddy – powiedział Lazlo. – Ale przecież włądowałaś się w to z pełną świadomością?

– Jasne, że tak – westchnął Teddy. – To straszne być panem młodym. Nikt z tobą nie chce rozmawiać, bo wszyscy uważają, że powinieneś rozmawiać z kimś innym.

Oddalił się z kwaśną miną. Jednak ledwo znikł, podszedł do nich mężczyzna o kasztanowych włosach i ciężkich powiekach.

– Lazlo!

– Henri, mój drogi, jak interesy?

– Nieszczególnie. Musiałem sprzedać połowę swoich koni i spory kawał ziemi, ale pozwolili mi zatrzymać przynajmniej tereny łowieckie. Mam nadzieję, że przyjedziesz dwunastego na polowanie. – Wyciągnął pusty kieliszek w stronę przechodzącej kelnerki, by go napełniła.

– Słuchaj, Lazlo – ciągnął. – Gdzie jest ta aktoreczka, w której się ostatnio zaplątał się Rupert. Słyszy się o niej różne sprzeczne opinie. Charles jest zupełnie oczarowany, ale on zawsze gustował w tanich dziwkach. Reszta rodziny uważa ją za koszmarną babę.

Bella pobladła.

– Oceń sam – powiedział Lazlo. – To właśnie jest Bella.

– Mój Boże – powiedział mężczyzna bez śladu zakłopotania w głosie. – Zdaje się, że popełniłem gafę. – Otaksował Bellę spojrzeniem znawcy wyścigowych koni i powiedział: – Muszę powiedzieć, że byłbym raczej skłonny

zgodzić się z Charlesem. Na pewno nie będzie ci łatwo, jak się wżenisz w tę rodzinę. To cholerna klika. Jesteś następny w kolejce, Lazlo. Jedna z tych pięknych dziewczyn, które wiecznie kręcą się koło ciebie, na pewno cię wkrótce usidli.

– Nie sądzę – odparł Lazlo. – Żeby od czasu do czasu dosiąść rasowego konia, wcale nie trzeba go kupować.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Niezły z ciebie numer, Lazlo. Muszę powiedzieć, że udało się wam zgromadzić tutaj niezłe towarzystwo. Sama śmietanka. Chyba otarłem się o kilku członków rodziny królewskiej.

– Moja ciotka Constance – powiedział Lazlo – utoczyłaby błękitnej krwi z kamienia. Przepraszam. ale muszę zająć się kilkoma sprawami bo inaczej będziemy tkwić tu do północy – zakończył i oddalił się.

Po chwili pojawiła się Gay. Była prawie zielona na twarzy, ale trzymała fason. Za chwilę miało zacząć się uroczyste dzielenie tortu. Rupert utorował sobie drogę w tłumie i podszedł do Belli.

– Mój Boże, co za koszmar. Dzieją się tu straszne rzeczy. Wuj Willy obnażył się przed jedną z krewniaczek Teddy'ego. Czy Lazlo zajął się tobą?

– Na pewno wolałby, żeby się mną zajęto w zgoła inny sposób – odparła Bella.

Ktoś zastukał w kieliszek prosząc o ciszę. Zaczęły się toasty. Na szczęście były krótkie.

Lazlo wstał i zaproponował toast za zdrowie Gay i Teddy'ego. Był jednym z tych ludzi, którzy potrafią uspokoić rozgadany tłum i skupić na sobie uwagę za pomocą jednego chrząknięcia.

– Jest mi bardzo przykro, że niektórzy z was musieli z powodu tej uroczystości zrezygnować z udziału w wyścigach w Goodwood. Wszyscy doceniamy wasze poświęcenie. – W tym momencie zaczął odczytywać wyniki wyścigów.

Boże, to dopiero znakomity chwyt. Goście byli zachwyceni.

– Cholernie zabawne – zauważył Rupert.

Stojący w rogu wuj Willy był już tak pijany, że ledwie trzymał się na nogach.

Przed właściwym toastem Lazlo opowiedział jeszcze kilka dowcipów. Bella podziwiała jego wycucie i talent oratorski. W końcu wszyscy wzniesli kieliszki i wypili za zdrowie młodej pary. W wyniku interwencji Constance zaczęła już brakować alkoholu.

Wstał Teddy. Powiedział, że serce podskoczyło mu do gardła, a jako że babcia uczyła go, żeby nie gadać z pełnymi ustami, nie będzie strzępił sobie języka. Goście nagrodzili jego wystąpienie brawami. Bella pomyślała, że też chciałaby występować przed taką publicznością. Teddy podziękował jeszcze Constance i Charlesowi za zorganizowanie wspaniałego przyjęcia. Potem zabrali głos świadkowie państwa młodych, ale już nikt ich nie słuchał. Znowu zapanował gwar rozmów. Dzieci były już zmęczone i plątały się wśród dorosłych. Starsze panie odpoczywały na ławkach, rozprostowując zbolące kości. Nagle rozległ się gromki głos Charlesa.

– Nie zabiorę wam wiele czasu – powiedział.

– Jak zwykle uchłał się – zauważył ktoś za plecami Belli.

– Nie zabiorę wam wiele czasu – powtórzył Charles. – Chcę tylko oznajmić, że oboje z Constance jesteśmy absolutnie wniebowzięci z powodu niedawnego ogłoszenia zaręczyn naszego syna, Ruperta, z piękną i bardzo utalentowaną dziewczyną.

– Charles! – zagrzmiała Constance, purpurowa z wściekłości.

– Jak zwykle się uchłał – rozległ się znowu ten sam głos.

– Chcę, żebyśmy wypili za zdrowie Ruperta i Belli – powiedział Charles. – Wiem, że będzie ona niezwykle cennym nabytkiem dla naszej rodziny.

Półowa gości zgromadzonych pod namiotem zaczęła mamrotać:

– Za Bellę i Ruperta.

Nagle usłyszeli donośny głos Chrissie:

– To bzdura. Ona jest obrzydliwa. Obrzydliwa. To największa jędza, jaka kiedykolwiek żyła na świecie.

Zapadła kłopotliwa cisza.

– Zamknij się, Chrissie! – krzyknął Rupert.

– Coś takiego! To niesamowite! – rozległy się zewsząd głosy.

Lazlo podszedł do Chrissie i powiedział:

– Dość już tego, kochanie. Idziemy do domu.

– Nie macie o tym pojęcia. Nikt nie poznał się na niej – powiedziała Chrissie, wyrwała się z rąk Lazla, po czym wybiegła z namiotu.

Bella miała dość. Wydostała się jakoś na zewnątrz, po czym wybiegła na ulicę, gdzie zatrzymała taksówkę. Wsiadła i właśnie podawała kierowcy adres, kiedy do okna samochodu doskoczył Rupert.

– Bello, kochanie, zaczekaj, proszę.

– Ani mi się śni – syknęła. – Mam dość ciebie i twojej cholernej rodzinie jak na jedno popołudnie. Nie zamierzam pozwalać, żeby mnie nudał obrażano. Jedziemy! – powiedziała do kierowcy. – Już.

– Kochanie – odezwał się błagalnie Rupert – pozwól, że ci wyjaśnię...

Kiedy taksówka ruszyła, Rupert złapał ją za ramię, ale chwycił tylko lisi ogon, który został mu w dłoni.

Bella wychyliła się przez okno taksówki i krzyknęła:

– I doniosę na ciebie do Królewskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, że znęcasz się nad lisami!

Rozdział VIII

Nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w teatrze i wypłacie swoje wszystkie nieszczęścia na piersiach Rosie Hassell.

Ale okazało się, że Rosie ma grypę i zastępuje ją młoda dublerka. Biedna dziewczyna była prawie chora ze zdenerwowania i potrzebowała wsparcia Belli.

Cholerny świat, pomyślała Bella, mam dwadzieścia cztery lata i lisa bez ogona. Nie mogła powstrzymać gorzkiego śmiechu. Na domiar złego, grała tego dnia fatalnie. Nie mogła się skoncentrować i co chwila zapominała tekstu.

W antrakcie zadzwonił do niej Rupert. Musiał zużyć wiele energii i czaru osobistego, by namówić ją na spotkanie.

– Chrissie była strasznie spięta – powiedział. – Jest na diecie i nie jadła porządnie od wielu dni, a poza tym ona ma do mnie słabość. Zaraz po tym niefortunnym zdarzeniu zemdlą. Jutro rano będzie przerażona tym, co zrobiła.

– A więc nie będzie jej z nami dziś wieczorem?

– Nie sądzę. Tylko Angora, Steve, Lazlo i jakaś jego dziewczyna.

– Silna grupa – powiedziała.

Nie mogła przepuścić okazji zobaczenia się ze Steve'em.

W ostatnim akcie zupełnie spartaczyła rolę. Wesley Barrington wciąż musiał jej podpowiadać kwestie. Zarówno on, jak i dublerka otrzymali wielkie brawa.

– Roger siedzi na widowni – powiedział Wesley półgłosem, kiedy kłaniali się publiczności.

– Mój Boże. Muszę zejść mu z oczu jak najprędzej.

Jednak Roger natychmiast przyszedł za kulisy.

– Świetna robota – odezwał się do dublerki z uśmiechem pełnym aprobaty. – To był znakomity debiut. A teraz proszę zabrać swoje rzeczy i przebrać się gdzie indziej.

Kiedy dziewczyna wyszła, zamknął drzwi i oparł się o nie.

– Niezły numer wycięłaś – powiedział ponuro. – Przypuszczam, że zdarzyło się coś niemiłego na weselu.

– Niemiłego to za mało powiedziane. Henriquesowie nie kochają obcych. Tępią ich bezlitośnie – odparła Bella.

Drżącą ręką zapaliła papierosa.

– Dają ci odczuć, że nie jesteś pożądana w rodzinie? Czy jesteś pewna, że właściwie postępujesz wychodząc za tego chłopaka?

– Mój Boże, ty też zaczynasz – jęknęła Bella. – Myślałam, że jesteś po mojej stronie.

– Bo jestem. Jestem też wielkim orędownikiem twojego talentu. Wiem, że potrafisz wspiąć się na wyżyny sztuki aktorskiej, ale jeśli dalej będziesz robić takie numery jak dziś, nic z tego. Jesteś w fatalnej formie, aniołku. Wyglądasz koszmarnie. Publiczność nie rozumie, jak Otello może lecieć na kogoś takiego.

– Piękne dzięki. – Bella wybuchnęła śmiechem.

– Tak jest dużo lepiej. Teraz masz trzy dni wolne od przedstawień, prawda? Na litość boską, wypij się dobrze. Co zamierzasz robić?

– Mam spędzić weekend w wiejskiej posiadłości Henriquesów.

– Na pewno ci się tam spodoba. To majątek w starym stylu, a okolica jest rzeczywiście cudowna.

– To słaba pociecha. Wiesz, że nie cierpię wsi. Kiedy zdjęła kostium, zdała sobie sprawę, że nie ma w co się ubrać na spotkanie. Zdażyła już znienawidzić nową zieloną sukienkę. Alternatywą była bawełniana koszulka z wizerunkiem Ciarka Gable'a na piersi i para szortów, które od tygodni leżały na dnie garderobianej szuflady i cuchnęły stęchlizną.

Ech, co tam, pomyślała, i tak mam już w tym towarzystwie reputację najgorzej ubranej kobiety.

Była czwarta rano i robiło się już szaro. Włączyli się po dyskotekach, aż w końcu wylądowali w jednym z ulubionych klubów Ruperta, gdzie grano cool jazz.

Chrissie na szczęście wymówiła się bólem głowy. Nie może znieść widoku Ruperta w. moim towarzystwie, skrzywiła się w duchu Bella. Lazlo przyprowadził z sobą piękną Hiszpankę o wspaniałych czarnych włosach zaplecionych w gruby warkocz.

Steve ignorował Bellę przez cały wieczór. Ani razu nie poprosił jej do tańca.

Padła ze zmęczenia, ale jak prawdziwa masochistka postanowiła zadrzeć się samą siebie i wytrwać do końca.

Wszyscy tańczyli. Steve i Angora śmiali się nieustannie. Rupert z zarumienioną twarzą i potarganymi włosami tulił się do Belli i szeptał jej na ucho czule słówka. Lazlo całował swą piękną Hiszpankę i pieścił jej nagie brązowe plecy. Dziewczyna wtuliła się w niego i z wyraźną przyjemnością poddawała się jego pieszczotom.

Nie zniosę tego, pomyślała Bella, bliska rozpacz. Oderwała się od Ruperta i umknęła do toalety, gdzie załapała się rzewnymi łzami.

Jednak już po chwili postanowiła doprowadzić się do porządku. Spojrzała w lustro. Była blada jak trup. Rozsmarowała odrobinę szminki na policzkach. Efekt był koszmarny.

– Mógłbyś wreszcie przestać się śmiać! – powiedziała półgłosem do Clarka Gable'a na koszulce, który obnażał białe zęby w zniewalającym uśmiechu.

Kiedy wróciła do stolika, Rupert tańczył z Hiszpanką. Lazlo palił cygaro. Usiadła tak daleko od niego, jak to było możliwe i patrzyła na dno swojej szklanki.

– Nie wyczytasz przyszłości na dnie szklanki z whisky – odezwał się Lazlo.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe i snop światła padł na twarz Lazla, ukazując jego białą bliznę na twarzy.

Wbrew sobie, targana ciekawością, Bella zapytała:

– Skąd masz tę bliznę?

– Z Buenos Aires. Człowiek nazwiskiem Miguel Rodriguez pchnął mnie nożem.

– Dlaczego?

– Sądził, że sypiam z jego żoną.

– Co zrobiłeś?

– Zabiłem go!

Bella zadrżała.

– Ale dlaczego?

– Bo w przeciwnym razie on by mnie zabił, a poza tym... cóż... jego żona bardzo mi się podobała.

– Musiał to być okropny skandal.

– Rzeczywiście okropny. Ale wkrótce przyćmiły go inne. Ludzie szybko zapominają o takich sprawach.

Wybuchnęła histerycznym śmiechem, i nie była zdolna się opanować.

– Ta zabawa i alkohol wyraźnie ci nie służą – powiedział.

– Nie martw się, jeszcze nie zwariowałam, trzymam się nieźle – warknęła.

Wziął do ręki jej dłoń i przyjrzał jej się.

– Być może masz rację, ale obgryzanie paznokci nie jest objawem spokoju, raczej nerwicy. Stanowczo lepiej byś zrobiła, gdybyś odczepiła się od Ruperta.

– Po moim trupie – syknęła, wrywając rękę.

Wreszcie stało się to, co stać się musiało. Steve i Angora ulotnili się razem.

Lazlo odwiózł Ruperta i Bellę do domu swoim kabrioletem. Noc była ciepła, więc dach samochodu podniesiono. Bella patrzyła na gwiazdy i próbowała sobie wmówić, że jedna z nich jest jej szczęśliwą gwiazdą i że jej świat się jeszcze nie zawalił.

Rupert objął ją ramieniem.

– Przestań mnie maltretować! – krzyknęła, nie mogąc tego dłużej znieść.

Zapadła kłopotliwa cisza. Rupert pobałdł.

– Uspokój się, kochanie – przemówił łagodnie.

– Przepraszam, najdroższy – powiedziała Bella po chwili, chwytając go za rękę.

We wstecznym lusterku zobaczyła błysk satysfakcji w oczach Lazla.

Rozdział IX

Ponieważ wszyscy mieli gigantycznego kaca, trudno było zebrać się do wyjazdu na wieś. Wyruszono dopiero po południu, a na miejscu towarzystwo zaczęło pić od nowa.

Wreszcie Angora, prawdopodobnie za namową Lazla, zaproponowała zabawę w seans spirytystyczny. Wszyscy – z wyjątkiem Belli – przyjęli entuzjastycznie propozycję. Wnet znaleziono wszelkie potrzebne sprzęty: stolik ze szklanym blatem, kieliszek i tablicę z literami alfabetu. Przyciemniono światła i zaczęła się zabawa.

Początkowo kieliszek nawet nie drgnął. Chrissie zganiła siedzących przy stole: trzeba się skoncentrować, żeby uzyskać właściwy efekt.

Wreszcie kieliszek zadrżał lekko i przekazał wiadomość, że Lazlo wkrótce wybierze się w podróż, co na wszystkich wywarło duże wrażenie, gdyż rzeczywiście wybierał się do Zurychu w interesach. Potem Angora dowiedziała się, że zachoruje na odrę.

A potem kieliszek przeliterował imię Mabel.

- Nie znamy nikogo o tym imieniu – oświadczyła Angora.
- Ależ znamy – zaprzeczył Steve. – Chodzi o Bellę.
- O Bellę? – zdziwił się Rupert. – Przecież ona ma na imię Isabella.
- Nie. Znam ją dłużej niż ty i wiem, że naprawdę nazywa się Mabel Figge.

Bella zarumieniła się.

Angora krzyknęła triumfalnie:

– Nie miałam pojęcia, że można się tak śmiesznie nazywać: Mabel Figge ! – Wybuchnęła perlistym śmiechem. Chrissie także uśmiechnęła się pogardliwie.

- Zamknij się, Angora! – warknął Rupert. – Zobaczmy, co duchy przekażą Belli.

Wszyscy położyli dłonie na blacie stolika.

– W – r – a – c – a – j – d – o – d – o – m – u – brzmiała wiadomość, a kieliszek zaczął wirować dookoła stołu, jak gdyby zaczął żyć własnym życiem. – T – y – n – i – e – w – i – e – r – n – a – ł – o – w – c – z – y – n – i – p – o – s – a – g – ó – w.

Nastało milczenie, które przerwał okrzyk Belli:

- Ktoś porusza tym kieliszkiem !
- Kochanie – zaprotestował Rupert. – Przecież to tylko zabawa.
- Och, zamknij się! – krzyknęła i zerwała się gwałtownie od stolika. Zaczepiła o krzesło torebką i cała jej zawartość wysypała się na podłogę. Stuknęło się lustro.
- Mam nadzieję, że przyniesie wam siedemset lat nieszczęścia ! – krzyknęła.

Szlochając pobiegła na górę i zamknęła się w sypialni. Płakała na tyle głośno, że słyszano ją na dole.

Po minucie Rupert był pod drzwiami i pukał tak długo, aż go wpuściła.

- Przesadzasz, kochanie – pocieszał ją. – Przecież oni tylko się z tobą trochę drażnią.
- Ładne mi trochę – grzmiała.

Zaczął ją całować. Oczywiście doszło do kłótni, bo miał ochotę na seks. Nagle opadła ją rezygnacja, przestała protestować.

- Dobrze, rób, na co masz ochotę. Proszę bardzo – powiedziała zdyszana.

Rupert patrzył na nią przez chwilę w napięciu.

- Dziękuję bardzo – powiedział zimno – ale nie potrzebuję łaski. – I wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Zasnęła dopiero o świcie, lecz niebawem obudził ją potworny ból głowy i pieczenie pod powiekami.

Czuła, że musi wziąć aspirynę, wstała więc i poszła do łazienki wspólnej dla dwóch sypialni – jej i Angory.

Nie znalazła aspiryny w szafce. Był tam tylko płyn do kąpieli i woda kolońska. Weszła na wagę łazienkową. Boże, znowu przytyła. Zawsze je za dużo ze zgrzyoty, powinna się tego oduczyć.

Rozregulowała wagę tak, żeby wskazywała o trzy kilo więcej, niż należało. To doprowadzi wiecznie odchudzającą się Angorę do szału. W drodze powrotnej przystanąła pod drzwiami sypialni Angory. Były lekko uchylone. Zajrzała do środka. Poczula zapach francuskich papierosów, lakieru do paznokci i drogich perfum. Zaciśnęła pięści, kiedy ujrzała, że łóżko jest puste. A więc Angora jest ze Steve'em ! Do tej pory miała nadzieję, że Steve tylko droczy się z nią, by skłonić do zerwania z Rupertem.

Teraz wyobraziła sobie jego opalone dłonie, pieszczące w łóżku ciało Angory, jej czarne włosy rozsypane na poduszce i jęki rozkoszy doprowadzonej do szaleństwa kobiety. Bella doskonale wiedziała, że Steve potrafi zaspokoić każdą. Wyobraziła sobie, jak po wszystkich wymieniają intymne dowcipy, palą wspólnie jednego papierosa i zasypiają objęci.

Usiadła na łóżku i zapłakała. Słońce już wschodziło i zapowiadał się gorący dzień.

Wstała, odsłoniła żaluzje i wyszła na balkon.

Pola były zasnuwane mgłą, a znad pobliskiego jeziora podnosiły się gęste opary. Piękną pergolę obrastały krzewy pnących białych róż. Na korcie tenisowym ptaki szczebiotały i uganiały się za owadami. Z dala dobiegał odgłos przejeżdżającego pociągu.

Piękno krajobrazu tylko powiększało jej smutek. Lekki wiatr owiewał jej gołe nogi i rozwiewał włosy.

Nagle usłyszała pisk opon samochodu, a wychyliwszy się przez balustradę, zobaczyła, że pod dom podjechał zielony mercedes. Wsiadł z niego Lazlo. Miał na sobie białą koszulę w czerwone paski i ciemnoszare spodnie. W rękę trzymał marynarkę i krawat.

Bella cofnęła się, by jej nie dostrzegł, ale obserwowała go nadal przez szparę w żaluzjach. Ziewnął i przeciągnął się, głęboko wdychając świeże poranne powietrze. Potem pogwizdując ruszył przez mokry od rosy trawnik w kierunku stajni.

W chwilę później usłyszała, jak ktoś cicho zamyka drzwi frontowe i ujrzała Angorę w białym jedwabnym szlafroku, która skradała się w ślad za Lazlem. Zawołała go półgłosem. Odwrócił głowę, uśmiechnął się i zawrócił w jej stronę.

W zachowaniu Angory widoczne było wyczekujące podniecenie, jak gdyby spodziewała się, że Lazlo weźmie ją w ramiona. Przez chwilę rozmawiali półgłosem i Bella wiele by dała, żeby móc słyszeć ich słowa. Lazlo odgarnął kosmyk włosów z czoła Angory. Wydawało się, że Angora protestuje przeciwko czemuś, ale uspokoił ją i delikatnie poklepał po policzku, wskazując głową dom. Niechętnie pobiegła do drzwi i weszła do środka.

Bella lekko uchyliła drzwi swojej sypialni, ale Angora nie wróciła do siebie. Poszła do pokoju Steve'a czy Lazla?

Rozdział X

Poranne mgły rozwiały się, nastał piękny, słoneczny dzień. Bella siedziała na leżaku koło basenu, usiłując uczyć się roli. Słońce pieściło bładozielone korony wierzchołków w parku, a na bujnej łące w pobliżu jeziora pasło się bydło. Opodał hasały dwa psy myśliwskie.

Trudno było sobie wyobrazić cudowniejszą scenę, Bella jednak była chora ze złości.

Chcąc uniknąć spotkania z Rupertem, wstała wcześniej i poszła do miejscowego sklepu po aspirynę. Wiedziała, że może poprosić o to kogoś z licznej służby, ale potrzebny był jej pretekst, żeby wyjść z domu.

Kiedy zbierała się do odejścia, z jednego z balkonów spadła skrzynka z kwiatami i wylądowała na Ziemi tuż obok niej.

Ogrodnik oczywiście przeproszał ją na wszystkie sposoby.

Nie dość tego: kiedy szła wąską wiejską drogą, musiała uskoczyć na pobocze przed wielkim niebieskim samochodem, który prawie ją potrafił.

Za tym wszystkim musi stać Lazlo, myślała teraz.

Potrafił pozbyć się Miguela Rodrigueza, kiedy ten stanął na jego drodze, to dlaczego nie miałby sobie dać rady ze mną?

Usiłowała skoncentrować się na tekście "Mewy" Czechowa. Miała grać rolę Maszy, starzejącej się panny, kochanej przez dyrektora szkoły, ale obdarzającej beznadziejną miłością syna gospodarza domu. Niemal każde zdanie, które czytała, doskonale odzwierciedlało jej obecną sytuację:

... To żaloba po moim życiu. Jestem nieszczęśliwa... Pieniądze to nie wszystko. Nawet biedak może być szczęśliwy... Pańska miłość mnie wzrusza, ale nie mogę odplacić panu wzajemnością... Niechże mi pan pomoże, bo inaczej narobię głupstw, pokpię swoje Życie, zmarnuję sobie los... Nie mogę dłużej... Cierpię. Nikt nie zna moich cierpień! Kocham Konstantego.

Słowa sztuki mówiły o jej sytuacji ze Steve'em i Rupertem.

– Narobię głupstw, pokpię swoje życie, zmarnuję sobie los – powtórzyła.

Jakiś cień padł na książkę. Podskoczyła gwałtownie, zanim zdała sobie sprawę, że to Steve.

Po raz pierwszy od tamtego wieczoru w teatrze znalazła się z nim sam na sam. Był wspaniale opalony.

Miała na sobie niebieskie kąpielówki, a na nosie czarne okulary, więc nic nie mogła wyczytać z jego oczu, kiedy patrzył na nią.

Jak zawsze poczuła, że ogarnia ją podniecenie na sam jego widok.

– Cześć, piękna nieznajoma – powiedział łagodnie. – Czy mogę z panią zamienić kilka słów?

Usiadł obok niej.

– Nie wiem, co to za gra, w którą gracie – wycodziła.

– Jaka gra, kochanie? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Najpierw każesz mi natychmiast zerwać z Rupertem i oświadczasz, że szalejesz za mną, a zaraz potem zachowujesz się tak, jakbym w ogóle nie istniała. Napuszczasz na mnie innych, zdradzasz wszystkim moje prawdziwe nazwisko. Flirtujesz z Angorą tylko po to, żeby mnie zranić.

– Robię z nią coś więcej, niż tylko flirtuję – powiedział, wyciągając papierosa z jej paczki.

– Kochasz ją?

– Nie rozumiem słów typu "kochać". W moim słowniku nie ma na nie miejsca. Ona jest niezwykle atrakcyjna i, powiedzmy, jest nam z sobą dobrze.

– Nie wątpię. Ale to wcale nie przeszkadza jej bladym świtem uczestniczyć w tajnych schadzkach z Lazlem.

Steve zamilkł na chwilę.

– Skąd o tym wiesz?

– Nie mogłam spać. Odśloniłam żaluzje. Zobaczyłam, jak Lazlo przyjechał do domu o szóstej rano, prawdopodobnie po nocy spędzonej z żoną jakiegoś wieśniaka. Nie minęła chwila, a już Angora wyskoczyła z domu. Na pewno czekała na niego. Rozmawiali, a potem przekonał ją, by wróciła do domu.

Steve wzruszył ramionami.

– Nikt jej tego nie broni.

– Ale czy ty nic nie pojmujesz? – ciągnęła Bella z desperacją. – Oni są w zмовie. Lazlo manipuluje Angorą. Załatwił dla niej doskonały kontrakt filmowy. Ona jest bardzo ambitna. W dodatku prawdopodobnie Lazlo się z nią przespał, a ona w zamian za to wszystko zobowiązała się odciągnąć cię ode mnie. Angora jest bezwzględna, kiedy w grę wchodzi jej interesy. Wcale się nie dziwię, że nawet ty nie potrafiłeś jej się oprzeć. Lazlo doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co do ciebie czuję. Wie, że widok Angory w twoim towarzystwie jest dla mnie trudny do zniesienia, i wyobraża sobie, że nie wytrzymam i zerwę z Rupertem.

Steve ziewnął.

– Masz bujną wyobraźnię – powiedział. – I trzymaj buzię na kłódkę, bo nadchodzą inni. Cześć, Chrissie. Cześć, Rupert. Tutejsze komary tną niesamowicie. Bello, wpadnij kiedyś do mnie na górę, żeby podrapać mnie po plecach.

Bella opadła na leżak z rezygnacją.

Rupert usiadł obok. Nawet w najcieplejszy dzień lata wyglądał jak cieplarniana roślina wystawiona na zabójcze działanie suchego, gorącego powietrza. Podniósł kołnierz czarnej koszuli, jak gdyby musiał stawić czoło burzliwym wiatrom. Patrzył na Bellę zbolalym spojrzeniem oczu podpuchniętych z braku snu.

Jakże zmienił się od czasu, kiedy pół roku temu pojawił się w jej garderobie, pewny siebie i czarujący!

Pogłaskała go po policzku. Przytrzymała jej dłoń i przycisnęła do swojej twarzy.

– Kochanie, musimy przestać się kłócić, Nie zniosę jeszcze jednej takiej nocy jak dzisiejsza.

Nie mogę dalej zadawać mu cierpień, pomyślała. Muszę z nim zerwać. Ale jeszcze nie teraz, żeby nie utwierdzić Lazla w przekonaniu, że jest to wynik jego nędznych knozań.

Chrissie, bardzo blada i za gruba jak na skąpe bikini, które miała na sobie, usiadła pod parasolem i zaczęła rozwiązywać krzyżówkę w Daily Mail.

Steve wskoczył do basenu. Jego muskularne brązowe ramiona przecinały turkusową wodę, kiedy wolnym crawlem podpłynął do przeciwległego brzegu.

– Woda jest cudowna ! – zawołał do Chrissie.

W końcu, po wielu namowach, udało mu się ją przekonać, żeby do niego dołączyła. Gonił ją w wodzie, podszczypywał i laskotał, nurkował, żeby złapać ją za kostki i przewrócić. Chrissie na przemian chichotała i krzyczała ze strachu.

Rupert odsunął się od wody, kiedy został przypadkowo ochlapany.

– Nie cierpię takich wygłupów – powiedział. – A poza tym jakoś nie mogę wykrzesać z siebie sympatii dla pana Benedicta.

Chrissie, chichocząc, wygramoliła się z wody i pobiegła wzdłuż basenu, by znów schronić się pod parasolem. Steve wyszedł za nią, wziął ręcznik i zaczął ją wycierać ze śmiechem. W końcu uspokoiła się w jego ramionach i przestała chichotać.

– A teraz nasmaruję cię olejkiem – powiedział – i położysz się na słońcu, żeby choć trochę się opalić.

– Ja ją nasmaruję – powiedział nagle Rupert i niemal wyrwał butelkę z olejkiem z rąk Steve'a.

Bella poczuła ukłucie zazdrości, kiedy ujrzała rozanieloną twarz Chrissie, gdy Rupert wcierał olejek w jej plecy.

Wróciła do tekstu Czechowa.

– *Bzdury. Pańska miłość mnie wzrusza* – przeczytała półgłosem – *ale nie mogę odplacić panu wzajemnością.*

– Jaki jest największy organ ludzki na pięć liter? – spytała Chrissie, powróciwszy do rozwiązywania krzyżówki.

– Penis – odparła Angora, która właśnie zbliżała się, by dołączyć do nich. Wciąż miała na sobie biały jedwabny szlafrok. Niosła w ręku album z fotografiami, a z jej ust zwiślał papieros.

Chrissie zachichotała.

– Nie pasuje. Dobrze spałaś?

- Dziękuję, kochana, prawie nie spałam, ale nie mogę powiedzieć, że miałam nieudaną noc.
- Robiliście przy tym masę hałasu – powiedział Rupert.
- Steve lubi, jak kobieta daje mu znać o swoim szczęściu – powiedziała Angora, całując ramię Steve'a.

Steve zerknął na Bellę. "No widzisz!" zdawało się mówić jego triumfalne spojrzenie.

Angora usiadła na leżaku, wyciągając przed siebie długie nogi opalone na brąz. Jej szczupła sylwetka zawsze była przedmiotem zazdrości Belli, która uważała, że wygląda przy niej jak koń pociągowy.

– Cześć Belladonna – powiedziała. – Wyjątkowo nędznie dziś wyglądasz, moja droga. Nie powinnaś tak wcześnie kłaść się do łóżka. Przydałoby ci się jakieś nocne szaleństwo.

Bella postanowiła ją zignorować.

- Nie mogę dłużej... – powtórzyła szeptem. – Cierpię. Nikt nie zna moich cierpień. Kocham Konstantego.
- Kogo? – spytała Angora. – Ach, widzę, że uczysz się roli. Jesteś bardzo pracowita. Jeszcze nie dostałam scenariusza od Flarry'ego Backhaus'a, a zdjęcia zaczynają się w już przyszłym tygodniu. Z tego, co słyszałam, kostiumy są rewelacyjne. Mam nadzieję, że nie każą mi mojego zdejmować. Na planie zawsze jest tłum ludzi.
- Mój Boże, ależ z niej cholerna jędza, pomyślała Bella. Jak Chrissie może wpatrywać się w nią z takim uwielbieniem?
- Nie męczyci cię to, że ludzie ciągle każą ci wyglądać sexy? – zapytała Chrissie.
- Jej nie trzeba tego kazać... – rzucił Steve.

– Nie sprawia mi to żadnych problemów – powiedziała Angora. – Problem to komary, które nie dają mi spokoju, tną jak oszalałe. Steve, kochanie, zapal mi jeszcze jedną fajkę i pomagaj je odpędzać. A teraz chodźcie tu wszyscy i popatrzcie na ten album.

- To twój? – spytała Chrissie.
- Nie, wasz. Zobaczcie, kto się tu pojawia.

Przewróciła kilka stron.

– Oto Rupert. Czyż nie był cudownym bobasem? A tutaj Chrissie na kucyku i Gay jako nastolatka na swoim pierwszym przyjęciu. Spójrzcie na tę dziewczynę.

- Mój Boże, to przecież ty ! – wykrzyknął Steve.
 - Byłam straszna, prawda? Miałam zaledwie czternaście lat i wciąż jeszcze byłam dziewicą. Nikt mnie nie chciał.
- Steve przyjrzał się uważnie fotografii.

- Szkoda, że cię wtedy nie znałem. Zająłbym się tą sprawą.

Angora przewróciła kartkę.

– To Lazlo. Jeszcze nie był takim eleganckim gościem. Jaki chudy! A spójrzcie tutaj: to Constance podczas wręczania jej Orderu Imperium Brytyjskiego. A tutaj znowu ja, w wieku lat piętnastu. Już nie dziewica. Wyglądam na dużo szczęśliwszą, prawda? Nosilałam wtedy wypchany biustonosz, chociaż na tym zdjęciu tego nie widać. Ten facet obok właśnie mnie rozprawczył. Jamie Milbank. Teraz jest żonaty i ma trójkę dzieci.

- Jamie Milbank ! – zdziwiła się Chrissie. – Ale przecież to taki szanowany człowiek!
- Byłam jego ostatnim szaleństwem, zanim sporządniał. O, tutaj znowu ja, na pierwszym balu Gay. Czy to nie zabawne, jak pewne osoby pojawiają się w albumach fotograficznych innych ludzi?

Mnie się to nie zdarza, pomyślała Bella z zawiścią. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że nie należy do tego środowiska.

– A tu znowu Lazlo w towarzystwie jakiegoś kociaka – powiedziała Angora. – Tym razem wygląda już znacznie lepiej. A to znów Rupert na meczu piłkarskim między reprezentacjami Eton i Harrow. Wyglądasz na bardzo zadowolonego z siebie.

Jeszcze jedno zdjęcie Lazla, tym razem z inną dziewczyną. To zabawne, że poznaliśmy się dopiero w tym roku.

Steve spojrzął na zdjęcie i gwizdnął:

- Niezły towar. Ciekawe, jak on to robi?

Angora zachichotała.

- Kochanie, mogę tylko powiedzieć, że plotka głosi, iż ma najszybszy język na całym Zachodzie.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a za ich plecami rozległ się zimny głos:

- Za dużo gadasz, Angoro.

Był to Lazlo. Miał na sobie czarne kąpielówki i ciemne okulary. W rękę trzymał poranne gazety i wielkiego drinka.

- Co pijesz? – spytała Chrissie.
- Na butelce było napisane "whisky".
- O tej porze? – zapytała Angora ironicznie.
- O każdej porze jest to samo napisane – odparł Lazlo.
- Zrzuńniesz tym sposobem swoją urodę – powiedziała Angora.
- Bardzo prawdopodobne – odparł Lazlo i usiadł na brzegu basenu. Natychmiast rozłożył gazetę na stronie z wynikami wyścigów.

Bella musiała przyznać, że był w dobrej formie.

Pociła się strasznie. Miała wielką ochotę popływać, ale wiedziała, że po kąpieli jej włosy postrzępią się jeszcze bardziej, a nie miała zamiaru prosić Chrissie lub Angory o czepek.

- Ile twoich koni bierze dziś udział w gonitwach? – zapytał Steve.
- Dwa – odparł Lazlo. – The Times podaje, że jeden z nich wygra.
- Znasz Isidore'a, tego prawnika, który specjalizuje się w sprawach rozwodowych? – spytała Angora. – Sprzedał wszystkie swoje konie, bo przeraził się podatków.
- Już niedługo nadejdą czasy, kiedy nie będzie żadnych koni, na które będzie można stawiać.

Było za gorąco – do diabła z włosami! Bella wstała i podeszła do krawędzi basenu. Świadoma, że wszyscy patrzą na nią, usiłowała wykonać zgrabny skok do wody, ale skoczyła na brzuch.

Przemierzała basen tam i z powrotem ze świadomością, że Lazlo przygląda się jej z ironicznym uśmiechem. Prawdopodobnie zastanawiał się nad jej słabymi punktami. Jak główny spec od tortur Wielkiej Inkwizycji, rozważał kolejne techniki zadawania bólu.

Jeśli zostaną tu dłużej, skończą na dnie tego basenu z nogami zacementowanymi w wiadrze, pomyślała.

Wyszła z wody, wytarła ciało do sucha, po czym zaczęła rozglądać się za tekstem Czechowa. Miał go w rękę Lazlo.

- Pańska miłość mnie wzrusza, ale nie mogę odplacić panu wzajemnością. Niech mi pan pomoże, bo inaczej narobię głupstw. – czytał półgłosem, tak aby tylko ona go usłyszała.
- Oddaj mi to, proszę – powiedziała.
- Bardzo proszę. Czy już teraz rozumiesz że będziesz znacznie lepsza w roli Maszy niż Niny?

Oczy Belli zwięzły się.

- Więc to twoja sprawka!

Oczywiście – rzekł. – Dlaczego nie przyznasz że masz już dosyć?

- Ani mi się śni.
- Ładny pierścionek. – Patrzył na złoty pierścionek z małymi perełkami, który miała na palcu. – Skąd go masz?
- Dostałam od Ruperta.
- Powinienem był się domyślić – westchnął. – To jedyna gustowna ozdoba, jaką na tobie widziałem. Choć, muszę przyznać, że w tym bikini wyglądasz znacznie lepiej niż w innych swoich strojach.

Angora, która nie lubiła, gdy uwaga zebranych nie była skoncentrowana na niej, zaczęła czytać na głos horoskopy z gazety.

- Spod jakiego znaku jesteś, Lazlo? – zapytała.
- Skorpion – odpowiedziała Chrissie.
- Och, bardzo czuły w miłości – oznajmiła Angora. – Idzie za głosem genitaliów.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Piszą, że będziesz miał nietypowy weekend więc musisz dobrze rozegrać wszystkie swoje karty atutowe.
- A spod jakiego znaku jest Bella?
- Byk – odparł Rupert.
- Aha – powiedziała Angora, odszukując właściwy tekst. – Ludzie wokół ciebie nie są ci zbyt przychylni, więc musisz być przygotowana na wytrwałą walkę we własnej obronie.

Bella podniosła głowę i napotkała spojrzenie Lazla; odwróciła się, zarumieniona

- A Rupert? Jaki jest twój znak zodiaku?

– Wodnik – wtrąciła bez namysłu Chrissie.

Nie musiała się zastanawiać, wiedziała, pomyślała Bella, a ja nie miałam najmniejszego pojęcia.

– O rany – westchnęła Angora. – Jaka szkoda, że zdecydowałeś się ożenić z Bellą. Byk i wodnik zupełnie do siebie nie pasują. Masz przed sobą strasznie burzliwe małżeństwo, mój drogi. Lepiej to jeszcze przemyśl.

– Ciągłe to powtarzasz – powiedział gniewnie Rupert. – Może byś wreszcie zmieniła temat?

– Wstawaj i szykuj się, Angoro – przerwał rozmowę Lazlo. – Wiem, że żyjesz bez poczucia czasu, ale jeśli się nie pośpieszysz, Spóźnimy się na pierwszą gonitwę.

Podniósł się i wskoczył do wody. Gdyby Bella ujrzała domowego kota, który wskakuje do wody, nie byłaby bardziej zaskoczona.

Rozdział XI

Bella nie była zaprzyjaźniona z Chrissie lub Angorą na tyle, by je spytać, co się nosi na wyścigach w Goodwood. Było za gorąco na rajstopy, a nogi miała zbyt słabo opalone, aby obyć się bez nich. Jednak wydawało jej się idiotyzmem nie skorzystać ze słońca, więc włożyła ciemne dżinsowe spodnie ogrodniczki, które były świetnie dopasowane do jej figury. Postanowiła nie wkładać bluzki. Paski i wstawka z przodu wystarczająco zasłonią jej piersi, oczywiście pod warunkiem, że nie będzie podskakiwać.

Jak zwykle wszyscy już na nią czekali. Stali obok mercedesa. Pięciu Wspaniałych: Chrissie i Angora w ładnych kwiecistych sukienkach, Rupert i Steve w lekkich garniturach. Lazlo, jak zawsze, przyćmił wszystkich. Miał na sobie doskonale skrojony garnitur w prążki z ciemnoczerwonym goździkiem w butonierce.

Ujrawszy Bellę wybuchnął śmiechem.

– Wybierasz się, żeby naprawić cieknący kran? – spytał.

Steve i Angora usiedli z przodu obok Lazla. Steve musiał usiąść nieco bokiem, żeby zrobić miejsce dla Angory, i objął ręką siedzenie. Jego opalona dłoń spoczywała tuż przed Bellą, która z trudem powstrzymywała się, by jej nie dotknąć.

Angora poprawiła kapelusz, przeglądając się we wstecznym lusterku.

– Nie sądzisz, że powinnam skrócić włosy, Lazlo? – zapytała.

– Nie – odparł. – Nie cierpię kobiet o krótkich włosach.

Życie wydaje się miską pełną słodkich czereśni, pomyślała Bella, dopóki nie połamię się zębów na twardych pestkach.

Atmosfera toru wyścigowego podniecała ją: ciężki zapach końskiego potu, łąjna i skórzanych uprzęży oraz rżenie koni dochodzące ze stajni.

Była zaskoczona wytwornymi strojami wokół. Kobiety wyglądały naprawdę rasowo, a mężczyźni prezentowali się jeszcze lepiej. Łoża przeznaczona dla członków klubu pełna była paradnie wystrojonych facetów w ubraniach w delikatną kratę, w kapeluszach z podwiniętymi rondami.

Bella z przyjemnością odnotowała, że przyciąga męskie spojrzenia w znacznie większym stopniu niż Angora. Jakaś para podeszła nawet do niej prosząc o autograf.

– Widzieliśmy panią kiedyś w telewizji. Uważamy, że była pani bardzo dobra.

To też musiało zagrać Angorze na nerwach. W padoku konie rozgrzewały się przed pierwszą gonitwą.

Bella podziwiała ich rozdęte chrapy, rozbiegane oczy i niezwykle kształtne nogi.

– To koń Lazla, Chaperone – powiedział Rupert, wskazując ręką piękną kasztanę, której sierść błyszczała tak, że z powodzeniem mogłaby zagrać w reklamie politurę do mebli. – Wygląda świetnie, prawda?

– Śliczna – westchnęła Bella, kiedy młoda Mac przechodziła opodal, trącając nozdrzami stajennego który ją prowadził. Paradowała dumnie, przykryta czarno – zielonym pledem z inicjałami L.C.H. Naprawdę odstaje od pozostałych koni – powiedział z uznaniem Steve.

Wyszli dżokeje. Wyglądali zabawnie: wszyscy niskiego wzrostu i drobnej budowy.

Lazlo wszedł do padoku. Trenerzy, właściciele koni i dżokeje stali w grupach, dyskutując ostatecznie szczegóły założeń taktycznych dowcipkując.

– Dżokeje proszeni są na start – rozległ się głos spikera.

Chaperone została wprowadzona do padoku. Przyjaźnie nie dotknęła chrapami ramienia Lazla, zostawiając wielką plamę śluzu na jego garniturze.

– Muszę tam pójść i życzyć mu szczęścia – powiedziała działa Angora z zamiarem przedostania się do padok

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu – ostrz Rupert. – Jest teraz zajęty. Wyścigi to jedyna rzecz którą traktuje naprawdę poważnie.

Równie poważnie podchodzi do pozbycia się mojej osoby, pomyślała Bella.

– To jego dżokej, Charlie Lamas – ciągnął Rupert. – Lazlo sprowadził go z Ameryki Południowej.

Bella patrzyła na małego człowieczka o pomarszczonej ogorzałej twarzy i smutnych ciemnych oczach, który dosiadał Chaperone. Zaklął, kiedy klacz wykonała dwa podskoki, po czym ruszył na tor w ślad za pozostałymi końmi.

– Najwyższa pora żeby obstawiać – Rupert ujął Bellę pod ramię.

Wszyscy postawili na Chaperone, z wyjątkiem Belli. Z czystej przekory postawiła na konia Hera's Pride, który wydawał się nie liczyć w tej stawce.

Z łoży obserwowali konie przygotowujące się do startu. Poniżej rozlegał się gwar podekscytowanych głosów, rozmów pełnych spekulacji i pogłosek. Jedynie bukmacherzy o czerwonych twarzach, z wszystkowiedzącymi minami, pozornie zachowywali stoicki spokój. Ich pomocnicy sygnalizowali ostatnie zmiany w stawkach za pomocą gwałtownej gestykulacji rąk.

Na minutę przed startem Lazlo powrócił do towarzystwa, nerwowo przygryzając cygaro.

– Powodzenia – powiedziała Angora.

– Już są w boksach startowych. – Rupert podniósł do oczu lornetkę.

– Wystartowały – rozległ się głos spikera.

Bella, zamiast śledzić przebieg gonitwy, obserwowała Lazla. Podziwiała jego spokój, kiedy patrzył na pędzące konie. Trochę mocniej zacisnął palce na lornetce i gwałtowniej zaciągał się cygarem, kiedy klacz przez chwilę znajdowała się na prowadzeniu, by, niestety, na ostatniej prostej dać się wyprzedzić kilku koniom.

Przyjął to bez emocji. Po dłuższej pauzie zgromadzeni obok zaczęli wydawać okrzyki rozczarowania.

– Kto wygrał? – spytała Bella w chwilę później.

– Hera's Pride – powiedział Steve. – Nie sądzę, żeby ktoś mógł postawić na tego konia.

– Ja to zrobiłam – obwieściła triumfalnie Bella. – Według mnie właśnie ten koń odstawał od pozostałych – dodała ze śmiechem i poszła do kasy po odbiór wygranej.

Jednak jej euforia trwała krótko. W kolejnych dwóch gonitwach przegrała.

Wielkim wydarzeniem tego dnia miał być wyścig kobiet, sponsorowany przez firmę jubilerską z Bond Street, której diamentowe wyroby nosiło wiele pań uczęszczających na wyścigi.

– Lazlo ma w tym wyścigu konia o imieniu Baudelaire – powiedział Rupert. – Koń jeszcze mało doświadczony, ale Lazlo pokłada w nim wielkie nadzieje. Spójrz, to tamten czarny żreback. Pochodzi z Irlandii. Tutaj się uważa, że czarne konie przynoszą nieszczęście więc udało mu się go kupić stosunkowo tanio.

Prychający i przewracający oczami Baudelaire maszerował dziarsko po padoku.

– Mieli wielki problem z jego ułożeniem – powie dział Rupert. – To bardzo niespokojny koń. Nie chce spać i całą noc chodzi po boksie.

– Zupełnie jak jego właściciel – zauważyła Angora

Wyszły kobiety dżokeje z których tylko jedna był wysoką blondynką o zielonych oczach, a pozostała bardzo drobne i szczupłe. Lornetki natychmiast zwrócił się w stronę obcisłych bryczesów, które w upale kleiły się do nóg zawodniczek.

Chrissie wpatrywała się w nie z wyraźną zazdrością.

– Lazlo powiedział że jeśli zdołam zrzucić dwanaście kilogramów, kupi mi konia wyścigowego – rzekła.

– Która z tych dziewczyn jest dżokejem Lazla? zapytał Steve.

Oczywiście ta najładniejsza – odparła Chrissie. Ta blondynka o zielonych oczach.

– Myślicie, że ją już przeleciał? – zażartował Rupert. Oczy Angory zwięzły się na chwilę, ale powiedziała lekkim tonem:

– Jeśli jeszcze tego nie zrobił, to na pewno stanie się to niebawem.

Tym razem start odbywał się w innej części toru, a Bella miała wielką ochotę obstawić konia u tego co poprzednio bukmachera.

– Spotkamy się w łoży ! – zawołała do Ruperta.

– Bello, zaczekaj, zgubisz się w tłumie ! – krzyknął za nią.

Kiedy wracała okrążając tor, przy białej barierce spostrzegła, że upuściła gdzieś dowód wpłaty zakładu. Spojrzała za siebie: wiatr zwał go na środek toru. Niewiele myśląc i nie patrząc na boki, wbiegła na tor.

Nagle usłyszała głośny hałas i spostrzegła, że konie wyszły właśnie z bocznej bramy i w ramach rozgrzewki galopowały w stronę boksów startowych. Stała dokładnie na ich drodze.

Zrazu z przerażenia nie mogła ruszyć się z miejsca, a kiedy wreszcie zdecydowała się pobiec z powrotem do bariery, było już za późno. Konie szły tuż – tuż. Na pewno stratuja ją na śmierć. Krzyknęła. I wtedy, jakby cudem, czarny koń Lazła, skrzył w prawo, by uniknąć zderzenia z ludzką przeszkodą, wyrzucił z siodła blondynkę, która upadła i potoczyła się po trawie, i pogalopował dalej w stronę linii startowej, już bez jeźdźcy.

W tej samej chwili podbiegł do niej Lazło. Nigdy dotąd nie widziała go tak wściekłego.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz? Chcesz wyeliminować mojego konia z gonitwy?

– A ty, do diabła, chcesz mnie zabić? – wyjąkała Bella. – Jechała prosto na mnie i gdyby nie twój ukochany koń, który w ostatniej chwili skrzył, byłoby po mnie. Na pewno poinstruowałeś tę babę, żeby to zrobiła.

– Przestań wygadywać bzdury – powiedział Lazło. – Zabieraj się z toru.

Podszedł do blondynki, która, lekko oszołomiona, ale bez obrażeń, podniosła się z murawy.

Baudelaire, pozbywszy się jeźdźcy, hasał jak rozradowany żreback. Z wysoko podniesionym ogonem, włókł cugle po ziemi i pędził wokół toru, tracąc cenną energię przed startem.

Ku radości wiwatującego tłumu i wściekłości Lazła, koń nie pozwalał się pojmać ani chłopcu stajennemu, ani dziewczynie dżokejowi.

Rupert przedarł się przez tłum i podbiegł do Belli.

– Kochanie, nic ci się nie stało?

– Oczywiście, że nie. Po prostu upuściłam dowód wpłaty, a ta uroczą blondynka na koniu twojego kuzyna chciała mnie stratować.

– Niewiele mogła zdziałać – powiedział Rupert. – Te konie nie mają za dobrych hamulców.

– To cudowny koń – powiedziała Bella, z zachwytem wpatrując się w czarnego ogiera, który cwałował wzdłuż toru, wymykając się chłopcom stajennym. – Ma w sobie coś z gwiazdy.

– Zapłacze się w cugle i przewróci. Te konie mają bardzo delikatne nogi – powiedział Rupert z przejęciem.

Po dziesięciu minutach bezskutecznych wysiłków i prób pojmania konia Baudelaire w końcu znudził się zabawą i zatrzymał tuż obok Lazła, prychnąwszy radośnie. Pochylił łeb i zaczął skubać trawę.

Blondynka dosiadła go ponownie, a Rupert, Bella i Lazło powrócili do łoży, by obserwować wyścig.

– Teraz nie ma najmniejszej szansy na wygraną – powiedział gniewnie Lazło.

Nastąpił start i Bella znowu straciła zainteresowanie wyścigiem. Nie była w stanie rozpoznać żadnego z koni, które zmieniały pozycje jak w kalejdoskopie.

– Mój Boże – westchnął Rupert – ona wygra. Wysoka blondynka, pochylona nad grzbietem Baudelaire'a jak walkiria, siłą woli i mięśni nóg zmusiła konia do zdwojonego wysiłku i wysforowała się na czoło. Czarny koń pierwszy przekroczył linię mety.

W łoży rozbrzmiały entuzjastyczne okrzyki.

– Chryste, co za finisz! – wykrzyknął Rupert. – Ale niespodzianka dla bukmacherów!

Kiedy Baudelaire zjechał do zagrody dla zwycięzców, rozległy się wiwaty.

Blondynka wydawała się zupełnie nie zmęczona, chociaż pozostałe dziewczyny były czerwone na twarzach i złane potem, jakby właśnie wyszły z sauny.

Baudelaire został przykryty pledem i pomaszzerował do boksu, wciąż przewracając oczami i śmiejąc się na swój koński sposób. Gratulacje spadły na Lazła jak deszcz konfetti.

Rozdział XII

Po sukcesie konia należącego do Lazła wypito masę szampana, a w zamieszaniu Bella i Rupert rozdzielili się. W rezultacie wróciła do wiejskiej rezydencji Henriquesów z jakimiś przyjaciółmi Lazła.

Chrissie, która przyjechała wcześniej w towarzystwie Ruperta, zdążyła się już przebrać do obiadu. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek – w czarnej sukni, z wielkim diamentowym wisiosem na piersi.

– Piękny klejnot – powiedziała Bella, aby sprawić jej przyjemność.

– Nazywa się Wieczorna Gwiazda – powiedziała Chrissie i, ignorując Bellę, zwróciła się do Angory:

To jeden z najszlachetniejszych diamentów świata. Mat dostałaby ataku apopleksji, gdyby dowiedziała się, że założyłam.

Po obiedzie wszyscy zastanawiali się, co dalej robią

– Moglibyśmy w coś się zabawić – zaproponowała Angora. – Może w mordercę i policjanta? Nie bawiłam się w to od dzieciństwa.

– A kiedy to było? – powiedział Steve. – Wczoraj?

Angora pokazała mu język.

Lazlo zerknął na zegarek.

– Za godzinę muszę ruszać na lotnisko – powiedział.

– Nic nie szkodzi – powiedziała Chrissie. Po raz pierwszy od kilku dni sprawiała wrażenie naprawdę podekscytowanej. – Zdażymy pobawić się trochę przed twoim wyjazdem.

Och, nie, pomyślała Bella, tylko nie to! Nie daj się wciągnąć w kolejną koszmarną rodzinną grę.

Angora potasowała karty.

– Dobrze. – Lazlo wyciągnął króla pik. – Ja jestem detektywem. Mogę na razie zostać na dole i dopić brandy.

– Zaczekaj, aż znajdziemy się na górze, Lazlo – nakazała mu Chrissie. – Potem wyłącz główny wyłącznik światła. Musimy robić wszystko zgodnie z regułami gry.

– Ja się z wami nie bawię – powiedziała Bella szybko.

– Och, przestań, nie psuj nam zabawy. – Angora chwyciła ją za ramię.

– W takim razie zostaję w parze z Rupertem.

– Nie ma mowy – upierała się Angora, kiedy wchodzili po schodach. – Ty pójdziesz tym korytarzem, Bello, a Rupert tamtędy. Reszta w kierunku zachodniego skrzydła.

Bella przyspieszyła kroku, ledwie znalazła się sama. Gdyby tylko zdołała znaleźć jakiś pusty pokój! Wejdzie i zamknie się od środka. Wtedy będzie bezpieczna.

Zaczęła biec, ale po chwili cały dom pogrążył się w ciemnościach. Potknęła się o krzesło, namacała jakieś drzwi. Były zamknięte na klucz. Pojękując z przerażenia, przeszła na drugą stronę korytarza i udało jej się znaleźć inne. Te także były zamknięte na dobre.

Wtedy usłyszała kroki za plecami – powolne i nieubłagane. Zachlipała. Ogarnęła ją panika. Przerażona, znowu przebiegła na drugą stronę korytarza, gdzie wreszcie natknęła się na następne drzwi. Te były otwarte, nie miały zamka.

Wśliznęła się do środka, zawarła je za sobą i z sercem bijącym jak dzwon oparła się o nie plecami.

Kroki zbliżały się i zatrzymały na zewnątrz. W panice rzuciła się w kierunku, gdzie powinno znajdować się okno. Usłyszała, jak ktoś cicho otwiera drzwi i po chwili równie cicho przymyka je za sobą. Ten ktoś znał się z nią w pokoju.

– Kto to? – zachrypięła wystraszona.

Prawie natychmiast poczuła zapach męskiej wody po goleniu i niemal zemdląca z ulgi. Rozpoznałaby ten zapach wszędzie. To była woda, której używał Steve.

– Steve ! – szlochała. – Och, Steve !

– Jesteś sama? – usłyszała szept.

– Tak. Boję się okropnie !

Ruszyła niepewnie w jego stronę, a w następnej chwili była już w jego ramionach i wybuchnęła płaczem.

– Nie zniosę tego ! Już dłużej tego nie zniosę ! Przestańcie mnie zadręczać.

Pocałował ją tak, jak nigdy dotąd – jakby chciał zagłuszyć jej obawy i dowiedzieć, że ją naprawdę kocha.

– Dlaczego byłeś dla mnie taki niedobry? – wysapała, kiedy odzyskała oddech.

– Musiałem cię przywołać do porządku. Wiesz, że nie możesz wyjść za Ruperta.

– Tak ! Tak !

– Przyrzekniesz mi, że porozmawiasz z nim jeszcze dziś wieczorem !

– Obiecuję ! Wszystko, co tylko zechcesz. Tylko pocałuj mnie jeszcze raz.

Popchnął ją na łóżko i przywarli do siebie.

– Pragnę cię ! – wyszeptał. – Teraz.

Zanosilo się na to, że za chwilę ją zgwałci. Było jej wszystko jedno. Nagle do ich uszu doszedł przenikliwy krzyk.

– Cholera ! Chyba kogoś mordują ! – powiedział.

– Nie idź ! Nie opuszczaj mnie !

Zaczął ją znowu całować, ale krzyk nie ustawał, odbijając się głuchym echem w wielkim domu.

– Lepiej pójde zobaczyć, co tam się dzieje. Zajmę się tobą, jak porozmawiasz z Rupertem. – I zniknął.

Kiedy znów rozbłysło światło, zorientowała się, że znajduje się w pokoju należącym prawdopodobnie do jednej ze służących. Poprawiła makijaż i zataczając się, zaczęła schodzić na dół. Steve ją kocha ! Perspektywa zerwania z Rupertem nie wydawała się wprawdzie zbyt zachęcająca, ale przecież to bez sensu wychodzić za niego, skoro kocha Steve'a.

Rozpierała ją radość.

Na dole wszyscy zgromadzili się wokół Chrissie, która krzyczała histerycznie.

– Nie ma go ! Zniknął !

– Co zniknęło? – zapytał ostro Lazlo. – Weź się w garść, do diabła !

– Wieczorna Gwiazda. Byłam na piętze, kiedy ktoś zerwał mi wisior z szyi. Och, Boże, co na to powie mama?

Wypruje z ciebie flaki, pomyślała Bella i mrugnęła do Steve'a. Ale nie odpowiedział jej uśmiechem. Wydawał się bardzo zatroskany.

– Nie wpadaj w panikę. Myślę, że po prostu ktoś zrobił kawał.

– Cholernie głupi dowcip – rzekł Lazlo.

– Zamierzam wezwać policję – powiedziała Chrissie.

– Nie wygłupiaj się – odparł Lazlo. – Chodźmy go poszukać.

Jednak, pomimo że przeszukali wszystkie korytarze i pokoje, nigdzie nie było ani śladu drogiego kamienia.

Lazlo zerknął na zegarek.

– Muszę pędzić, żeby zdążyć na samolot. Zadzwoń jutro – powiedział i pocałował Chrissie. – Cokolwiek się stanie, nie wzywajcie policji.

Mam nadzieję, pomyślała Bella, że widzę go po raz ostatni.

– Zadzwoń do cioci Constance – powiedziała Chrissie i poszła na górę.

Gdy po dziesięciu minutach wróciła, jej oczy błyszczały od łez.

– Dzwoniłam na policję – powiedziała wyzywającym tonem. – Powiedzieli, że będą tu za chwilę.

Rupert zmarszczył brwi.

– To chyba dość pochopna decyzja, nie sądzisz?

Angora zachichotała.

– Jakie to podniecające – powiedziała malując usta szkarłatną szminką. – Czy sądzicie, że będą chcieli mnie zrewidować?

– Na pewno – zapewnił Steve mierzwiąc jej włosy.

Popatrzyli na siebie z uśmiechem.

Czy on nie może przestać mnie dręczyć, pomyślała Bella. A niech tam, i tak będzie należał do niej, kiedy tylko zerwie z Rupertem.

Czuła się nieswojo. Obawiała się policji. Miała nadzieję, że nie będą zadawać jej zbyt wielu niewygodnych pytań. Gdyby dowiedzieli się o jej przeszłości, właśnie ją mogliby podejrzewać. Jakie to szczęście, że była przez cały czas ze Steve'em i dzięki temu miała alibi.

Kiedy przyjechała policja, Chrissie pierwsza poszła z nimi porozmawiać, po niej Steve, Angora, Rupert, grupa przyjaciół Lazla z wyścigów, a dopiero na końcu Bella. Inspektor, który ją przesłuchiwał, miał gładką rumianą twarz. Po kilku wstępnych pytaniach powiedział grzecznym tonem:

– Parkinson nie jest pani prawdziwym nazwiskiem. Nazywa się pani Mabel Figge, prawda?

Wstrzymała oddech.

– Tak... zgadza się.

– A pani ojciec zmarł w więzieniu, odsiadując wyrok za rabunek i zabójstwo.

– Tak. – Złożyła ręce, by powstrzymać ich drżenie. Po kilku następnych pytaniach była pewna, że policjant zna całą jej przeszłość.

Od kogo mógł się tego wszystkiego dowiedzieć? Od Steve'a? Nie, to niemożliwe ! Przecież Steve ją kocha. W takim razie od Chrissie lub Angory, którymi manipulował Lazlo.

– Gdzie pani była w chwili tego zdarzenia?

Teraz poczuła, że powraca jej pewność siebie.

– Poszłam głównymi schodami na górę, potem skręciłam w lewo, tam gdzie mieszczą się pokoje służby, i wśliznęłam się do jednego z nich. Pan Benedict szedł za mną. – Zarumieniła się pod wpływem uważnego spojrzenia detektywa. – My... spędziliśmy resztę czasu razem.

– To dziwne, bo pan Benedict powiedział, że przez cały czas był z panną Fairfax, a ona to potwierdza.

Belli zaparło dech z przerażenia.

– On kłamie! Był ze mną.

– Twierdzi, że był z panną Fairfax w jej sypialni. Na jego koszuli są ślady szminki należącej do panny Fairfax.

– To musi być moja szminka !

– Pani używa szminki innego koloru, panno Parkinson.

– On łże ! – podniosła głos.

– Ponadto muszę dodać, że panna Henriques twierdzi, iż osoba, która zdjęła jej z szyi diamentowy wisior, miała na rękę brzęczące bransolety. – Tu spojrział na przedramię Belli, na którym istotnie znajdowały się trzy ciężkie złote kółka.

– Ależ to absurd! Inne kobiety też miały na sobie bransoletki.

– Tak, ale tamte nie dźwięczą tak jak pani.

– Ona usiłuje mnie wrobić – wyszeptała Bella. – Ona się kocha na zabój w Rupercie, z którym jestem zaręczona. Zrobi wszystko, żeby nie dopuścić do małżeństwa. Oni wszyscy mnie nienawidzą. Są chyba gotowi mnie zabić, żeby tylko nie doszło do ślubu z ich ukochanym Rupertem. O Boże ! – Przygryzła nerwowo palce.

Była na krawędzi całkowitego załamania. Z trudem powstrzymywała łzy cisnące się do oczu.

Detektyw o zaróżowionej twarzy popatrzył na nią przenikliwie. Ku jej zdziwieniu, powiedział:

– W porządku, panno Parkinson, może pani odejść.

Była druga w nocy, ale Bella zmusiła Ruperta, żeby natychmiast odwiózł ją do Londynu. Nie wytrzyma ani chwili dłużej pod tym dachem ! Nie wiedziała, co planował Steve, ale było jasne, że jedynym sposobem na uwolnienie się od tej wścieklej sfory będzie zerwanie z Rupertem.

Kiedy jechali przez Bayswater Road, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Wiem, że to zabrzmiało idiotycznie, Rupercie. Jest mi strasznie przykro, ale nie mogę wyjść za ciebie. Naprawdę nie mogę. Kocham innego.

Nie miała pojęcia, jak to przyjął, bo nie widziała jego twarzy.

– Od jak dawna znasz tego faceta?

– Od bardzo dawna, ale tak naprawdę to pojawił się w moim życiu znowu jakieś dwa tygodnie temu. Pamiętasz, jak spóźniłam się na obiad, kiedy miałeś mnie przedstawić swoim rodzicom? Wtedy byłam z nim.

– I nadal uważałaś, że możesz się ze mną zaręczyć?

– Wtedy wydawało mi się, że to, co do ciebie czuję, jest prawdziwym uczuciem, a jego zaledwie lubię. Ale teraz jestem pewna, że jest odwrotnie. Tak mi zawrócił w głowie, że nie potrafię bez niego żyć ! Strasznie mi przykro, Kochanie. Nie pomyślałam o tobie. Wiem, że byłam dla ciebie straszną jędzą. Wydawało mi się, że z czasem uda mi się rozbudzić w sobie uczucie do ciebie... – Jej głos przycichł.

Samochód zatrzymał się przed jej domem. Korony drzew były bladezielone w świetle ulicznych latarni. Rupert był opanowany, ale twarz miał białą jak prześcieradło.

– Lepiej porozmawiajmy o tym u ciebie. Jednakże przed wejściem do mieszkania Belli stało dwóch mężczyzn.

– Panna Parkinson? – spytał jeden z nich.

– Tak. O co chodzi?

– Jesteśmy funkcjonariuszami policji. Mamy nakaz przeszukania bagażu panny Parkinson.

– Nie wygłupiajcie się ! – oburzył się Rupert.

– W porządku – powiedziała Bella. – Niech szukają. Nic tam nie ma.

W bocznej kieszonce mniejszej walizki znaleźli Wieczorną Gwiazdę.

– Ktoś mi to podrzucił ! – krzyknęła Bella. – Wrobili mnie ! Ja tego nie wzięłam !

– Przykro mi, panno Parkinson – powiedział jeden z policjantów – ale musi pani pójść z nami.

Rozdział XIII

Kiedy Bella po jakimś czasie wspominała czas spędzony w więzieniu, niektóre wydarzenia zatarły się w jej pamięci. Pamiętała, że Rupert urządził straszną awanturę, kiedy ją aresztowano. Pamiętała także, że później bezsilnie waliła w areszcie pięściami w drzwi. Przypominała sobie, że następnego dnia rano zaprowadzono ją do sądu. Tam prawie zemdląła z przerażenia, kiedy sędzia odmówił wypuszczenia jej za kaucją. W końcu zdjął ją histeryczny lęk, kiedy przeniesiono ją do więzienia Holloway i zamknięto w pojedynczej celi.

Strażniczka przyniosła jej obrzydliwe jedzenie, a jakiś lekarz w okularach bez oprawy zadawał setki pytań, uśmiechając się sardonicznie. Później leżała na wąskiej, twardej pryczy, ze wszystkich sił próbując się uspokoić. Dlaczego Steve zaprzeczył, że był z nią tamtego wieczoru, kiedy to się stało? Kto zdradził policji jej przeszłość? Chrissie, Angora czy Steve? Kto włożył diament do jej walizki? Ciekawe, czy gazety opublikują szczegóły dotyczące jej przeszłości. Jeśli tak się stanie, jej kariera legnie w gruzach. W przerwach myślała o Lazlu i ogarniała ją coraz większa wściekłość. To na pewno on stoi za tym wszystkim !

Jestem niewinna, powtarzała sobie do znudzenia, ale – pomimo że w celi było gorąco – nie potrafiła opanować dygotania.

W zamku zazgrzytał klucz.

– Komendant więzienia chce się z tobą widzieć – powiedziała kobieta w mundurze strażnika.

Komendant więzienia okazał się kobietą o miłej powierzchowności. Wyglądała na zakłopotaną. Przez chwilę bawiła się nożem do cięcia papieru.

– Obawiam się, że popełniono pomyłkę. Dowody przeciwko pani wydawały się nie do podważenia. Jednak po gruntowniejszym zbadaniu sprawy policja doszła do wniosku, że zostały sfabrykowane. Państwo Henriques wycofali oskarżenie. Jest nam niezwykle przykro z powodu tego, co pani przeszła. – Komendantka więzienia odsłoniła w uśmiechu duże białe zęby. – Oczywiście, natychmiast prześlemy do prasy informację, że pani jest niewinna. Będzie to dla pani wspaniała reklama.

Bella nie odwzajemniła uśmiechu.

– Dlaczego nie wypuszczono mnie za kaucją?

– W ciągu ostatnich kilku tygodni było kilka podobnych rabunków. Z niewiadomych powodów policja podejrzewała, że ma pani coś wspólnego z tym gangiem.

– Czy aresztowano kogoś prócz mnie?

– Jeszcze nie.

Nagle poczuła, że dłużej nie zniesie widoku uśmiechniętej baraniej twarzy tej kobiety.

– Chcę się stąd wydostać. Natychmiast.

– Ależ oczywiście. Czeka na panią samochód, którym uda się pani do sądu, gdzie zostanie pani natychmiast zwolniona.

Kiedy w godzinę później wyszła z gmachu sądu, czując na twarzy gorące promienie słońca, odrzuciła głowę do tyłu i odetchnęła głęboko. W tej samej chwili ruszyła ku niej zgraja reporterów. Zaczęto robić zdjęcia i bombardować ją pytaniami. Mój Boże, nie sądziła, że tak szybko zwąchają sensację ! Nagle podbiegł do niej wysoki mężczyzna w ciemnych okularach, złapał ją za rękę i pociągnął po schodach w kierunku oczekującego samochodu. Dopiero kiedy samochód ruszył, zostawiając gromadę zaskoczonych reporterów, Bella zorientowała się, że to Lazlo Henriques.

– Co ty tutaj robisz?! – krzyknęła z wściekłością. – Jesteś ostatnią osobą, którą chciałabym widzieć. Sądziłam, że jesteś w Zurychu.

– Byłem. Rupert zadzwonił do mnie dziś rano. Był rozhisteryzowany i błagał mnie, żebym wrócił i wyciągnął cię z więzienia. To jedna z tych rzeczy, które czasami robię dla rodziny.

– To właśnie twoja cholerna rodzinka wpakowała mnie do więzienia!

Znowu drżała jak osika i nie mogła tego opanować. Lazlo wyjął paczkę papierosów, zapalił jednego i podał jej.

– Dzięki – powiedziała. Starła się odzyskać spokój. – A gdzie Rupert?

– Poleciał do Zurychu, gdzie zastępuje mnie w interesach. Wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli na jakiś czas usunie się w cień.

– Na wypadek, gdybym zmieniła decyzję o zerwaniu zaręczyn?

Lazlo uśmiechnął się sztucznie.

– Jesteś nader domyślna, moja droga.

– Czy było już o tym w gazetach? Mam na myśli moje aresztowanie.

– Poranne dzienniki nie zdążyły jeszcze nic wydrukować, ale popołudniówki błyskawicznie zwałowały sensację i przy okazji opublikowały masę zdjęć. W następnych wydaniach na pewno napiszą o twoim uwolnieniu. To będzie sprawiło wrażenie sztucznie rozdmuchanej reklamy.

– To samo powiedziała ta kobieta w więzieniu.

Powoli zaczęła się odprężyć. Londyn w promieniach popołudniowego słońca wydał jej się piękny jak nigdy.

– Gdzie jedziemy? – spytała.

– Do mnie.

– Chcę jechać do domu.

– Nie bądź głupia. Jak już chłopcy z prasy dorwali się do tematu, nieprędko zostawią cię w spokoju.

– A tak, nawiasem mówiąc, jak ci się udało wyciągnąć mnie z paki tak szybko?

– Uruchomiłem kilka starych znajomości. Nacisnąłem tego i owego.

– Prawda, zapomniałam, że masz wielkie wpływy. Kto podłożył brylant do mojej walizki?

– Wszystko ci opowiem, jak znajdziemy się u mnie.

Mieszkanie Lazła zaskoczyło ją. Spodziewała się, że będzie brzydkie i równie bezosobowe jak londyński dom Henriquesów. A tymczasem widać było, że jest własnością sybaryty: ściany wyłożone szarym jedwabiem, na podłodze wielkie futrzane dywany, a na oknach szkarłatne zasłony. Wokół pełno półek z książkami i obrazów. Trzy wielkie koty podeszły, by ich powitać.

Lazło skierował się wprost ku tacy z butelkami i nalał dużą porcję brandy dla Belli.

– Wlej to w siebie.

– Przepraszam, ale wciąż jestem jeszcze trochę oszołomiona – powiedziała biorąc kieliszek. – Czy mogłabym się u ciebie wykapać?

Długo moczyła się w szmaragdowej wodzie zabarwionej aromatycznym płynem do kąpieli. Szorowała się wytrwale, by zmyć z siebie każdą drobinę więziennego brudu. Wreszcie nalała na dłoń odrobinę wody kolońskiej, którą wyjęła z szeregu buteleczek stojących na półce. To dziwne, że Lazło, tak jak Steve, używał wody "Black opal".

Założyła ciemnozielony płaszcz kąpielowy, który wisiał na drzwiach łazienki. Zastała Lazła siedzącego przy kuchennym stole. Jadł kanapkę z wędzonym łososiem i czytał korespondencję.

– Właśnie zważyłam się w łazience – oznajmiła. – Przez ostatnie dwa dni schudłam ponad dwa kilogramy.

Lazło podał jej talerz z kanapkami.

– W takim razie lepiej coś zjedz. Przyniosę ci następnego drinka.

– Nie jestem głodna – powiedziała, lecz w chwilę później zdała sobie sprawę, że jest głodna jak wilk. W mgnieniu oka spałaszowała wszystko, co było na talerzu. Brandy paliła ją w przetyku, ale dawała również miłe uczucie ciepła. Usiadła na kanapie. Wielki rudy kot wskoczył jej na kolana i mruczając zaczął łasić się do niej.

– Teraz powiedz mi, jak udało ci się mnie wydostać z więzienia.

– Przecież ci powiedziałem: mam kilku wpływowych przyjaciół.

– Błagam cię, powiedz, kto podłożył brylant do mojej walizki?

Nagle zrobił się czujny.

– Chrissie.

– Chrissie ! – wykrzyknęła Bella za zdumieniem. – Do diabła, dlaczego? Przecież to był jej diament !

– Jest zakochana po uszy w Rupercie. Kiedy patrzyła na ciebie z nim, wiedząc, że go nie kochasz, nie mogła tego znieść. Miała nadzieję, iż Rupert cię porzuci, gdy się dowie, że zostałam aresztowana.

Bella zadumała się. Przeszła przez piekło ze Steve'em i rozumiała, co musiała przeżywać Chrissie.

– Biedna Chrissie – wyszeptała.

Na twarzy Lazła pojawił się wyraz zaskoczenia.

– To miło, że tak się przejmujesz. Ironia losu polega na tym, że ty i tak zerwałaś z Rupertem tego wieczoru i cała ta historia z brylantem okazała się zupełnie niepotrzebna.

– Czy powiedziałaś policji, że to ona podłożyła mi klejnot?

Potrząsnął przecząco głową.

– W takim razie jak udało ci się ich przekonać, żeby mnie wypuścili?

– Powiedziałem, że byłeś z kimś przez cały czas trwania tej głupiej dziecinnej zabawy.

Poczuła przyływ radości.

- A więc Steve w końcu przyznał, że był ze mną ! Dlaczego zeznał, że był z Angorą?
- On był z Angorą – powiedział Lazlo spokojnie.

- Na Boga – wybuchnęła Bella – przecież wiem, z kim wtedy byłam !
- Chyba nie. Byłaś ze mną.

– Nie opowiadaj bzdur. Wiem, że było ciemno jak diabli, ale przecież rozpoznałam Steve'a. Pamiętam, że czułam zapach jego wody po goleniu! – Wydała stłumiony okrzyk przerażenia. – Nie ! To niemożliwe !

– A jednak obawiam się, że tak – powiedział Lazlo. – Byłem jedną z gwiazd amatorskiego teatru podczas studiów w Cambridge. Nie tak trudno naśladować amerykański akcent Steve'a. Jestem tego samego wzrostu co on i włosy też mamy mniej więcej tej samej długości. Jedyne, co musiałem zrobić, to skropić się tą raczej obrzydliwą wodą po goleniu, a reszta... no cóż, natura podpowiedziała resztę.

Bella na chwilę zaniemówiła. Potem krzyknęła:

– Ty chamie ! Ty cholerny sukinsynu ! To ty pokierowałeś mną w ten sposób, że myślałam, iż Steve wciąż mnie kocha ! Ty nakazałeś mi zerwać zaręczyny z Rupertem ! Prawie mnie zgwałciłeś w tamtym pokoju !

Lazlo wybuchnął śmiechem i sięgnął po butelkę, by nalać sobie kolejnego drinka.

– Muszę powiedzieć, że ta część intrygi była najprzyjemniejsza. Nie miałem pojęcia, że potrafisz być taka namiętna. Musimy to jeszcze kiedyś powtórzyć.

Bella wybuchnęła wściekłością:

- Ty cholerny, brudny sukinsynu ! – krzyczała. – Zrujnowałeś moje życie !
- Z jakiej sztuki pochodzi ta kwestia? – spytał, wciąż roześmiany.

Jego rozbawienie doprowadzało ją do szału. Zupełnie przestała panować nad sobą. Chwiejąc się na nogach, rzuciła się na niego z zamiarem podrapania go po twarzy.

– Przestań – powiedział, łapiąc ją za nadgarstki. – Chyba że chcesz, żebym podbił ci oko. Nie mam żadnych oporów przed biciem kobiet.

Przez chwilę wpatrywała się w niego płonącymi z wściekłości oczami, po czym zrezygnowała i bezsilnie opadła na kanapę.

Zadźwięczał dzwonek. Bella podeszła do drzwi, by otworzyć. Na zewnątrz stało dwóch mężczyzn o twarzach, na których malowała się ciekawość.

– Panna Parkinson? – spytał jeden z nich. – Nasze gratulacje z powodu uwolnienia z aresztu. Czy możemy zadać pani kilka pytań?

- Nie, nie możecie – odezwał się zza jej pleców Lazlo. Wciągnął Bellę z powrotem do mieszkania.
- Pan Lazlo Henriques, prawda? – zapytał drugi mężczyzna.
- Wyoście się stąd – powiedział zimno Lazlo. Uskoczyli, kiedy zatraskiwał im drzwi przed nosem.
- Skąd wiesz, że nie miałam ochoty z nimi porozmawiać? – wybuchnęła Bella.
- Nie masz na to czasu. – Zerknął na zegarek. – Za godzinę powinnaś być na scenie.
- Nie bądź idiotą. Na pewno mają już dublerkę.
- Nie. Dzwoniłem do Rogera i poinformowałem go, że zostałam zwolniona z aresztu !

– Ale po tym, co się wydarzyło, nie mogę się tam jeszcze pokazać. – Z rezygnacją opadła na krzesło. – Jestem wyczerpana i mam brudne włosy.

– Nie bądź taka delikatna – powiedział brutalnie Lazlo. – Masz wiele wad, ale wydawało mi się, że jesteś twardsza.

Przed teatrem zebrał się tłum reporterów, ale Lazlo prowadził Bellę, rozpychając się łokciami. Była zdumiona, słysząc w jego ustach najwymyślniejsze przekleństwa.

W garderobie oczekiwała na nią Rosie Hassell. Siedziała przed lustrem w samej halce i aż drżała z podniecenia.

- Bello, co za tragedia ! Jak ci się udało wyjść z pudła tak szybko?
- Ten podstępny lis uruchomił swoje znajomości – odparła Bella, wskazując na Lazla, który stał za jej plecami. Roger Field wpadł do garderoby na pięć minut przed rozpoczęciem przedstawienia.

– Bello, kochanie, dzięki Bogu, że zdążyłaś na czas. Jak się czujesz?

– Fatalnie – powiedziała Bella, zgrzytając zębami. – Przed chwilą miałam wymioty.

– Wszystko przez tego łososia i brandy – westchnął Lazlo. – Co za tragedia !

Bella zignorowała go.

– W każdej chwili mogę znowu poczuć się niedobrze – powiedziała z rozpaczą do Rogera.

– Tym razem zwymiotujesz swoje wnętrzności – powiedział Lazlo. – Masz jakąś whisky, Roger?

Przed spektaklem Roger wyszedł na scenę i ogłosił, że Bella została uwolniona i oczyszczona z wszelkich zarzutów. Kiedy pojawiła się na scenie, na widowni rozległo się najpierw kilka pojedynczych oklasków, a po chwili wybuchła ich cała burza. Bella prawie rozkleiła się z radości.

Po przedstawieniu otrzymała największą owację w swojej dotychczasowej karierze. Czowała się kompletnie wyczerpana i bliska łez. Przyjmowała gratulacje od kolegów i koleżanek z zespołu. Kiedy skończyła się przebierać, do garderoby wszedł Lazlo.

– Mógłbyś zapukać – powiedziała ze złością.

– Nie wygłupiaj się. – Chwycił ją za ramię. – Chodź, nie wiem, czy uda nam się dłużej powstrzymywać reporterów.

– Zamierzam pojechać do domu sama – rzekła, strząsając jego rękę i zbiegając po schodach do wyjścia dla artystów. Oślepiły ją światła lamp błyskowych i reflektorów. Usłyszała szum pracujących kamer.

– Tam jest ! – rozległy się krzyki.

– Och, nie! – wykrzyknęła przerażona i wycofała się, zatraskując za sobą drzwi.

W końcu wyszła razem z Rogerem i Lazlem, który znowu zasłaniał ją własnym ciałem, podczas gdy Roger Field odganiał tłoczących się reporterów. Lazlo wepchnął ją do samochodu i zanim zdążyła oprzytomnieć, jechali autostradą w kierunku Oxfordu.

– Gdzie mnie teraz wieziesz? – zaniepokoiła się.

– W bezpieczne, spokojne miejsce. Zatrzymasz się na wsi u moich przyjaciół.

– Nie chcę mieszkać u żadnych twoich cholernych przyjaciół, jeśli są choć trochę podobni do ciebie.

– Nie są – odparł Lazlo z kamienną twarzą. – Ona jest piosenkarką, a on pisarzem. Na pewno ich polubisz.

– Nie wzięłam żadnych ubrań.

– Nie będą potrzebne. Cass pożyczyci bikini.

Nastawił radio i po chwili rozległa się muzyka Mozarta. Bella słuchała z przyjemnością, dopóki nagle z całą ostrością nie zdała sobie sprawy, że Steve jej już nie kocha. Nie mogąc się opanować, wybuchnęła gorzkim szlochem. Lazlo zdawał się zupełnie nie zwracać na to uwagi.

Wreszcie, kiedy płacz przekształcił się w spazmatyczne łkanie, powiedział:

– W schowku jest butelka, poczęstuj się.

– Nie, dziękuję.

Bestia pozbawiona serca, pomyślała ze złością. Oszukał mnie ! Udawał Steve'a. Gdyby Chrissie nie zaczęła wrzeszczeć, na pewno skorzystałby z okazji. Na samą myśl o tym, jaką sprawiło jej to przyjemność, poczuła falę wstydu.

Samochód zjechał z autostrady i przemierzał wąskie, wiejskie drogi. Po chwili znaleźli się na polnej drodze wśród kęp wysokiej trawy. Po niebie płynęły wąskie pasemka chmur i przesłaniały jasny księżyc. Wreszcie Lazlo zatrzymał wóz w pobliżu dużego, starego i zaniedbanego domu, którego mury pokryte były pnączami dzikiego wina. Niemal natychmiast w drzwiach pojawiła się kobieta i podbiegła do samochodu.

– Kochani ! – krzyknęła. – Musieliście szybko jechać. Jakże miło was widzieć.

– To jest Bella – przedstawił ją Lazlo. – Nie zdążyła przywieźć z sobą żadnych rzeczy, więc będziesz musiała jej pożyczyć to i owo. Pozwól, że wyprowadzę samochód za dom.

Kobieta uściskała Bellę.

– Mam na imię Cass – powiedziała. – Lazlo mówił mi, że masz za sobą koszmarne przeżycia. Ja też nie cierpię żadnych sensacji, wścibskich reporterów.

Weszły do wielkiego pokoju, który wyglądał, jakby go nie sprzątano od tygodni. Na podłodze wałało się pełno okruchów, tu i ówdzie widać było wazony ze zwędzłymi kwiatami. Na środku stały dwa wielkie koncertowe fortepiany zarzucone stertami książek i nut.

Człowiek z okularami na czubku głowy odłożył czytaną książkę i wstał, by przywitać się z Bellą.

– Wymknąłem się do Londynu na premierę "Otella". Byłaś wspaiała. Usiądź, proszę, a ja tymczasem zrobię ci drinka.

Cass położyła się na kanapie, wyciągając przed siebie grube nogi, spieczone na czerwono na słońcu.

– Grenyille kocha się w tobie od momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczył cię w telewizji.

Grenyille zarumienił się.

– Mamy jakiś lód, kochanie?

– Ani trochę – odparła wesoło Cass. – Zamrażalnik lodówki jest tak dokładnie pokryty szronem, że nie mogę wcisnąć pojemnika na lód.

Kiedy wyszedł z pokoju, powiedziała:

– Nie wiedziałam, jak z wami jest, więc pościeliłam wam łóżka w osobnych pokojach, ale jego jest podwójne, więc możecie z powodzeniem spać razem.

– Och nie! – wykrzyknęła Bella z przerażeniem. – Prędzej poszłabym do łóżka z jadowitą kobrą niż z nim.

– A co słyhać u waszych dzieci? – zapytał Lazlo, wchodząc do pokoju z kilkoma butelkami ginu w rękach.

Bella zrobiła się pąsowa na twarzy. Ciekawe, ile zdołał usłyszeć? – pomyślała.

– Dzięki Bogu, dzieci wyjechały do dziadków na weekend – powiedziała Cass. – Bardzo je Kocham. ale to prawdziwe szczęście, kiedy ich nie ma. To trzech chłopcy – dodała wyjaśniająco, zwracając się do Belli. – Mają dziesięć, osiem i siedem lat.

– Przywiozłem im trochę ginu – powiedział Lazlo. – Wiem, że go lubią.

Cass wybuchnęła śmiechem.

– W czym zagraż po "Otellu"? – zapytała Belle.

– W "Mewie". W najbliższy poniedziałek zaczynamy próby.

Po raz pierwszy od wielu dni poczuła się jak w domu. Do tego stopnia, że w godzinę później bez żenady zapytała, czy może już pójść spać.

Rozdział XIV

Spała do południa, a później wykapała się i umyła włosy. Ku jej zniecierpliwieniu ciemnopomarańczowa farba wcale nie schodziła, a włosy stały się nadmiernie puszyste. Spotkała Lazla w ogrodzie. Siedział z nogami na stole, czytając gazetę, popijając szampana i rozrywając palcami pieczonego kurczaka. Miał na sobie tylko zabrudzone białe spodnie.

– Gdzie reszta towarzystwa? – spytała.

– Pracują. Chcesz kurczaka?

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodna. – Kłamała. Była głodna jak wilk.

Nalał jej kieliszek szampana i powiedział:

– Mam szczerą nadzieję, że nie będziesz się dalej dąsać i nie zepsujesz nam wszystkim weekendu. Zamierzam zadzwonić do mojego bukmachera. Chcę obstawić konie: Bengal Freedom, Safety Fin i Happy Harry. Czy ma też w twoim imieniu postawić na nie?

Bella wzięła do ręki gazetę i przejrzała listę koni biorących udział w wyścigach.

– Nie – odparła chłodno. – Niech w moim imieniu postawi na Merry Peasant, Early Days i Campbell Pride.

– Ale przecież one nie mają najmniejszej szansy na wygraną – powiedział Lazlo. – Ale skoro tak sobie życzysz, to niech będzie. W końcu to twoje pieniądze.

Kiedy poszedł do telefonu, przejrzała gazetę. Na pierwszej stronie było zdjęcie ich obojga, zrobione w chwili gdy opuszczali teatr.

Kto ukradł diament? – krzyczały wielkie litery tytułu. – Tajemnica Henriquesów zagęszcza się wraz : uniewinnieniem Belli.

Z przyspieszonym biciem serca przeczytała artykuł, ale na szczęście nie znalazła w nim żadnych wzmianek o swojej przeszłości.

– Obstałem dla ciebie te konie. – Lazlo wracał z kolejną butelką szampana.

Odłożyła gazetę i wzięła do ręki książkę, usiłując się na niej skoncentrować. Lazlo spojrział na obwolotę.

– To straszne bzdury. Ile przeczytałaś?

– Jestem na stronie dwieście pięćdziesiątej – odparła.

– Ach tak? Czyli w przyszłym tygodniu dojdiesz do dwieście pięćdziesiątej pierwszej – powiedział Lazlo.

Bella zignorowała go.

Później oglądali w telewizji gonitwy, które obstawiali. Konie, na które postawił Lazlo, wygrały o kilka długości. Jej konie nie zostały nawet ujęte w klasyfikacji.

– No cóż, jesteś mi winna forszę – powiedział – ale nie zamierzam się o nią upominać.

Nie chcąc angażować się w słowne utarczki, Bella poszła na samotny spacer. Jednak nawet bujna zieleń pól nie ukoila jej nerwów. Dotarła do wiejskiego sklepu, a głód znowu dał znać o sobie, więc kupiła dwie wielkie drożdżówki. Kiedy wracała do domu z ustami wypchanymi słodkim ciastem, z naprzeciwka nadjechał ciemnozielony mercedes. Odwróciła się w stronę pobocza drogi.

– Cieszę się, że powrócił ci apetyt ! – krzyknął Lazlo z rozbawieniem.

Wieczorem Cass przygotowała wspólny obiad. Po posiłku Bella oświadczyła, że pozmywa naczynia. Lazlo zaoferował pomoc. Jednak, gdy oddał jej trzeci z kolei nie domyty talerz do ponownego wyszorowania, coś w niej pękło.

Zebrała z półmiska resztki pieczonej kaczki i rzuciła nią w Lazla. Nie trafiła, bo uchylił się zręcznie. Potem wzięła do ręki bardzo dojrzałą brzoskwinie i cisnęła o ścianę. Potem kopnięciem przewróciła stojak do nut.

Lazlo wybuchnął śmiechem.

– Powiedz, kiedy ty wreszcie dorośniesz, Bello?

– Przestań mnie prowokować ! – krzyknęła i z wściekłości zaczęła tłuc talerze. Lazlo przestał się śmiać.

– Natychmiast przestań ! – warknął. Kiedy nie usłuchała, mocno uderzył ją w twarz. Przez chwilę wpatrywała się w niego wściekłym wzrokiem, a jej oczy zaszkliły się od łez. Uciekła na górę. W sypialni wściekłość ustąpiła; jej miejsce zajęło uczucie wstydu. Przebrała się w koszulę nocną i weszła do łóżka.

Leżała, nasłuchując pomruków nadchodzącej burzy. Słyszała, jak Cass i Grenville śmiejąc się idą do sypialni. Wreszcie zapadła w niespokojny sen.

Tej nocy przyśnił się jej najgorszy z koszmarów. Śniło jej się, że tonie, że się dusi, niezdolna wydostać się na powierzchnię. Zaczęła krzyczeć.

Nagle rozbłysło światło – w drzwiach stał Lazlo. W następnej chwili podszedł do Belli i wziął ją w ramiona.

– W porządku, małeńka, już wszystko w porządku. To był tylko zły sen.

Czuła ciepło jego ciała i jego dłonie na plecach. Teraz nie miało znaczenia, że jest osobą, której nienawidzi najbardziej na świecie. Był współczującym człowiekiem.

– Nie zniosę tego już dłużej – szlochała. – Ten sen wciąż się powtarza. Śni mi się, że tonę we krwi. Wiem, że to krew mojej matki. Och, Boże. – Ukryła twarz w dłoniach.

– Opowiedz mi o tym.

– Nie potrafię – wyszeptwała. A jednak po chwili słowa same zaczęły cisnąć się jej na usta. Właściwie nie mówiła do Lazla, lecz do siebie.

– Zawsze ukrywałam swoją przeszłość – powiedziała łamiącym się głosem. – Wstydziałam się jej. Moja matka była bardzo porządną kobietą, córką pastora Christian Science. Jednak zakochała się w moim ojcu, który był niezwykle przystojny, ale za to miał kryminalną przeszłość, o czym matka nie miała pojęcia. Przed jej poślubieniem cztery razy siedział za kradzieże. Przez jakiś czas próbował prowadzić ustabilizowane życie, ale ciągle wyrzucali go z pracy. Wtedy ja się urodziłam. Rodzice nie mieli pieniędzy i matka zmuszona była szukać jakiegoś zajęcia, żeby zarobić na życie.

– Mów dalej – powiedział Lazlo.

– Pracowała jako służąca w różnych domach, ale pieniędzy i tak wciąż brakowało. Wtedy to ojciec ukradł pieniądze z funduszu kościelnego. Matka znalazła je ukryte pod podłogą i poszła prosto do swojego ojca, pastora. Postanowili jeszcze tego samego wieczoru rozmówić się z moim ojcem. Powiedzieli, że o wszystkim doniosą policji. Możesz to sobie wyobrazić? Ojciec chciał uciekać. Wywiązała się bójka, w wyniku której mój dziadek upadł i uderzył głową o kratę przy kominku. Zmarł wkrótce potem w szpitalu. Ojciec dostał dożywocie za zabójstwo. Matka ani razu nie odwiedziła go w więzieniu. Zmarł na gruźlicę w więziennym szpitalu w dziesięć lat później.

Przerwała na chwilę. Za oknem potężna błyskawica rozdarła mroczne niebo, a w chwilę później rozległ się grzmot. Z chmur polały się strugi deszczu.

– Dopiero podczas procesu sądowego matka dowiedziała się, że ojciec był bigamistą i w świetle prawa byłam... – urwała.

– Nieślubnym dzieckiem – dokończył Lazlo.

Bella przytaknęła.

– Od tamtej pory moja matka przestała się uśmiechać. Przeprowadziłyśmy się do innej części Yorkshire, do małego miasteczka Nalesworth, gdzie nikt nas nie znał. Pracowała jako dochodząca pomoc domowa i udało jej się zaoszczędzić dość pieniędzy, by wysłać mnie do dobrej szkoły. Nienawidziłam tamtych dni. Wszystkie dziewczęta śmiały się z moich brzydkich ubrań i szydziły z mojego wiejskiego akcentu. Matka wciąż żyła w obawie, że odziedziczy najgorsze cechy ojca. Jestem do niego fizycznie bardzo podobna. Biła mnie i zamykała w ciemnym pokoju, kiedy wychodziła na nabożeństwa i zebrania kościelne.

– Zaczęłam jej nienawidzić. – Głos Belli przycichł tak bardzo, że odgłosy ulewy niemal całkiem go zagłuszały. – Wciąż marzyłam o ucieczce do Londynu i o tym, aby zostać aktorką. Kiedy miałam siedemnaście lat, lekarze stwierdzili u matki raka. Religia, którą wyznawała, nie pozwalała jej na przyjmowanie jakichkolwiek lekarstw. Musiała więc strasznie cierpieć, przez co jej złośliwość wobec mnie wzrosła. Kuśtykała po domu wodząc palcami po meblach, żeby sprawdzić, czy odkurzyłam je dość starannie. Oszczędności szybko się wyczerpały, toteż musiałam zrezygnować z nauki i podjąć pracę w sklepie tekstylnym.

– I wtedy poznałam Steve'a. – Bella znowu przerwała. – Pracował w jednej z miejscowych dyskotek. Nigdy nie znałam przystojniejszego mężczyzny. Wydawał mi się uosobieniem hollywoodzkiego przepychu, symbolem kolorowego, wielkomiejskiego życia. Czyż trzeba dodawać, że oddałam mu się podczas pierwszej randki? W końcu dowiedziała się o tym moja matka. Zrobiła mi karczemną awanturę, ale była zbyt słaba, by zareagować w sposób bardziej zdecydowany.

– Pewnego dnia w sklepie podsłuchiłam rozmowę dwóch dziewczyn, które plotkowały na temat Steve'a. Mówiły, że uwiódł już połowę dziewcząt w okolicy i prowadzi wystawne życie na kredyt. Wściekłam się. Pojechałam do jego mieszkania, gdzie go nie zastałam. Domyśliłam się, że porzucił mnie bez pożegnania, nie zostawiając nawet adresu. Wiedziałam, że matka jest konająca, ale spędziłam cały dzień i noc szukając go. Wróciłam do domu o czwartej nad ranem. Dwie sąsiadki siedziały przy łóżku matki. Była w stanie śpiączki. Wkrótce potem zmarła.

Bella dygotała jak liść na wietrze, usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– W mieście wszyscy wytykali mnie palcami – ciągnęła. – Rozchodziły się plotki o tym, jaka jestem zła i okrutna. Spędziłam trzy dni w domu pełnym wieńców z lili. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Steve mnie porzucił. Prawie oszalałam z żalu. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłam sobie, jaką krzywdę wyrządziłam matce. Wtedy zaczęły mnie dręczyć te senne koszmary.

– Co było później?

– Przyjechałam na południe. Po sprzedaży domu i uregulowaniu wszystkich długów zostało mi trochę pieniędzy. Udało mi się uzyskać stypendium Królewskiej Akademii Dramatycznej, zmieniłam nazwisko na Bella Parkinson i zaczęłam opowiadać wszem i wobec, że mój ojciec był bibliotekarzem, a matka nauczycielką. Tyle razy powtarzałam te brednie, że w końcu sama zaczęłam w nie wierzyć.

Spuściła głowę i powiedziała:

– Teraz już znasz całą prawdę.

– Dużą jej część znałam wcześniej.

– Naprawdę? Skąd? Steve ci powiedział?

– Trochę. Mam dobre źródła informacji.

Bella zaśmiała się głucho.

– Trudno się dziwić, że nie chciałeś, bym wyszła za Ruperta. Nieślubne dziecko mordercy to nie to samo co dziewczyna z arystokratycznego rodu.

– Twoja przeszłość nie ma tu nic do rzeczy. To nie ma najmniejszego znaczenia.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Lazlo wcale nie wydawał się przerażony ani zdziwiony jej wynurzeniami. Po raz pierwszy z jego twarzy zniknął ironiczny uśmiešek.

– Posłuchaj – powiedział. – To, co wydarzyło się w twoim życiu w przeszłości, nie ma znaczenia. Nie przeszkadza to nikomu z wyjątkiem ciebie samej. Jesteś bardzo utalentowaną aktorką i pogodną osobą. – Spojrzał na jej spuchniętą od łez twarz i uśmiechnął się przyjaźnie. – Poza tym jesteś piękna. Henriquesowie też mają mroczną przeszłość, jeśli już o tym mówimy. Zaledwie przed czterema wiekami gwałcili, mordowali i grabili, by osiągnąć swoje cele. Po prostu robili to o parę stuleci wcześniej niż twój ojciec. A tak właściwie

trudno nazwać go mordercą. Przecież to był wypadek. Zabił człowieka w afekcie.

– Tak jak ty.

– Tak jak ja zabiłem Miguela Rodrigueza – powiedział Lazlo, a jego twarz znowu nabrała ostrych rysów.

Łagodnie pomógł jej ułożyć się na łóżku i wstał.

– Przyniosę ci jakiś środek nasenny.

Dopiero kiedy wrócił, zdała sobie sprawę, że on wciąż ma na sobie brudne białe spodnie i czarną koszulę.

- Dlaczego jeszcze nie spałeś? – zapytała.
- Czytałem. Nie potrzebuję dużo snu. Zawsze jest coś lepszego do roboty.

Nagle zorientowała się, że ona sama ma na sobie tylko półprzezroczystą koszulę nocną, że Lazlo trzymał ją w ramionach, że dwa dni temu prawie ją zgwałcił, podając się za Steve'a. Poczula, jak znowu robi się czerwona na twarzy, i przykryła się kołdrą po samą szyję.

- Przepraszam – wyjąkała. – Nie powinnam cię zanudzać swoimi problemami.
 - Czy ja się nie przesłyszałem? – W jego głosie brzmiało zdumienie. – Ty mnie przepraszasz? Czy z tobą na pewno wszystko w porządku?
 - Nie drocz się ze mną – powiedziała zduszonym głosem. – Nie jestem w nastroju do sprzeczeki.
- Roześmiał się.
- Cholernie trudno być kobietą, prawda?

Rozdział XV

Czula się jak ktoś chory na gripę, kto budzi się zdrowszy nazajutrz po przesileniu. Przez cały dzień w miarę możliwości unikała wzroku Lazla. Wiele godzin przespała leżąc na kocu w pełnym słońca ogrodzie. Wieczór spędziła przed telewizorem i idiotycznie wzruszyła się oglądając melodramat. Poczula niejasną irytację, kiedy Lazlo odebrał telefon od Angory z Francji, gdzie kręcono film, do którego Angora była zaangażowana, i przeniósł aparat do sąsiedniego pokoju, żeby Bella nie mogła podsłuchać rozmowy.

Nazajutrz odwiózł ją do Londynu. Zaczynały się próby "Mewy". Minęły trzy długie dni bez wiadomości od Lazla i Bella wybrała się do fryzjera, trochę dlatego, żeby się pocieszyć.

Fryzjer Bernard wziął do ręki kosmyk jej włosów.

– Coś mi się tu nie zgadza, moja droga – zauważył. – Różowy szampon koloryzujący powoduje, że pod wpływem słońca włosy robią się zielone.

– Słuchaj – powiedziała Bella z przekąsem. – Postanowiłam wrócić do mojego naturalnego koloru włosów.

Bernard wydawał się zdeglustowany.

- To znaczy jakiego?
- Mysiego. Uważam, że nie jest zły.
- Ależ, kochanie, chyba oszalałaś. Przez całe lata byłaś blondynką. Nikt cię teraz nie rozpozna. To zrujnuje twój publiczny wizerunek.
- W następnej sztuce będę grała bardzo niepozorną myszowatą dziewczynę.

Jednak fryzjerzy zazwyczaj są świetnymi psychologami, a Bernard nie był wyjątkiem. Uśmiechnął się przebiegle i powiedział:

- Nie wciskaj mi tego kitu, kochana. Założę się, że poznałaś jakiegoś faceta, który nie lubi farbowanych włosów.
- Bzdury – zachnęła się Bella. Ale twarz jej pokrył rumieniec.

Robiło się coraz goręcej. Próba miała trwać całe popołudnie, a w teatrze było nieznośnie duszno. Bella właśnie zaczęła na dobre wgrzyzać się w swoją kwestię, kiedy na scenie zdarzyło się coś, co zrujnowało jej koncentrację. W pięć minut później była już z powrotem w garderobie.

- Co się stało? – spytała zaniepokojona Rossie Hassell. – Przecież tak dobrze ci szło.
- To przez Johnniego – wybuchnęła Bella, patrząc nienawistnie na przystojnego blondyna, który grał rolę Konstantego i stał teraz obok opierając się o jej toaletkę. – Widziałas, co zrobił? Wypuścił ropuchę na podłogę! Doskonale wie, że nie cierpię żab i wszelkiego robactwa.

Johnnie wybuchnął śmiechem.

– Bello, kochanie, rzecz rozgrywa się nad jeziorem. Na pewno roi się tam od ropuch, żab i wszelkiego robactwa. Próbowałem tylko tchnąć w scenę odrobinę realizmu.

- Nieprawda! – wykrzyknęła Bella. – Zrobiłeś to, żeby mnie przestraszyć!
- No cóż. – Johnnie wzruszył ramionami. – Jeśli tak uważasz...
- Właśnie tak uważam, do jasnej cholery!

W progu stanął Roger Field, marszcząc brwi. Dwoje skłóconych aktorów grających główne role, to widok niezbyt pocieszający dla reżysera, ale Bella nie zważała na to.

- Złożę na ciebie zażalenie do związku zawodowego aktorów i wyrzucą cię na zbity pysk ! – krzyczała.
- Dość tego, Bello – przerwał jej Roger. – Słuchać cię w całym teatrze.
- Nic mnie to nie obchodzi ! – Teraz darła się na cały głos. – Wiesz, co ten dureń zrobił? Przyniósł skądś ropuchę

~

– W porządku. Johnnie, zabieraj tę ropuchę z powrotem do Tamizy albo tam, skąd ją przyniosłeś. Porozmawiam z tobą później.

Johnnie wymknął się z garderoby nie przestając się uśmiechać szeroko.

- Zabiję cię, zobaczysz ! – krzyczała za nim Bella.
- Przestań zachowywać się jak uliczna straganiarka – powiedział Roger. – Ktoś chce się z tobą zobaczyć.
- A ja wcale nie mam na to ochoty – burknęła. – Chcę, żebyś przywołał do porządku tego kawalarza, który nosi w kieszeni rop... – Urwała w pół słowa, ujrawszy stojącego w progu Lazla.

– Przekazuję ją pod twoją kuratelę – powiedział Roger. – Mam nadzieję, że może tobie uda się ją wreszcie uspokoić.

Bella przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa. W końcu wykrztusiła:

- Co tu robisz?
- Przypatruję się twojej próbie – odparł Lazlo. – Właśnie zamierzałem ci powiedzieć, że jesteś świetna, ale teraz nie wiem, czy zasługujesz na pochwałę. Z zadowoleniem jednak stwierdzam, że nie tylko wobec mnie jesteś opryskliwa.
- To wcale nie jest zabawne. – Bella osunęła się na krzesło i zaczęła się przyglądać swojemu odbiciu w lustrze: włosy mysiego koloru zaczesane w koński ogon i związane zwykłą gumką, twarz zupełnie bez makijażu. Miała na sobie przesiąkniętą potem koszulę i stare dżinsy, które rozlażyły się w szwach. Cholera, cholera, cholera ! Przecież obiecywała sobie, że na następane spotkanie z nim wystroi się zupełnie szalowo !

- Czego chcesz? – spytała szorstko.
- Miałem zamiar zaprosić cię na obiad, ale jeśli będziesz nadal taka naburmuszona, to nic z tego.
- No wiesz... – Zarumieniła się i poprawiła na krześle.
- Muszę zabawić dwóch Arabów. Umówiłem się z nimi na ósmą. Możesz się wyszykować w piętnaście minut?
- Nie mam w co się przebrać – jęknęła żałośnie Bella.

Lazlo wstał.

– W takim razie musisz coś pożyczyć – powiedział. – Mam coś do obgadania z Rogerem. A przy okazji – dodał już stojąc w progu. – Podobają mi się twoje włosy. Wyglądasz znacznie korzystniej.

Pożyczyła od Rosie szorty i pomarańczową koszulkę, która zbyt ciasno opinała jej biust. Opalenizna zaczynała już znikać. Cały wieczór nieustannie wyrzucała sobie, że nie potrafi zdobyć się na inteligentną konwersację ani błyskotliwe dowcipy.

Arabowie okazali się tęgawi i rubaszni. W czasie obiadu zjedli całą porcję ziemniaków Belli i jej stek. Mieli wielką ochotę na zabawę do białego rana i wciąż proponowali wyprawę do klubu ze striptizem. Około północy jednak Lazlowi udało się wymówić od tego. Jadąc ulicami Londynu, nie odzywali się do siebie. Kiedy samochód zatrzymał się na czerwonym świetle, Bella modliła się w myślach: niechby zostało czerwone już na zawsze ! Koło Hyde Parku samochód skręcił w lewo. Zdziwiła się zrazu, ale ogarnęła ją radość z chwilą, kiedy zdała sobie sprawę, że wiezie ją do swojego, a nie jej mieszkania.

Gdy Lazlo nalewał whisky do szklaneczki, przyglądała się uważnie jego gęstym czarnym włosom, zakręcającym się na kołnierzu nienagannie białej marynarki, jego zgrabnym opalonym dłoniom, i poczuła, że z wolna ogarnia ją podniecenie.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała z przerażeniem.

Jeszcze pięć dni temu byłam zakochana do szaleństwa w Steyie, a teraz marzy mi się, żeby pójść do łóżka z Lazlem.

Kiedy podawał jej drinka, ich dłonie zetknęły się. Drgnęła jak oparzona, chwyciła szklanekę i podeszła do okna. Dobrze mu tak. Niech myśli, że go wciąż nienawidzę. To hazardzista o moralności podwórzowego kota; ma za sobą całe lata świetlne doświadczeń seksualnych. Sądzi zapewne, że wystarczy być miłym przez jakiś czas, żeby mu jeść z ręki.

Lazlo zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła.

- Jesteś taka milcząca. Co cię gryzie?

Bella wzięła głęboki oddech.

– Wiem, że jesteś dla mnie miły tylko z powodu Ruperta. Chcesz odciągnąć mnie od niego i ostatecznie wybić mi go z głowy.

Lazlo westchnął.

– To bardzo głupie i dziecinne rozumowanie. Wydawało mi się, że będziesz mądrzejsza.

Stała przez chwilę naburmuszona, milcząco, wreszcie powiedziała łamiącym się głosem:

– W porządku, przepraszam. Jestem niewdzięczna.

Uśmiechnął się.

– To miło, że mnie przepraszasz. Chodź tu do mnie.

– Nie – odparła Bella zduszonym głosem. – Nie zrobię tego. Nie mam najmniejszej ochoty zostać jedną z twoich maskotek na jedną noc, tylko dlatego, że masz kłopoty z zaśnięciem.

– Moje drogie dziecko, o czym ty właściwie mówisz?

Zadzwonił telefon. Lazlo nie zwrócił na to uwagi.

– Czy nie powinieneś go odebrać? – spytała Bella drżącym głosem.

– No dobrze. – Podniósł słuchawkę, nie spuszczać z niej wzroku.

– Halo. Tak, ciociu Constance, co za niespodziewany zaszczyt. – Wykrzywił usta w uśmiechu i podniósł oczy do nieba.

Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Co takiego?! – wykrzyknął. – Kiedy to się stało? Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? Czy zawiadomiliście policję? Naturalnie, zaraz tam będę.

Blizna na jego twarzy zbieleła, a oczy błyszczały z wściekłości, kiedy odkładał słuchawkę.

– Co się stało? – spytała Bella.

– Chrissie. Porwano ją. Żądają dwóch milionów funtów okupu.

Rozdział XVI

Lazlo pędził ciemnozielonym mercedesem po wyludnionych ulicach Londynu, mijając skrzyżowania na czerwonych światłach i pokonując zakręty z piskiem opon. Przerażona Bella siedziała obok.

– Jak to się mogło stać? – wyszeptwała.

– Chrissie wyszła z domu o pół do siódmej, by wysłać list, i nie wróciła – powiedział Lazlo. – Ciotka Constance i wuj Charles byli poza domem. Dopiero o dziewiątej, kiedy pojawił się Steve, by zabrać ją na jakieś przyjęcie, zorientowano się, że zniknęła.

– Steve szedł z nią na przyjęcie? – spytała sucho Bella.

Lazlo rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Wygląda na to, że teraz, kiedy Angora wyjechała do Francji, Steve przerzucił swoje uczucie na Chrissie.

Bella zarumieniła się.

– Co było później?

– Porywacze zadzwonili o pół do dwunastej i oświadczyli, że Chrissie jest w ich rękach, i że uwolnią ją, gdy wpłacimy okup w wysokości dwóch milionów funtów i nie zawiadomimy policji. Takie były ich warunki.

Z pozoru doskonale panował nad nerwami. Na pierwszy rzut oka jego ostre rysy nie zdradzały cienia emocji, ale Bella po chwili zauważyła nerwowe drganie na jego policzku. Ręce trzęsły mu się, kiedy zapalał papierosa.

Gdybym była Angorą, pomyślała Bella ze smutkiem, natychmiast objęłabym go i na pewno umiałabym znaleźć właściwe słowa pocieszenia.

Wpadła w jeszcze większe przygnębienie, kiedy dojechali do domu Henriquesów i drzwi otworzył im Rupert.

– Dzięki Bogu, że już jesteś – powiedział do Lazla. – Biedna mała Chrissie. Co my teraz zrobimy? Wszyscy zachowują się, jakby oszaleli. Matka wpadła w histerię na myśl o rozstaniu się z dwoma milionami funtów. Wypita przez ojca ilość whisky mogłaby zatopić Queen Elizabeth 2, a ten dureń Steve... – Urwał, jakby dopiero teraz zauważył Bellę.

– Cześć – powiedział zmieszany.

W salonie zobaczyli przed kominkiem Charlesa z oczyma mętными od wypitego alkoholu i Steve'a siedzącego na kanapie z kieliszkiem brandy w ręku. Wyglądało na to, że czuł się tu jak u siebie w domu, jednak i na jego twarzy malowało się zatroskanie. Constance w obszernej satynowej sukni ruszyła w ich stronę.

– Gdzieś ty się, do diabła, podziewał Lazlo? Pewnie jak zwykle polowałeś na dziewczynki – powiedziała kwaśno. Zgromiła Bellę wzrokiem. – A ona co tutaj robi? Musisz przekonać Ruperta i Charlesa, że należy zawiadomić policję. Nie chcą się na to zgodzić.

– I mają zupełną rację – powiedział Lazlo. – Im mniej osób będzie o tym wiedziało, tym lepiej. – Zwrócił się do Charlesa. – Musimy pomyśleć, w jaki sposób wspólnie możemy najszybciej zebrać żadaną sumę pieniędzy.

Constance wyglądała na głęboko rozczarowaną.

– Ależ to niemożliwe. Będziemy zrujnowani. Przecież ledwie wiążemy koniec z końcem. Moim zdaniem, trzeba powierzyć tę sprawę policji.

– Jak zawiadomisz policję – powiedział Lazlo brutalnie – porywacze wpadną w panikę i wykończą Chrissie.

– Nie używaj takich okropnych słów – powiedziała Constance. – To dziecko jest mi bliskie jak córka.

– Och, Boże – westchnął Rupert z wyraźnym rozdrażnieniem. – Nie bądź taką cholerną hipokrytką. Traktowałaś Chrissie jak niewolnicę, była twoją dziewczyną na posyłki.

Constance zacisnęła usta.

– Sama jest sobie winna – zwróciła się do Steve'a. – Zawsze jej powtarzałam, że nie powinna zadawać się z nieodpowiedzialnymi mężczyznami, bo sobie napyta biedy.

– Ci ludzie musieli się zacaić, by ją porwać – powiedział Rupert przez zaciśnięte zęby. – Nie bądź taką cholerną idiotką.

Constance zrobiła się purpurowo czerwona na twarzy.

– Jak śmiesz się tak do mnie odzywać ! Dość miałam ostatnio kłopotów. To całe zamieszanie związane ze ślubem Gay i do tego jeszcze twoje idiotyczne zaręczyny z tą okropną... – Urwała, jakby dopiero teraz przypominając sobie, że Bella jest w pokoju. Jednakże zanim ktokolwiek zdołał okazać zakłopotanie, wróciła do historycznych utyskiwań w podobnym tonie.

Lazlo popatrzył na ciotkę, po czym odezwał się zaskakująco spokojnie:

– To musi być dla ciebie rzeczywiście ogromny cios, ciociu Constance. Na pewno jesteś wyczerpana. I pewnie nie zdążyłaś nawet zjeść obiadu. Może pójdziesz się położyć, a my poprosimy służbę, żeby przyniesiono ci coś do zjedzenia na górę.

– Jak możesz sądzić, że jestem zdolna cokolwiek przelknąć w takiej sytuacji – powiedziała, ale w jej głosie zabrzmiał pojednawczy ton. – Chyba powinnam się nieco wzmocnić. Sądzę, że kanapka z kurczakiem dobrze by mi zrobiła.

Steve wstał i przesłał Constance jeden ze swych zniewalających uśmiechów.

– Pójdę do kuchni i zaraz coś zorganizuję – powiedział.

– Jesteś dla nas prawdziwą podporą, Steve – usłyszeli słowa Constance, kiedy szła po schodach na górę.

Lazlo, Rupert i Charles natychmiast zaczęli omawiać sposób zebrania w krótkim czasie pieniędzy na okup, ale Charles wyraźnie miał kłopoty z koncentracją.

– Sądzę, że też powinienem pójść do łóżka – powiedział w końcu. – Dziękuję ci, Lazlo, za to, że tak wspaniale dałeś sobie radę z Constance.

Kiedy Charles wyszedł, Steve, który właśnie wrócił z kuchni, zwrócił się do Lazla:

– Constance dostanie za chwilę pół kapłona i wielki półmisek frytek. Sądzę, że to powinno ją wyciszyć na jakiś czas. Trudno mi wyrazić, jak bardzo boleję nad tym, co zdarzyło się Chrissie. Znam ją zaledwie od dwóch tygodni, ale zdążyłem się zorientować, że to świetna dziewczyna.

– Nie gadaj bzdur – warknął Rupert. – Chodzi ci tylko o jej forszę !

– Zamknij się, Rupert – powiedział Lazlo.

Podjęli przerwana rozmowę na temat sposobu zgromadzenia gotówki.

Bella uważnie przyglądała się Steve'owi. Zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że była w nim bez pamięci zakochana. Teraz prawie wszystko w nim przepełniało ją odrazą. To tylko przystojny muskularny facet, pomyślała. Spojrzała na Ruperta, który, kompletnie roztrzęsiony i przejęty tym, co się zdarzyło, ukrył twarz w dłoniach. Potem zerknęła na Lazla. Mięsień na jego policzku nadal drgał niepostrzeżenie. Nagle zdała sobie sprawę z jego wielkiej odporności psychicznej. Pojęła, ile musi go kosztować niepoddawanie się panice.

Kocha Lazla. Ta myśl spadła na nią niespodziewanie. W tej samej chwili on odwrócił się w jej stronę i zapytał:

– Jesteś zmęczona?

– Powinnam chyba już sobie pójść – wyjąkała, przerażona, iż, być może, zdołał odczytać jej myśli.

– Odwiozę cię – zaoferował się Steve.

– Rupert ją odwiezie – powiedział Lazlo. – Ty mi będziesz potrzebny tutaj, Steve. Musimy zastanowić się wspólnie, jak wydostać gotówkę z Buenos Aires.

W drodze do domu Bella milczała, starając się za wszelką cenę opanować targające nią emocje. Dopiero kiedy dotarli na miejsce, spytała Ruperta, czy ma ochotę wstąpić na górę na drinka.

Potrząsnął przecząco głową.

– Nie, muszę wracać. Do diabła, Bello, co ja teraz zrobię? To było takie proste. Przyzwyczailem się, że Chrissie jest zawsze pod ręką. Traktowałem ją trochę tak, jak traktuje się niesforną młodszą siostrę, a teraz nagle jej zabrakło...

– I zrozumiałeś, że ją kochasz?

Zwrócił w jej stronę wymizerowaną, zbolaną twarz teraz, gdy Chrissie jest w ogromnym niebezpieczeństwie... Wiem, że ją kocham, i mam okropne przeczucie że nie zobaczę jej więcej.

Bella objęła go i przytuliła do siebie.

Uspokój się, wszystko będzie w porządku. Lazlo ją na pewno znajdzie.

– Jest jedyną osobą, która mogłaby to zrobić – powiedział Rupert. – Zna ludzi, którzy prowadzą podejrzanego nielegalne interesy i potrafi uruchomić te znajomości, ale mam koszmarne przeczucie że to nie jest zwykłe porwanie dla okupu. To ma coś wspólnego z Miguelem Rodriguezem.

Serce podskoczyło Belli do gardła.

– Z człowiekiem którego zabił Lazlo?

Rupert przytaknął.

– Brat Miguela, Juan, poprzysiął mu wtedy zemstę.

Opowiedz mi o tym.

Bracia Rodriguez byli szefami wielkiego gangu działającego w Ameryce Południowej Mieli w kieszeni całe Buenos Aires. Policja bała się ich jak ognia. Miguel miał dużo młodszą od siebie żonę, którą okropnie traktował. Lazlo i ona zakochali się w sobie; płomienny to był romans. Kiedy Miguel dowiedział się o tymi dopadł Lazla w jakimś barze. Tamten wyjął nóż. zaczęła się bójka, w której Lazlo zwyciężył. Miguel zginął. Następnego dnia Juan, choć nigdy nie zdołano niw tego dowieść, oblał kwasem Marię. Jej piękna twarz została potwornie oszpecona. Nie mogła znieść myśli, że Lazlo mógłby ją ujrzeć w takim stanie i w kilka dni później popełniła samobójstwo. Policja zbyt obawiała się Juana Rodriguez, by wszcząć poważne śledztwo, ale od tamtej pory Lazlo i on krążą wokół siebie jak para wściekłych tygrysów. Myślę, że to właśnie chłopcy Juana porwali teraz Chrissie a jeśli to prawda to na pewno nie wypuszczą jej żywej, niezależnie od tego, ile forsy zdołamy zgromadzić. To właśnie jest przyczyną udreki Lazla.

– Czy ona była piękna, ta żona Miguela? – zapytała Bella, starając się, żeby pytanie zabrzmiało naturalnie.

– Maria? Była skończoną pięknoscią Sądzę, że Lazlo tak naprawdę do tej pory nie zdołał otrząsnąć się po tej tragedii.

Kiedy Bella znalazła się w domu, przez długie godziny dręczyła ją zazdrosna myśl o pięknej Marii Rodriguez.

Rozdział XVII

Kolejne dwa dni upłynęły bez wieści o Chrissie. Bella próbowała skoncentrować się na próbach, ale nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o Lazlu i katuszach, jakie musi on przeżywać. Usiłowała nie okazywać rozczarowania faktem, że ani razu do niej nie zadzwonił. Rozumiała, że ma zbyt wiele spraw na głowie.

Trzeciego dnia późnym wieczorem wyszła z teatru kompletnie wyczerpana. Miała za sobą intensywne popołudniowe próby "Mewy" i nieudany spektakl "Otella". Publiczność była tego wieczoru okropna, zwłaszcza duża grupa wycieczkowa z Ligi Kobiet, która zajmowała łoża. Okropne babska rozmawiały i śmiały się podczas całego ostatniego aktu.

Noc była ciemna i duszna. Zanosilo się na burzę. Bella miała na sobie lekką sukienkę w białe czerwone grochy. Zemdlil ją zapach smażonej cebuli i czosnku, dochodzący z pobliskiej włoskiej restauracji. Postanowiła na piechotę pokonać część drogi do domu. Minęła budkę telefoniczną i musiała oprzeć się pokusie, by nie zadzwonić do Lazla i nie dowiedzieć się czegoś na temat Chrissie. Wiedziała, że na pewno skołowacjalby jej język i nie potrafiłaby wykrztusić ani słowa.

Musisz przestać o nim myśleć, powiedziała do siebie z gniewem.

Skręciła w prawo, w słabo oświetloną uliczkę. Nagle ujrzała w ciemności ognik papierosa i jakaś postać zrobiła kilka kroków w jej stronę.

Podskoczyła nerwowo, usłyszawszy szept.

– Bello!

Po chwili dojrzała jasnowłosą głowę i jej niepokój zmienił się w rozdrażnienie. To był Steve.

– Co ty tu robisz, do diabła? – rzuciła.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– A ja wcale nie mam na to ochoty. Nie mam ci nic do powiedzenia. Zupełnie nic.

– Kochanie – rzekł niecierpliwie – posłuchaj mnie, do jasnej cholery. Odkryłem, gdzie jest Chrissie.

Bella odwróciła się w jego stronę z okrzykiem.

– Jesteś pewien? Czy nic jej się nie stało?

– Nie mam pojęcia. Przetrzyli ją w pewnym opuszczonym magazynie na East End. To mi wygląda na robotę amatorów. Jeden z członków szajki dostał pietra i zakapował na kumpli mojemu znajomemu. W ten sposób informacja dotarła do mnie.

– Zawiadomiłeś Lazla?

– Nie mogę go złapać. Pojechał dziś po południu na wyścigi i od tego czasu nie pojawił się w domu.

– W takim razie, na co czekamy? – Bella nie zastanawiała się ani przez chwilę.

– Zaparkowałem tam – powiedział Steve, wskazując samochód stojący pod pobliskimi drzewami.

Bella już do niego biegła.

– Chodź. Nie mamy ani chwili do stracenia! – Myślała tylko o tym, jaką sprawi radość Lazlowi, kiedy znajdą Chrissie.

Steve otworzył przednie drzwi od strony pasażera. Kiedy schyliła się, by wsiąść, z tylnego siedzenia odezwał się ktoś mówiący z wyraźnym obcym akcentem.

– Nie próbuj żadnych sztuczek. Mamy cię na muszce.

Jednocześnie ujrzała błysk lufy rewolweru.

Krzyknęła i chciała się wycofać, ale Steve brutalnie wepchnął ją do wnętrza wozu. W następnym momencie poczuła uderzenie. W tył głowy i jednocześnie ktoś podetknął jej pod nos szmatę przesyconą płynem o słodkawym zapachu. Poczuła jeszcze, że leci do przodu i uderza głową o deskę rozdzielczą samochodu. Potem ogarnęła ją ciemność.

Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna. Ocknąwszy się, poczuła potworny ból głowy i zorientowała się, że nadal znajduje się w samochodzie. Miała oczy przewiązane kawałkiem grubego materiału, a nadgarstki i kostki nóg mocno skrzepowane sznurem. Czowała, że rana na głowie wciąż krwawi.

Jęknęła i zrobiło jej się niedobrze.

– Steve, chce mi się wymiotować.

Nikt nie powiedział ani słowa, ale samochód zwolnił. Wyniesiono ją jak worek ziemniaków i ktoś podtrzymał ją od tyłu, kiedy wymiotowała krztusząc się i zanosząc płaczem z bólu i strachu.

– Puście mnie, proszę. Jestem niewinna. Nic nie zrobiłam.

W chwilę potem ktoś siłą rozwarł jej usta. Daremnie opierała się gwałtownie i szamotała. Naraz poczuła w gardle piekący płyn. Chcą ją otruć... Nie. to tylko brandy. Wydawało jej się, że za chwilę mdłości znowu wrócą.

Dali jej następny łyk alkoholu. Poczuła się nieco lepiej. W pośpiechu wsadzono ją z powrotem do samochodu, tym razem na tylne siedzenie. Alkohol działał uspokajająco; zdecydowała się nie zadawać pytań. Po co ich prowokować?

Jechali jeszcze przez jakieś cztery godziny. Martwiła się, że nie zdąży na jutrzejszy popołudniowy spektakl. Myślała o tym, że będą musieli zatrudnić dublerkę, która na pewno okaże się lepsza od niej. Myślała o Lazlu i o tym, co by pomyślał, gdyby dowiedział się, że ją także porwano. Pewnie w ogóle by się nie przejął.

Ale dlaczego ją porwano? Może porywacze sądzili, że Rupert wciąż za nią szaleje i dzięki temu będą mogli uzyskać jeszcze wyższy okup? Ale przecież Steve był z Henriquesami tamtej nocy. Musiał doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że Rupert zwariował na punkcie Chrissie, a Bella go już nie obchodzi.

Przez jej głowę przetaczały się najróżniejsze myśli. Nigdy nie ufała znanemu Steve'owi, ale też nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że może on być przestępcą, prawdopodobnie powiązany z mordercą, Juanem Rodriguezem. Gdyby nie ona, Steve nigdy nie wkradłby się w łaski rodziny Henriquesów. Nigdy nie doszłoby do porwania Chrissie. Bella była już teraz pewna, że za tamtym porwaniem także stał Steve.

Z przerażeniem przypomniała sobie słowa Ruperta: jeśli to chłopcy Juana porwali Chrissie, to nie ma co liczyć na to, że wypuszczą ją żywą. Kto wie, może obleją jej twarz kwasem, jak to się stało w przypadku Marii Rodriguez. Znieczulające działanie alkoholu ustępowało i ból głowy stawał się nie do zniesienia. Zdjął ją strach.

– Och, Lazlo, pomóż mi, pomóż! – jęknęła cicho.

– Zamknij mordę – usłyszała. Obcy akcent, w głosie lęk i agresja.

Wydawało jej się, że czuje atmosferę napięcia, jaka panowała w samochodzie. Ktoś tkwił obok niej na tylnym siedzeniu, a z przodu też siedziały dwie osoby. Wyczuwała ich strach. Wewnątrz wozu panował zapach potu i dymu tytoniowego. Co chwila słyszała trzask zapalanych zapalek. Wprawdzie miała zasłonięte oczy, ale pozostałe zmysły pracowały ze zdwojoną czujnością.

Kiedy doszła do wniosku, że musi być już prawie rano, ktoś włączył radio i usłyszała, że jest szósta. Właśnie zaczęły się wiadomości. Słuchała ze ściśniętym sercem.

Pani Thatcher skrytykowała premiera Wilsona podczas wieczornej sesji Izby Gmin. Australia przeprowadziła dewaluację swojej waluty. Będzie gorąco i słonecznie, lecz wieczorem spodziewane są gwałtowne burze.

Bella opadła na siedzenie. Nikt jej nie znajdzie. Teraz samochód wyraźnie przyśpieszył prawdopodobnie po to, by dotrzeć do celu przed porannym szczytem. Zrobiło się ciepłej. Czowała, że musi skorzystać z toalety.

Wreszcie zatrzymali się i wyciągnięto ją ze środka. poczuła powiew ciepłej bryzy i jej słonawy smak. Usłyszała odgłos morskich fał uderzających o brzeg.

Nagle wpadła w panikę wyobraziła sobie, że chcą ją zrzucić z nadmorskiego urwiska.

Dygotała na całym ciele. Zaczęła znów krzyczeć. Natychmiast ktoś zasłonił jej usta dłonią.

– Zamknij się – odezwał się ktoś i jednocześnie poczuła na plecach ucisk czegoś zimnego i ostrego.

Posadzili ją na trawie i zdjęli więzy krępujące nogi, tak by mogła iść o własnych siłach. Ruszyli dalej piechotą i szli jakieś dwie mile. Cały czas słyszała że ktoś idzie tuż obok niej. Słyszała także ryczenie krów, śpiew ptaków i szum przejeżdżających w oddali samochodów. W pewnej chwili pod jej stopami zachrzącał żwir i prawie wyczuła wyraźne odprężenie wśród otaczających ją porywaczy.

Potknęła się o próg drzwi, które natychmiast zatrzasnęły się za nią. Usłyszała chrobot klucza przekręcanego w zamku. W pomieszczeniu panował nieprzyjemny zapach stęchlizny, który znakomicie pamiętała z czasów ubogiego dzieciństwa. Czowała, że oblewa się potem. W następnej chwili usłyszała, jak ktoś zbiega po schodach, Ten ktoś podszedł do niej i zaprowadził ją na górę. Tam została wepchnięta do jakiegoś pokoju.

Rozwiązano jej ręce. Dotknęła przepaski na oczach, Została ona dodatkowo przytwierdzona taśmą klejącą. Ktoś zerwał z jej twarzy przepaskę, do której przykleiły się włosy. Krzyknęła, tak bardzo miała obolałą głowę.

– Nie sprawiaj jej bólu – usłyszała męski głos o obcym akcencie.

Zamrugła oczyma w półmroku. Przed nią stało dwóch mężczyzn. Obaj mieli na twarzach maski. Wiedziała, że żaden z nich nie jest Steve'em. Jeden był krępy, szeroki w barach i czarnowłosy. Spod jego maski wystawały kosmyki czarnej brody.

Drugi, wyższy i szczuplejszy, także miał włosy czarne, ale już nieco przerzedzone. To on zaczął mówić.

– Posłuchaj, kochana. – Też miał hiszpański akcent, ale nie tak wyraźny, jak ten drugi. – Spędzisz tu dużo czasu. Nie rób nic głupiego. Jeśli będziesz miała jakieś życzenia, postaramy się je spełnić.

– Muszę do toalety – powiedziała Bella.

Ten wyższy wybuchnął śmiechem.

– W kącie jest wiadro.

– Gdzie Steve? – spytała. – Czy jest tutaj?

Wyższy mężczyzna potrząsnął głową i wyjął z kieszeni rewolwer.

– Powtarzam, nie próbuj żadnych sztuczek. Pilnuje cię pięciu uzbrojonych ludzi.

Nagle Bella przeraziła się, że zdjęto jej maskę. Wiedziała, że gdyby zdarzyło jej się przypadkiem ujrzeć twarz kogoś z porywaczy, musiałaby zginąć.

Zostawili ją samą i mogła teraz rozejrzeć się po małym pokoju. Mógł mieć jakieś trzy na trzy jardy i oświetlała go dwudziestowatowa żarówka. Przybite od zewnątrz drewniane okiennice osłaniały okno. Ściany pomieszczenia obite były brudną zbrązowiałą tapetą, a z osmalonego sufitu zwisały umazane sadzą pajęczyny. Wyposażenie pokoju stanowiło jedno połamane krzesło i stojące w kącie wiadro.

Próbowała dobrać się jakoś do okiennic, ale okazały się solidnie przymocowane. Również na ścianach nie było widać żadnych słabych punktów. Zresztą nie miała złudzeń: w ciągu ostatnich kilku dni do tego stopnia obgryzała paznokcie, że za ich pomocą na pewno nie zdoła wskrobać żadnego otworu.

W jakiś czas później do pokoju wszedł znów człowiek w masce, który opatrzył jej ranę na głowie. Był to bardzo szczupły ciemny blondyn o łagodnym głosie. Mówił po angielsku z tym samym akcentem co tamci dwaj.

Uznała za paradoks, że w tej sytuacji jest mu wdzięczna za to, iż odnosił się do niej sympatycznie i starał nie sprawiać bólu. Ostrzegł ją nawet, że środek dezynfekujący może spowodować szczypanie. Mężczyzna wyraźnie jej współczuł, wyczuwała to. Miał na sobie za krótkie spodnie, żółte skarpetki, a na nogach nie dopasowane espadrile.

Gdy wyszedł, ułożyła się na podłodze, usiłując przybrać jak najwygodniejszą pozycję. Słyszała, jak za drzwiami mężczyźni rozmawiają ze sobą po hiszpańsku. To na p e w n o byli ludzie Juana.

Po południu szczupły blondyn przyniósł jej kubek herbaty i fasolę w pomidorach z kromką chleba na blaszanym talerzu oblepionym tłuszczem. Była głodna jak wilk i błyskawicznie pochłonęła jedzenie, lecz prawie natychmiast zwróciła wszystko, ledwie zdążywszy do wiadra.

Miała wrażenie, że głowa pęknie jej za chwilę. Obejmując ją dłońmi, położyła się na podłodze i zapłakała. Ale po chwili przypomniała sobie przeczytany w jakiejś gazecie pogląd, że najgorsze w odosobnieniu jest pierwsze czterdzieści osiem godzin. Postanowiła zebrać się w sobie.

Zaczęła się modlić: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.

Do posiłku nie podano jej noża ani widelca. Wykorzystała metalową łyżkę i przejrzała się w niej jak w lusterku. Miała podpuchnięte oczy i bladą twarz umazaną krwią.

Postanowiła wyrecytować na głos cały tekst "Otella" (uznała, że to może jej pomóc odzyskać równowagę psychiczną), ale kiedy dotarła do trzeciego aktu, w którym Jago rozbudza zazdrość Otella, jej myśli powędrowały ku Lazłowi. Przypomniała sobie spędzone z nim chwile, wszystkie kłótnie, wreszcie weekend na wsi, kiedy to nocą przebudził ją koszmarny sen, a on trzymał ją w ramionach. Co on wtedy powiedział? Że jest wesola, utalentowana i piękna.

Spojrzała jeszcze raz w swoje zniekształcone odbicie na powierzchni łyżki. Teraz na pewno nie powiedziałaby, że jest piękna. Poczula przypływ nienawiści do Steve'a.

Wreszcie, wyczerpana do granic możliwości, zapadła w płytki, niespokojny sen.

Rozdział XVIII

Obudził ją chrzęst żwiru pod czyimiś stopami. Było ciemno. Przez szpary w okiennicach nie przenikał nawet najmniejszy promyk światła. Usłyszała trzykrotne pukanie, potem odgłos otwieranych, a następnie zamykanych drzwi frontowych. Do jej uszu dotarły przytłumione odgłosy prowadzonej szeptem rozmowy i cichy śmiech. Po chwili rozległy się kroki na schodach. Ktoś wszedł na górę, ale minął drzwi pokoju, w którym ją zamknęto.

Było jej niedobrze, ale ból głowy odrobinę zelżał.

Wstała chwiejnie. Była zeszytywniała, miała zawroty głowy, a w ustach nieprzyjemny smak. Przesunęła językiem po zębach i poczuła, że pokrywa je brudny osad. Poślinionymi palcami usiłowała zetrzeć zaschniętą krew z policzków.

Logika podpowiedziała jej, że należy starać się zachować atrakcyjny wygląd, gdyż w ten sposób, być może, porywacze będą dla niej bardziej wyrozumiali i nie posuną się do środków ostatecznych.

Zastanawiała się, kim jest osoba, która przed chwilą przyszła, ale wkrótce okazało się, że nie musi długo czekać na wyjaśnienie. Otworzyły się bowiem drzwi

i weszło dwóch zamaskowanych mężczyzn z rewolwerami w dłoniach. Jednym z nich był ów krępy z brodą, drugiego jeszcze nie widziała. Wyższy od brodacza i ubrany w niezwykle obcisłe spodnie i ciemnoniebieską koszulę miał potężny tors i bardzo owłosioną klatkę piersiową, widoczną poprzez zapięcie koszuli.

– Chodź, ślicznotko – powiedział, lekko sepleniąc, a jego głos przyprawił Bellę o drzenie. – Czas na małą pogawędkę.

Skrepował jej ręce w nadgarstkach i poprowadził korytarzem do jasno oświetlonego pokoju. Stał w nim zastawiony butelkami, szklankami i jedzeniem w puszkach stół, a na starej kanapie siedział mężczyzna. On również miał na twarzy maskę. Bella natychmiast dostrzegła, że różni się od pilnujących jej oprychów. Miał na sobie bardzo drogi, choć niekoniecznie gustowny, niebieski garnitur i jasnoniebieską koszulę ze złotymi spinkami u mankietów, a na ręku drogi zegarek. Bił od niego intensywny zapach wody po goleniu.

– Cześć, Bella, kochanie – powiedział. – Czego się napijesz?

Miał przyjemny, delikatny głos i mówił z lekkim amerykańskim akcentem.

– Rozwiąż jej ręce, Carlos – zwrócił się do krępego brodatego strażnika. – Nie chcemy, żebyś cierpiała większe niewygody niż to konieczne. Chyba możemy ci zaufać i nie będziesz próbowała żadnego głupstwa.

Dlaczego ciągle to powtarzają? Bella pomyślała n stąd ni zowąd, iż Lazło na pewno powiedziałby, że bez przerwy robi głupstwa.

Carlos przeciął jej więzy kuchennym nożem. Pozostał po nich czerwony ślad na nadgarstkach. Mężczyzna podniósł się z kanapy, podszedł do Belli i delikatnie je rozmasował.

– Nie powinieneś wiązać jej tak mocno – powiedział z naganą w głosie.

Bellę przeraziła łagodność tonu i zachowania mężczyzny. Czowała, że znowu oblewa ją pot.

– Napijesz się czegoś? – spytał. – Szkockiej?

Skinęła głową.

– Obawiam się, że nie mamy lodu.

Nalał jej dużą whisky i postawił na krześle. Obejrzała się za siebie. Dwaj uzbrojeni strażnicy stali pod drzwiami.

Drżącą ręką podniosła szklanekę do ust.

– Boisz się – powiedział mężczyzna w niebieskim garniturze. – Czego?

– Jak dotąd twoi ludzie nie byli wobec mnie zbyt delikatni.

– Obawiasz się, że mogliby cię oszpecić? Nie ma powodu do obaw.

Wziął do ręki kuchenny nóż i zaczął przycinać końcówkę cygara. Zauważyła, że ma starannie wypielegnowane dłonie.

– Dlaczego mnie tu sprowadziliście? – wyrzuciła z siebie. – To ma związek z Chrissie. Prawda?

– Jasne, że tak.

– Czy z nią jest wszystko w porządku?

– Ma się świetnie. Może tylko trochę za bardzo to przeżywa ale pozostaje w odosobnieniu nieco dłużej niż ty i przypuszczam~ że przedtem prowadziła znacznie wygodniejsze życie, więc jest to dla niej spore przeżycie. Nie należy do twoich wielbicielek, prawda?

Bella zarumieniła się.

– Nie twój interes.

– Trudno ją winić. Poderwałaś jej chłopaka. Chyba się nie mylę?

– To nieprawda – odparła Bella i wypila następny łyk whisky. – To była jego decyzja.

– Doskonale go rozumiem – powiedział, podnosząc się z krzesła i gładząc ją po twarzy. – Jesteś piękna – dodał łagodnie, kiedy Bella odskoczyła. – I nie dziwię się, że El Gatto także ma na ciebie chrapkę. Próbował wyeliminować Ruperta, czyż nie?

Bella zrazu nie zrozumiała, potem zorientowała się, że tamten ma na myśli Lazla.

– Nie – powiedziała zduszonym głosem. – To nieprawda.

Jej system wczesnego ostrzegania nie działał zbyt dobrze, ale pojęła jedno: musi go przekonać, że nic nie zaszło między nią a Lazlem, bo tylko dzięki temu ujdzie z życiem.

– Czy zdoła zebrać tyle forsy?

– Jasne, że tak, ale w dzisiejszej sytuacji gospodarczej to musi zabrać trochę czasu.

– Masz rację – odparł mężczyzna w niebieskim ubraniu.

– Lazlo ma stalowe nerwy – ciągnęła Bella. – Nie da ani pensa, dopóki nie będzie miał pewności, że Chrissie jest bezpieczna i zostanie na pewno uwolniona.

– Żeby go trochę przycisnąć, postanowiliśmy, że sporządzisz dla niego nagranie na taśmie. Powiesz mu, jak bardzo za nim tęsknisz, i że jest ci źle.

Bella pobladła.

– Nie – powiedziała zduszonym głosem. – Tego nie mogę zrobić.

– Na twoim miejscu nie zastanawiałbym się zbyt długo. Może się okazać, że przestaniemy być dla ciebie miii.

– Czy mogę zobaczyć się z Chrissie? Czy ona też tu jest?

– Jasne, czemu nie? Jest tutaj. – Otworzył drzwi po prawej stronie i napełnił jej szklanekę. – Weź drinka ze sobą.

Pierwszą rzeczą, która przysła jej do głowy gdy zobaczyła Chrissie, była myśl, że wyładniała. Musiała porządnie schudnąć przez te parę dni. Czarna suknia, w której ją porwano wisiała na niej, a jej ciemne włosy – nie myte – wydawały się jeszcze ciemniejsze. Miała wielkie, wystraszone oczy i pobladłą twarz.

Gdy ujrzała Bellę, skuliła się.

– Wynos się – krzyknęła. – Nie chcę jej widzieć, nienawidzę jej. Nienawidzę!

Opadła na posłanie zanosząc się histerycznym płaczem. Za Bellą zatrzęsły się drzwi i usłyszała chrobot przekręcane klucza. pochyliła się nad Chrissie, sama bliska płaczu.

– Proszę, nie płacz. Wszystko będzie w porządku. Lazlo na pewno zdoła zebrać pieniądze.

– Na pewno nic się nie uda. Gdyby tak było, już byłabym na wolności. Wszyscy o mnie zapomnieli a teraz jeszcze sprowadzili tu ciebie, żeby mnie dręczyć.

Bella przyklękła obok niej.

- Masz, napij się trochę whisky.
- Nie chcę tej ich cholernej wody. – Chrissie zaciskała dłonie w rozpaczę – Nic nie jadłam od chwili, kiedy się tu znalazłam. Możesz sobie sama chlać.

Wytrąciła szklanke z dłoni Belli. Whisky rozlała się na podłogę i suknię Belli.

Nienawidzę cię! nienawidzę! krzyknęła znów Chrissie szlochając. – Ten twój Steve okazał się typem spod ciemnej gwiazdy. Gdybyśmy go dzięki tobie nie poznali, to ta rzecz nigdy by się nie zdarzyła! A może ty też maczałaś w tym palce!

– Nie mam z tym nic wspólnego. – Bella starała się zachować cierpliwość. – Byłam tak samo jak ty zaskoczona, kiedy zorientowałam się, że Steve jest w to zamieszany.

– W takim razie, dlaczego od razu nie porwali też ciebie? – spytała Chrissie. – Przecież musieli wiedzieć, że Rupert będzie naciskał na Lazla w sprawie zdobycia okupu za ciebie. Na pewno natychmiast ująłby się za tobą... Na mnie nikomu nie zależy... – Znowu zaczęła szlochać.

– Posłuchaj, proszę – powiedziała Bella. – Wszystko skończone między mną i Rupertem.

Chrissie spojrzała na nią pośpiesznie.

– Zerwałaś z nim, bo ci się to znudziło, ale on i tak wciąż za tobą szaleje.

– To nieprawda. Uwierz mi. Tej nocy, kiedy cię porwano, przyleciał wprost z Zurychu. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Lazlo i ja pojechaliśmy na Chichester Terrace, jak tylko dowiedzieliśmy się, co się stało. Lazlo natychmiast zaczął planować, jak zgromadzić gotówkę. Constance zachowywała się po swojemu, a Charles pił dużo i był zbyt pijany, żeby rozsądnie myśleć. Rupert natomiast kompletnie się załamał. Naskoczył na Constance, kiedy ta zaczęła protestować przeciwko wydaniu takiej wielkiej sumy.

– Nie wierzę ci – powtarzała Chrissie otępiłym głosem.

– Potem Rupert odwiózł mnie do domu. Tylko dlatego, że Lazlo mu kazał – dodała Bella pośpiesznie. – Powiedział, że zawsze traktował ciebie jak młodszą siostrę, bo zawsze byłaś w pobliżu. Ale teraz, kiedy znalazłaś się w niebezpieczeństwie, zrozumiał, jak cię kocha i zawsze kochał. Był absolutnie zdruzgotany.

Wymyśliłaś to na poczekaniu żeby mnie pocieszyć.

– Nie. Musisz mi uwierzyć.

Chrissie wybuchnęła głośnym płaczem, a potem, jak dziecko, które słucha bajki na dobranoc, powiedziała:

– Powtórz to wszystko jeszcze raz. Od początku !

Później Bella powiedziała:

– Jak, u diabła, wydostaniemy się stąd?

– Nie sądzę, żebyśmy miały jakąkolwiek szansę – odparła Chrissie. – Są uzbrojeni po zęby. Okropnie się boją.

– Jest wśród nich blondyn, który był dla mnie miły, kiedy opatrywał mi ranę.

– To Diego – odparła Chrissie. – On jest w porządku, ale przeraża mnie ten, którego nazywają Pablo. Nie odezwał się jeszcze ani słowem. Brak mu jednego palca u prawej ręki. Najokropniejszy zaś jest Ricardo. To ten potężnie zbudowany goryl. Kiedy zakładu mi więzy, zawsze mnie przy tym obmacuje. Jestem pewna, że wkrótce coś się zdarzy. Oni wszyscy mają napięte nerwy i wybuchają z byle powodu. Naprawdę sądzisz, że Rupert mnie kocha?

Rozdział XIX

Minęły trzy kolejne dni, które wydawały się im wiecznością. Słuchały wiadomości radiowych, ale nie było nawet najmniejszej wzmianki o porwaniach. Nawet Bella zaczęła już powątpiewać, czy ktokolwiek ujmie się za nimi. Chrissie była bliska całkowitego załamania i przed Bellą stało trudne zadanie: ciągle musiała ją pocieszać, podtrzymywać na duchu. Dzięki temu wciąż była zajęta. Zapewniała młodszą od siebie Chrissie, że okup zostanie złożony łąda chwila. Spowodowała, że dziewczyna przerwała głodówkę. Rozmawiały z sobą prawie bez przerwy. Chrissie wciąż opowiadała o swoim dzieciństwie spędzonym w Ameryce Południowej, o Rupercie i oczywiście o Lazlu. Bella starała się nie okazywać nadmiernego zainteresowania, kiedy rozmowa schodziła na temat jego osoby.

Teraz, kiedy Chrissie straciła kilka kilogramów, jej twarz wyszczuplała i jeszcze bardziej upodobniła się do twarzy brata. Miała te same kości policzkowe i podobny uśmiech.

Rankiem następnego dnia po rozmowie z człowiekiem w niebieskim ubraniu strażnicy zaprowadzili Bellę do innego pokoju, gdzie zmusili ją do nagrania na taśmę informacji dla Lazla i reszty rodziny. Błagała w niej o jak najszybsze zgromadzenie pieniędzy i niezawiadanie policji. Musiała powtarzać przygotowany tekst

wiele razy, zanim uznali, że używa właściwej intonacji.

- Na końcu powiesz „kocham cię” – rozkazał Ricardo.
- Nie powiem – odparła Bella.

Ricardo przyłożył jej do skroni rewolwer.

- Na twoim miejscu nie zastanawiałbym się.
- Bardzo cię kocham – wyszeptała Bella.

Doskonałe. To powinno zmusić El Gatta do wysupłania forsy.

Chrissie, którą właśnie wprowadzono by nagrała swoją wiadomość dla Lazla, usłyszała tylko ostatnie zdanie wypowiedziane przez Bellę.

– Co się dzieje, do diabła? – Rzuciła się na Bellę, kiedy ponownie znalazły się same. – powiedziałaś wyraźnie, że kochasz Ruperta? Więc to kłamstwo, że go nie kochasz !

Bella zarumieniła się wbrew własnej woli.

– Nie kocham go. Tym ludziom coś się kompletnie pomieszało. Z jakiegoś powodu uważają, że Lazlo i ja szalejemy za sobą.

Chrissie otworzyła usta ze zdumienia, po czym wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

- Ty i Lazlo ! A to ci dopiero! Przecież wy się nienawidzicie !

Twarz Belli pozostała nieruchoma. Nie zdradziła się nawet najdrobniejszym grymasem choć przyszło to jej z największą trudnością. Jeszcze następnego dnia Chrissie wybuchła histerycznym śmiechem na wspomnienie tej rozmowy.

Teraz, czując się bezpieczniej w towarzystwie Belli, Chrissie powoli otrząsała się z dramatycznych przeżyć poprzedniego tygodnia. Często i dużo spała. Dzięki temu Bella miała więcej czasu na obserwację tych, którzy trzymali je pod strażą.

Mężczyzna w niebieskim garniturze zniknął. Bella domyślała się, że musi to być jeden z oprychów stojących wysoko w hierarchii gangu Rodriguezów. Pięciu pozostało na miejscu: Ricardo – umięśniony goryl o łagodnym głosie, Diego – wysoki blondyn o delikatnych dłoniach, Carlos – krępy, brodaty brunet, Pablo – chudy młody chłopak z dłonią pozbawioną jednego palca, który nigdy nie odezwał się ani słowem, i wreszcie Eduardo – wysoki brunet. Ten mówił do pozostałych władczy tonem i wydawał się dowodzić całą operacją. Wszyscy mężczyźni z wyjątkiem Pabla mieli na palcach ślubne obrączki.

Dwaj zawsze stali na straży: jeden przy drzwiach frontowych, a drugi tuż za drzwiami pokoju, w którym je przetrzymywano. Na noc strażnik przenosił się do pokoju kobiet, gdzie siedział z bronią gotową do strzału.

Najbardziej nieprzyjemny był Ricardo. Milczał całymi godzinami, a czasami bez widocznego powodu stawał się gwałtowny i kłótniwy. Belli nie podobały się też poządlliwe spojrzenia, jakie rzucał Chrissie.

Tylko Diego był niezwykle miły dla nich obu. Kiedyś zdarzyło się, że Bella płakała. Otarł jej łzy własną chusteczką. A gdy bolały ją plecy – spała przecież na podłodze – delikatnie je masował. Jednak przerażał ją ton współczucia, który często brzmiał w jego głosie. Ten chłopak wie, że mamy umrzeć, myślała wtedy z przerażeniem.

Podupadała na duchu. Jej białe – czerwona sukienka była brudna. Ona sama zresztą też. Wyobrażała sobie, że wkrótce jej skóra pokryje się pryszczami i wągrami, nie skubane brwi zarosną jej oczy. a nie myte zęby zgniją. W pokoju panował nieopisany smród. Marzyła

tym, żeby znów znaleźć się w prześlicznej zielonej łazience Lazla i zanurzyć w pachnącej kąpeli.

Czwartej nocy wśród strażników rozgorzała nagła sprzeczka. Pili od dłuższego czasu i Bella słyszała ich podniesione głosy w sąsiednim pokoju. Szkoda, że nie rozumie tego, co mówią. Chrissie znała hiszpański ale właśnie spała.

O północy Ricardo przejął straż od Diega. Cuchnął alkoholem i potknął się na ruchomej desce podłogi. Bella udawała, że śpi.

W pokoju obok ucichły odgłosy kłótni i wkrótce zapadła śmiertelna cisza. Bella lekko otworzyła jedno oko w półmroku połyskiwała lufa rewolweru Ricarda. Chrissie poruszyła się, mamrocząc coś przez sen. Ciemne włosy opadły jej na twarz, a w rozcięciu rozpiętej pod szyją sukienki widać było jedną alabastrowo białą pierś.

Oddech Ricarda stał się szybszy. Wstał, przekroczył leżącą na podłodze Bellę i podszedł do postania Chrissie. Spod półprzymkniętych powiek widziała, jak gapi się na dziewczynę, a po chwili zaczyna głaskać ją po twarzy. Chrissie znowu poruszyła się we śnie i bezwiednie przysunęła się do niego jak pies, który łąsi się do swojego pana. Ricardo nadal gładził ją po policzku, potem jego dłoń powoli ześliznęła się po szyi i zaczęła rozpinąć guziki sukni.

Bella zastygła z przerażenia. Nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Nagle Chrissie przebudziła się. Wydała stłumiony okrzyk przerażenia na widok zamaskowanej twarzy nad sobą. W tej samej chwili Ricardo zasłonił jej usta potężną dłonią i położył się na niej szarpiąc suknię.

Bella zareagowała instynktownie.

– Zostaw ją w spokoju ! – wykrzyknęła, chwytając połamane krzesło i waląc nim z całych sił w głowę Ricarda. Jęknął z bólu i osunął się na podłogę. Chrissie zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

Bella właśnie uniosła krzesło, żeby uderzyć jeszcze raz, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadli Eduardo, Carlos i Pablo – wszyscy uzbrojeni.

– Rzuć to krzesło ! – warknął Eduardo.

– On chciał mnie zgwałcić – wykrztusiła przez łzy Chrissie.

Widząc skierowane w jej stronę trzy lufy, Bella rzuciła krzesło na podłogę.

– Ta dziwka rzuciła się na mnie! – Ricardo, z którego głowy ciekła strużka krwi, skoczył ku Belli i z wściekłością zaczął bić ją po twarzy.

– Dość tego – przerwał mu Eduardo. – Damy jej nauczkę. – Powiedział coś szybko po hiszpańsku do Pablo, który wyszedł i wrócił po chwili z kawałkiem liny w ręku. Związali obie kobiety.

Posadzili Bellę na krześle. Czują, że po policzkach spływa jej krew w miejscach, gdzie złota obrączka Ricarda rozcięła skórę. Carlos kładł ręcznik na jej ramionach. Zamarła z przerażenia: przypominała sobie historię porwania Paula Getty'ego oraz to, że obcięto mu ucho.

– Błagam, nie ! – wyszeptwała.

– Zamknij się – powiedział stojący za jej plecami Eduardo, biorąc do ręki kosmyk jej włosów.

– Nie ! – krzyknęła Chrissie. – Błagam, nie róbcie jej krzywdy ! – Zobaczyła to, czego Bella nie mogła dojrzeć: ostrze brzytwy połyskujące złowrogo w dłoni Eduarda.

Bella rzuciła się do przodu, ale przytrzymano ją na krześle.

– Nie ruszaj się – ryknął Eduardo – bo rzeczywiście zrobię ci krzywdę !

– Och, nie ! – jęknęła. – Zostawcie moje włosy !

Eduardo przystawił ostrze brzytwy do jej policzka.

– Zachowuj się spokojnie, bo naprawdę zostawimy ci pamiątkę.

Szarpiąc i targając, po kolei obcinali kosmyki jej włosów prawie przy skórze, aż cała gęsta grzywa znalazła się na podłodze.

Eduardo kazał je zabrać.

– Zapakujemy to i wyślemy do El Gatta. Może to go zmusi do szybszego działania w sprawie forsy – powiedział.

Później zaciągnęli ją do sąsiedniego pokoju.

Stała, gdy poprawiali więzy na jej nogach i rękach, a następnie – stojącej – założyli na szyję pętlę, która zwisała z sufitu.

– Jak zaśniesz i osuniesz się na podłogę, to pętla zaciśnie ci się na szyi i oberwie głowę! – Ricardo wyszedł zatrząskując za sobą drzwi.

Bella nie mogła powstrzymać łez. Jej włosy ! Obsesyjnie powracała jej do głowy myśl, że oto już na pewno straciła szanse u Lazla. Pamiętała, jak mówił, że lubi tylko dziewczyny o długich włosach. Nigdy nie miała zbyt wielkich szans na zjednanie go sobie, ale teraz zupełnie straciła nadzieję, że uda jej się rozbudzić w nim jakieś uczucie.

Przez ostatnie cztery dni prawie nie zmrzyła oka. Teraz musiała za wszelką cenę znaleźć sposób walki z sennością i potwornym zmęczeniem. Nie wolno jej zasnąć ! Próbowała powtarzać sobie wszystkie wiersze, które kiedykolwiek знаła.

Poezja przywoływała jej na pamięć postać Lazla i prowokowała do myślenia o wspólnie spędzonych chwilach. Przypominała sobie ich ostatnie spotkanie, kiedy siedział zwrócony plecami do kominka, opalony, w ciemnoniebieskiej koszuli, i mówił do niej dziwnie

ciepłym głosem „chodź tutaj”, a ona podeszła do niego, choć nie bez obaw. Wtedy właśnie zadzwonił telefon i przerwał wszystko, zanim zdążyła do niego się zbliżyć. Rozmarzyła się. Co by się stało, gdyby telefon wtedy nie zadzwonił? Na pewno znalazłaby się w jego ramionach, a on szeptałby jej czule miłe rzeczy głosem pełnym namiętności.

Mój Boże, przecież nie oczekiwała od niego bogactwa: nie zależało jej na koniach wyścigowych, jachtach i drogich futrach. Zrozumiała, że spodziewa się po nim zrozumienia i dobroci, które głęboko skrywał przed rodziną i przyjaciółmi pod maską obojętności i drwiny.

Znowu wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. A może poddać się senności i umrzeć? Nie! Nie ugnie się, jeszcze trochę dodatkowego wysiłku. Trzeba troszczyć się o Chrissie. Muszą się jakoś stąd wydostać.

O czwartej rano wartę przejął Diego i ujrawszy ją, przeraził się.

– Mój Boże ! Co oni z tobą zrobili? Twoje piękne włosy !

Rozluźnił pętlę na szyi Belli, rozsypał więzy krepujące nadgarstki i kostki, strzepnął z karku resztki obciętych włosów, które drażniły jej skórę. Podał jej papierosa.

– Co się stało?

Wzruszyła ramionami.

– Ricardo chciał zgwałcić Chrissie.

– I...?

– Rąbnęłam go krzesłem.

– A on musiał wziąć odwet. A z małą Chrissie wszystko w porządku?

Bella skinęła głową.

– Przynajmniej fizycznie. Gdzie są pozostali?

– Śpią. Zrobię ci filizankę herbaty.

Wyszedł zostawiając broń na krześle. Bella mogła podnieść rewolwer i zrobić z niego użytek, ale była zbyt wyczerpana. Czowała, że Diego, który jej ufa, to jedyny klucz do znalezienia sposobu ucieczki. Po chwili wrócił niosąc miskę z ciepłą wodą i mydło. Obmył jej twarz i ręce, przyniósł herbatę i gruszkę, którą obrał dla niej i pokroił na kawałki. Owoc wydał się Belli najsmaczniejszą rzeczą, jaką jadła w życiu.

– Jesteś dla mnie taki dobry, Diego – powiedziała. – Pewnie bez włosów wyglądam koszmarnie?

Wzruszył ramionami.

– Z długimi było ci ładniej, ale przecież z czasem odrosną.

– A czy dane mi będzie pożyć dostatecznie długo, by tego doczekać?

– Nie zastanawiaj się nad takimi rzeczami. Nie wiem. Ja tylko słucham rozkazów.

Wypiła łyk słodkiej, gorącej herbaty. Napój chyba dodał jej sił.

– Dlaczego dałeś się wciągnąć w te brudne interesy?

– Pochodzę z biednego kraju. Jedynym sposobem na szybkie zrobienie dużych pieniędzy jest wejście w „brudne interesy”.

Opowiedział jej o swoim pięcioletnim synu, który cierpiał na rzadką chorobę serca.

– Jeśli wkrótce nie zostanie poddany operacji, umrze. W moim kraju nie mamy takiej służby zdrowia, jaka jest tutaj. Za wszystko trzeba płacić. Taka operacja kosztuje masę pieniędzy. Kiedy to wszystko się skończy i El Gatto zapłaci okup, będę miał dość forsy, żeby opłacić operację i wyemigrować z żoną i dziećmi gdzieś, gdzie żyje się lepiej. Oni załatwią nam nowe paszporty.

– Skąd masz pewność, że nie zażądam od ciebie udziału w następnym przestępstwie?

– Nie, tylko ta jedna robota. Taka była umowa.

– Chyba się nie orientujesz, co to za ludzie – powiedziała Bella. – Jak cię złapią w swoje szpony, to już nigdy nie uda ci się z nich wyswobodzić. Będziesz dla nich pracował do końca życia, a pewnego dnia powinie ci się noga i koniec.

– Zamknij się – powiedział Diego. – Pleciesz bzdury.

Bella postanowiła postawić wszystko na jedną kartę.

– Za tym stoi Juan Rodriguez, prawda?

Diego otworzył usta ze zdumienia.

– Skąd wiesz?

– Lazlo też wie, a on nie jest głupi. Niedługo na pewno wpadnie na wasz trop, a wtedy, niezależnie od tego, czy będziemy żywe, czy martwe, czeka was długa odsiadka.

– Blefujesz – powiedział Diego, nagle rozdrażniony.

– Czyżbym wymyśliła nazwisko Rodriguez? Posłuchaj, wiem o nim wszystko. Wiem, jaki jest bezwzględny i potężny. Nigdy nie pozwoli ci odejść po jednej robocie. A jeśli wykończy mnie i Chrissie – bo przecież dostanie forse czy nie, o to mu chodzi, prawda? – to Lazlo nie spocznie, dopóki nie wytropi was po kolei i nie zemści się. Wydaje mi się, że mając dwóch takich na karku, nie będziesz wiódł spokojnego życia u boku żony i dzieci.

Diego wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

Serce Belli waliło jak młot kowalski, ale usiłowała nadać głosowi normalne brzmienie.

— Posłuchaj Diego. Przysięgam ci – jeśli przekażesz Lazlowi informację o miejscu naszego pobytu, a wystar-

czy jeden telefon, to on wydobędzie twoją żonę z Buenos Aires i dopilnuje, żeby twój synek miał najlepszą opiekę medyczną na świecie. A ty będziesz mógł żyć do końca swoich dni w spokoju, bez ciągłego lęku.

— zvariowałaś Gliny dopadną mnie, jak tylko wystawię stąd głowę.

Odsiedzisz najwyżej rok – jeśli to rzeczywiście twój pierwszy kontakt z wymiarem sprawiedliwości – ale Lazlo prawdopodobnie będzie w stanie wykręcić cię nawet z tego. Jedno jest pewne: twoja rodzina będzie bezpieczna, a syn uratowany.

Diego sięgnął po broń i wymierzył ją w Bellę.

– Nie zdajesz sobie sprawy że w moim kraju infamita jest najgorszym przestępstwem – powiedział sucho. – Gdybym doniósł policji na współników to Juan by dopilnował, żebym nie dożył końca tygodnia.

– Nie, jeśli będziesz miał ochronę Lazla. Zrozum, że nie warto być wobec nich lojalnym. To zgraja tanich łotrów. Ty jesteś inny, Diego. Jesteś dobrym człowiekiem, ja to widzę.

– Nie mów do mnie w ten sposób. Gdyby inni to usłyszeli, obciąliby ci coś więcej niż włosy – rzucił Diego. – Połóż się i spróbuj przespać. – Zdjął płaszcz i rozłożył go na podłodze.

– Jestem taka obolała – powiedziała Bella. – Nie zasną. Rozmasuj mi plecy i opowiedz jeszcze coś o swoim synku.

Rozdział XX

Minął kolejny dzień i następna noc. Pablo, prawdopodobnie czując niejasne wyrzuty sumienia z powodu swojego udziału w postrzyżynach, przyniósł jej stary egzemplarz *Woman's Own*. Belli wydał się równie cenny jak najdroższa edycja dzieł Homera. Po kilka razy czytała porady na temat szydełkowania i robienia abażurów oraz romantyczne opowiadania z happy endem. Ślinka nabiegła jej do ust, kiedy ujrzała barwne zdjęcia ilustrujące przepisy kulinarne.

Jednak największą frajdę sprawiły jej twarze na fotografiach. Nie licząc Chrissie przez ostatnie pięć dni widziała wokół siebie tylko zamaskowane postacie. Wciąż w głowie kołatała jej myśl, że czas ucieka. Kochanie, nie odtrącaj mnie, pomyślała.

Nazajutrz pilnował jej Pablo. Uśmiechając się do siebie, czyścił rewolwer. Nagle w pokoju obok rozległy się głośne krzyki.

Najpierw usłyszała, jak Eduardo mówi podniesionym głosem:

– Miałeś jej pilnować! Musi być was dwóch.

– Muszę się czegoś napić. – To był nieprzyjemny głos Ricarda.

Wyczerpałeś już cały swój dzisiejszy limit. – To znów Eduardo. – Wracaj na posterunek.

– Chcę się napić.

– Zostało już tylko pół butelki.

– W takim razie ktoś będzie musiał jutro pójść po nowe zapasy.

– To zbyt niebezpieczne – odezwał się Eduardo szorstko.

W miarę upływu czasu atmosfera się zagęszczała i co chwila bez powodu wybuchały gwałtowne sprzeczki. Carlos marudził, że Ricardo nie osłodził mu herbaty, na co ten wybuchnął gniewem. Eduardo narzekał na smak zupy i ktoś prawie wylał mu ją na głowę. Jeśli tak będzie dalej, to wkrótce rzucą się sobie do gardeł pomyślała Bella.

O północy straż przy niej przejął Diego. Początkowo ogóle nie przejawiał chęci do rozmowy.

– W Buenos Aires musi być teraz bardzo gorąco – powiedziała Bella.

Diego puścił to mimo uszu.

– Dla samotnej matki opieka nad dzieckiem musi być bardzo uciążliwa – ciągnęła nie zrażona.

– Nie chcę o tym gadać – wybuchnął Diego.

– Ja też wychowałam się w slumsach – ciągnęła Bella. – I wiem, jakie to piekło. Wiem też, jak to jest, kiedy wreszcie uda się z niego wyrwać.

– Po to, żeby wylądować na opuszczonej farmie z rewolwerem przystawionym do skroni, co? – zadrwił Diego.

– Miałam pecha, ale przecież każde dziecko zasługuje na szansę. Diego, czy ty go nie kochasz?

– Jasne, że tak – burknął. – A jak myślisz, dlaczego to robię?

– W takim razie zrozum, że jego szansa leży gdzie indziej. Może wyzdrowieć, bawić się w słońcu, pójść do dobrej szkoły i nosić ładne ubrania.

– Na to właśnie dostanę od Juana.
– Bzdury. On ci założy na szyję pętlę, która zaciśnie się, gdy nie będziesz chciał tańczyć tak, jak ci zagrają. Lazlo Henriques jest dobrym człowiekiem, nawet jeśli słyzałeś o nim coś wręcz przeciwnego... – Tu głos jej się nieco załamał. – Jest twardy, ale troszczy się o oddanych sobie ludzi.

– Kochasz go, prawda? – powiedział Diego łagodnie.

Bella przytaknęła, czując ucisk w gardle.

– I prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczę. – Łzy pociekły jej po policzkach i ogarnęła ją taka rozpacz, że dopiero po chwili dotarło do niej to, co mówi Diego.

– Jeśli skontaktuję się z El Gatem, to skąd będzie wiedział, że jestem po jego stronie?

Serce Belli zabiło mocniej.

– A więc zrobisz to?

– Nie wiem. No, gadaj, co zrobić, żeby chciał ze mną rozmawiać.

– Napiszę do niego list.

– Nie, to zbyt niebezpieczne.

– W takim razie dam ci ten pierścionek. – Zdjęła z palca mały pierścionek z perełkami. – Dostałam go od Ruperta. Lazlo powiedział, że to jedyna gustowna rzecz, jaką mam. Możesz też użyć słów „black opal” jako hasła. On już będzie wiedział, co to znaczy. Och, Diego, obiecuję ci, że nie będziesz tego żałował. Wystarczy, że mu powiesz, gdzie ma nas szukać.

– Jeszcze się nie zdecydowałem – powiedział Diego, chowając pierścionek do kieszeni.

Nagle z sąsiedniego pokoju dobiegły hałasy.

– Znowu się kłóć. Prawdopodobnie o ciebie. – Diego wyszedł.

Wrócił po kilku minutach.

– Ricardo wypił resztkę whisky, a Carlos mu przyłożył. Nerwy odmawiają im posłuszeństwa.

– W takim razie ktoś będzie musiał uzupełnić zapasy. To nasza szansa – rzekła Bella.

– Niczego nie obiecuję – odparł.

Następny dzień był jeszcze cieplejszy i bardziej parny niż poprzednie. W domu pełno było much, a smród w pokoju stawał się coraz trudniejszy do zniesienia.

Eduardo zastąpił Diega na straży. Przyniósł ze sobą radio tranzystorowe. O ósmej nadawano wiadomości, ale i tym razem nie było żadnej wzmianki o porwaniu. Pewnie wszyscy o nich zapomnieli. A Bella tyle sobie obiecywała po kontaktach Lazla !

Później słuchała reportaży radiowych i rozmów ze słuchaczami. Wydawało się jej nieprawdopodobne, że na zewnątrz ludzie prowadzą normalne życie: kochają się, wychodzą do pracy, jedzą grzanki z marmoladą na śniadanie i piją kawę.

Ona dostała na śniadanie herbatę bez mleka i kromkę suchego chleba.

– Czy opłata za obsługę jest wliczona do rachunku? – spytała żartem.

– Co? – powiedział Eduardo.

– Nieważne.

Miała rację: zapasy jedzenia kończyły się.

Mniej więcej w południe usłyszała za ścianą rozmowę prowadzoną podekscytowanymi głosami, po czym wszedł Pablo i znowu związał jej ręce. To ją zaniepokoiło. Wszelkie zmiany w codziennym rozkładzie mogły oznaczać nadejście dramatycznego końca. Okazało się jednak, że zabierano ją tylko do pokoju, w którym przetrzymywali Chrissie.

Chrissie wydawała się rada z tego, że znów są razem, ale w ogóle była raczej w kiepskim stanie.

– Jak długo to jeszcze potrwa? – zapytała, ledwie ujrzała Bellę. – Mam już tego dość.

– Cicho sza... niedługo coś się wydarzy.

– Chyba zwariuję. Dlaczego trzymają nas znowu razem? Nigdy nie robią nic miłego bez przyczyny. Boję się.

– Chyba wysłali kogoś po zakupy. Łatwiej im nas pilnować, kiedy jesteśmy razem.

Usłyszały, jak ktoś wykrzyknął coś po hiszpańsku.

Chrissie pobladła.

– „Powiedz, że jeśli forsa nie zostanie zebrana do północy, to jego kobiety czeka marny koniec” – prze-

tłumaczyła.

- To oznacza, że zamierzają zadzwonić do Lazła.
- Och, Boże, jestem pewna, że nas zabiją – jęknęła Chrissie.

Bella robiła wszystko, co tylko było w jej mocy, by pocieszyć towarzyszkę niedoli, ale martwił ją stan psychiczny Chrissie i to, że zaczęła wyraźnie podupadać na zdrowiu. Miała błyszczące oczy i sine, podpuchnięte powieki, rozpalone czoło i policzki. Pomimo upału wstrząsały nią dreszcze i ataki suchego kaszlu.

Bella skierowała rozmowę na temat Ruperta, pozwalając Chrissie wygadać się do woli.

Wreszcie Chrissie powiedziała:

- Za dużo paplam.
- Mów, ile chcesz. Przecież i tak nie mamy nic lepszego do roboty.
- Przez ostatnią dobę dużo myślałam. Byłam dla ciebie taka niedobra z powodu Ruperta. Wszyscy byliśmy złośliwi w stosunku do ciebie, ale ja szczególnie. Nie powinnam była wrzeszczeć na ciebie na weselu i być uszczypliwa przez cały weekend na wsi. Wreszcie – głos jej się załamał – postąpiłam bardzo okrutnie podrzucając ci do walizki diament.
- To nie ma znaczenia – powiedziała Bella. – Gdybym ja kogoś kochała tak jak ty, pewnie zachowywałabym się równie idiotycznie.
- Jesteś dla mnie taka dobra od chwili, kiedy się tu znalazłaś ! Jesteś taka wytrzymała i dzielna ! Powiedziłaś, że wstydzisz się swojego dzieciństwa, ale chyba właśnie dzięki niemu potrafisz znosić wszystkie te niewygody i potrafiłaś zdobyć się na odwagę i wystąpić przeciwko nim w mojej obronie. Nie wiem, dlaczego to robisz, ale chcę ci podziękować. Myliłam się w ocenie twojej osoby. Bardzo cię lubię i przepraszam, że byłam taka okropna.

Bella odwróciła głowę, żeby Chrissie nie dostrzegła łez w jej oczach. To idiotyczne, rozczuliło ją, że w takiej chwili powiedziała jej coś miłego !

– Lazło też się mylił co do ciebie – dodała Chrissie. – Jeśli wydostaniemy się stąd, na pewno mu powiem, jaka byłaś wspaniała.

Urwała w ataku kaszlu, który ustąpił dopiero wtedy, gdy Eduardo przyniósł jej szklankę wody.

- Powinnaś wypić coś mocniejszego – zauważyła Bella.
- Chłopcy poszli na zakupy – powiedział Eduardo. – Na pewno przyniosą lekarstwo na kaszel.

Rozdział XXI

Czekanie było okropne. Bella znowu czytała nowelki z *Woman Own*, tym razem na głos. Starła się rozbawić Chrissie, czyniąc z nich aktorską wprawkę i wcielając się w role wszystkich bohaterów po kolei. Wreszcie Chrissie zasnęła. Bella dziwiła się, że gwałtowne ataki kaszlu nie przerywają jej snu.

O drugiej w radiu znowu podano wiadomości, ale i tym razem nie znalazła się w nich żadna wzmianka o porwaniu. Ale Bella zaczęła wyczuwać, że wśród pilnujących je zbirów narasta napięcie. Wkrótce po czwartej usłyszała chrzęst żwiru za oknami, po czym

rozległo się trzykrotne pukanie do drzwi. Ktoś wszedł i po chwili rozległy się podekscytowane głosy. Chrissie przebudziła się.

- Nie zniosę tego – łkała. – Dłużej już tego nie zniosę.
- Cicho – przerwała jej stanowczo Bella. – Chcę posłuchać.

Rozpoznawała głos Carlosa, władczy ton Eduarda i głos Ricarda. Diega nie było wśród nich. Czuli, że pocą jej się dłonie. Nie wolno jej okazać zdenerwowania. Musi zachować spokój.

W chwilę później otworzyły się drzwi i wkroczyli Eduardo i Ricardo, obaj z gniewnymi minami. Zaciągnęli ją znów do sąsiedniego pokoju. Ricardo złapał ją za ramię, boleśnie wbijając palce w jej zmaltretowane ciało.

- Gadałaś z Diegiem, prawda? – syknął. – Gdzie on jest?
- Au, to boli ! – wykrzyknęła Bella, a jej serce załopotano z radości. – Skąd mogę wiedzieć, gdzie jest Diego? Przecież byłam cały czas zamknięta w pokoju. Nie ma go tu z wami?

Ricardo wykręcił jej rękę do tyłu.

- Podobałaś mu się. Miał na ciebie oko. Przekabaciłaś go na swoją stronę !

Ależ skąd – odparła Bella ze zniecierpliwieniem w głosie. – Nawet mi nie przyszło do głowy, żeby z którymś z was rozmawiać. Gdzie on jest?

- Nie twoja sprawa – warknął Eduardo. Zdawało się, że będą przesłuchiwać ją bez końca. Czy rozmawiała z

Diegiem? W jakim był nastroju ubiegłej nocy? Parokrotnie bili ją po twarzy, ale zacisnęła zęby i postanowiła, że się nie da. Rozpierająca ją radość pomogła jej znieść ból.

W pewnym momencie poprosiła o papierosa.

– Skończyły się – powiedział Ricardo. – Diego poszedł po zakupy i zniknął.

Znowu wtrącono ją do pokoju Chrissie.

– Nie zdradzaj podniecenia i nie zadawaj mi zbyt wielu pytań – szepnęła do niej Bella – ale wygląda na to, że nasza udreka dobiega końca.

– Mów – wyszeptwała Chrissie.

– Lepiej, żebyś nic nie wiedziała – powiedziała Bella. – Wtedy nie będą mogli z ciebie niczego wycisnąć pod przymusem.

Głosy za drzwiami stawały się coraz bardziej napięte i niespokojne. Rosła nadzieja na uwolnienie. Żeby tylko strach nie sprowokował ich do żadnych gwałtownych posunięć! Bella jeszcze raz zagłębiła się w lekturze starego egzemplarza *Woman's Own*. Mogłaby z zamkniętymi oczyma wykonać szydełkiem kamizelkę według wzoru z czasopisma. ale czytała dla zabicia czasu, bo czuła, że nic nie robiąc zwariuje.

Powoli mijały kolejne godziny, a z zewnątrz nie dochodził chrzęst żwiru pod stopami powracającego Diega. Słuchała wszystkich wiadomości radiowych, ale wciąż nie było żadnej wzmianki o porwaniu.

Kaszel Chrissie, coraz bardziej uporczywy, działał Belli na nerwy. Nagle ogarnęło ją przerażenie na myśl, że mogą zauważyć zniknięcie pierścionka z jej palca, na którym pozostał biały ślad kontrastujący z opalenizną dłoni. Będzie musiała im powiedzieć, że schudły jej palce i pierścionek zsunął się i gdzieś przepadł.

Eduardo i Ricardo znów weszli do pokoju i rozpoczęli na nowo przesłuchanie.

– O czym z nim rozmawiałaś zeszłej nocy?

– O niczym szczególnym. Głównie o jego synu. Martwił się o jego zdrowie. Może zadzwonił do domu, dowiedział się czegoś na ten temat i dlatego nie wraca.

– Ty musisz coś wiedzieć!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła Bella. – Na pewno zabrałabym się z nim, gdybym wiedziała, że zamierza uciec.

– Przestań nas zwodzić, ty suko! – krzyknął Eduardo.

– Potniemy cię na kawałki i będziemy partiami wysyłać na adres El Gatta – powiedział Ricardo z okrutnym błyskiem w oku.

Usłyszała zza pleców płacz Chrissie.

– Pewnie już otrzymał twoje włosy – ciągnął Eduardo. – Zastanawiam się, co mu teraz wysłać. – Chwycił jej rękę i zaczął przyglądać się palcom. Bella zamarła z przerażenia: zauważyła brak pierścionka na palcu!

Ricardo wyjął brzytwę i zaczął wymachiwać nią w powietrzu. Wreszcie przyłożył ją do policzka Belli.

– Czy mam zagrać z Eduardem w „kółko i krzyżyk”? – zapytał.

– No, gadaj – warknął Eduardo.

– Nic nie wiem – wymamrotała Bella, wyciągając szyję i odchylając głowę do tyłu.

– Gadaj prawdę! – syknął Ricardo.

Nagle Eduardo zamarł w bezruchu.

– Posłuchaj! – wykrzyknął.

Poprzez głośnie bicie serca Bella usłyszała cichy warkot, jak gdyby ktoś włączył odkurzacz w odległym pokoju. Po chwili dźwięk stał się głośniejszy. Brzmiał teraz jak bzyczenie rozdrażnionej osy i wciąż się zbliżał.

Helikopter, pomyślała Bella. Dzięki Bogu. Maszyna krążyła powoli, chyba gdzieś wysoko nad budynkiem.

Eduardo zaklął cicho. Obaj wyszli, żeby sprawdzić, co to takiego.

– Myślę, że znaleźli nas – szepnęła Bella do Chrissie.

Do pokoju wszedł Pablo, usiadł, wziął nawet do ręki książkę, ale Bella zauważyła, że nie może skoncentrować się na czytaniu. Od czasu do czasu bębnił palcami po okładce i rzucał nerwowe spojrzenia w stronę okna.

Mają stracha, pomyślała Bella z radością. Potężnego pietra.

Z sąsiedniego pokoju dobiegły głosy Ricarda i Eduarda. Rozmawiali po hiszpańsku, bardzo szybko. Trudno było cokolwiek zrozumieć.

– O czym mówią? – spytała Bella.

– Zastanawiają się, czy uciekać teraz, czy lepiej zaczekać do zmroku – odparła Chrissie.

Biało czerwona suknia Belli przesiąkła potem. Było gorąco i potwornie duszno. Nagle za oknami rozbłysło potężnie i rozległ się grzmot. Już od kilku dni zanosilo się na burzę. Przez szpary w okiennicach widać było kolejne błyskawice, a potężne krople deszczu bębniły po dachu niczym wystrzały z broni maszynowej.

Słyszały hałasy dochodzące z sąsiedniego pokoju. Mój Boże, oni szykują się do ucieczki, pomyślała Bella. Może więc wcale nas nie odnaleziono? Może ten helikopter należał do jakiegoś bogatego farmera albo jakiś polityk powracał nim do domu z Londynu?

Ricardo wrócił, by dalej ją wypytywać i torturować psychicznie.

– Myślę, że odetniemy ci stopę i wyślemy do El Gatta.

– Nie zmieści się w skrzynce na listy – powiedziała Bella. – Lazlo bardzo rzadko bywa w domu, więc poczta będzie musiała przesłać mu awizo z adnotacją:

„Mamy dla pana paczkę zawierającą kobiecą stopę. Prosimy o zgłoszenie się po jej odbiór do naszego oddziału w Knightsbridge.” – Wybuchnęła histerycznym śmiechem, choć wcale nie było jej do śmiechu. Musi się jakoś wziąć w garść. Nie wolno jej się załamać.

Ricardo związał im ręce i zawłókł je na dół do bawialni. Wszystko tu zostało uprzątnięte. Na podłodze stały dwie walizki, a Carlos palił śmieci w kominku. Pablo wycierał szmatą meble, usuwając w ten sposób odciski palców.

W radiu właśnie szła reklama szamponu do włosów. Jakiś głos zachwalał jego cudowne właściwości. Jakaś kobieta mówiła, że mężczyźni wprost uwielbiają jej włosy po umyciu tym szamponem.

Szczęściara, pomyślała Bella z zawiścią, uświadamiając sobie, jak teraz wyglądają jej własne włosy. Ciekawe, co Lazlo pomyślał, kiedy zobaczył je w paczce. Czy zrobiło mu się jej żal, czy tylko wyobraził sobie, jak paskudnie musi być oszpecona? „Jesteś zabawna, utalentowana i piękna” – tylko to się liczy. Och, Lazlo, Lazlo. Bella czuła, jak po policzkach spływają jej łzy.

Nagle reklama skończyła się i odezwał się beznamiętny głos spikera:

Otrzymałszy informację na temat podwójnego porwania, które miało miejsce dziewięć dni temu w Londynie, kiedy to zniknęła Christine Henriques, bratanica Charlesa Henriquesa, prezesa banku Henriques Brothers. Według naszych doniesień kobietę porwano w chwili, kiedy opuszczała dom wuja w Chelsea. Porywacze zażądali okupu w wysokości dwóch milionów funtów. W trzy dni później uprowadzono Bellę Parkinson, aktorkę, narzeczoną Ruperta Henriquesa, syna prezesa banku. Prawdopodobnie porwanie miało miejsce po spektaklu, kiedy panna Parkinson wracała do domu z teatru. Wtedy sprawcy podnieśli wysokość okupu. Przełomowe w tej sprawie wydarzenie miało miejsce dzisiaj, kiedy jeden z porywaczy skontaktował się z rodziną ofiar, zdradzając miejsce pobytu przetrzymywanych w odosobnieniu kobiet. Ze źródeł policyjnych udało nam się dowiedzieć, że porywacze są obywatelami jednego z państw Ameryki Południowej. W związku ze sprawą policja dokonała aresztowań zarówno w Anglii, jak i w Ameryce Południowej. Uważa się, że porwanie pozbawione jest motywów politycznych.

Zapadła cisza, a potem mężczyźni jednocześnie zaczęli krzyczeć i przeklinać. Bella bała się spojrzeć na Chrissie.

– Zaraz nas zabiją – powiedziała Chrissie łamiącym się głosem.

– Nie sądzę – odparła Bella. – Jesteśmy ich atutową kartą.

– Nie wytrzymam tego dłużej – zapłakała Chrissie.

– Musisz – powiedziała Bella. – Staraj się ich nie prowokować. Jedyne, co nam pozostało, to czekać.

W ciszy, przerywanej tylko głośnymi wylądowaniami atmosferycznymi, znów usłyszeli nad głowami helikopter.

– Chodźcie – powiedział Eduardo. – Lepiej się stąd wynośmy natychmiast. – Założył Belli przepaskę na oczy i mocno ją zacisnął.

Gdzie jest Lazlo, pomyślała. Dlaczego nie przychodzi z odsieczą. Jeśli uda się im stąd wydostać, to już nikt nas nie odnajdzie.

Czuła, że napięcie wśród porywaczy sięga zenitu. Gwałtowna burza uspokoiła się równie szybko, jak zaczęła.

– Wyjdę rozejrzeć się i sprawdzić, czy teren dookoła jest czysty – powiedział Carlos. Otworzył drzwi, lecz natychmiast je zatrzasnął.

– Co jest? – spytał Ricardo.

Rozległy się jakieś głośne trzaski, a po chwili usłyszeli głos przez megafon.

– Jesteście otoczeni. Wyrzucicie broń przez frontowe okno, wypuście kobiety, a potem wychodźcie pojedynczo z rękami na karku. Nie próbujcie ucieczki, bo będziemy natychmiast strzelać.

– Blefują – powiedział Eduardo. – Wyjdę i rozejrzę się. – Wystawił głowę przez półotwarte drzwi.

W odpowiedzi zapaliły się dziesiątki reflektorów, ze wszystkich stron otaczając budynek strumieniami jasnego światła.

- Jezu ! – wykrzyknął Carlos. – Koniec z nami.
- Nie, nie koniec – odparł Eduardo. – Nie będą strzelać z obawy, że mogliby zranić którąś z nich.

W kręgu światła pojawił się policjant. W sekundę potem Eduardo posłał w jego stronę serię z karabinu maszynowego. Obrócił się, złapał przerażoną Chrissie i dymiącą lufą karabinu popchnął ją w kierunku schodów na piętro. Tam wepchnął ją do frontowego pokoju, otworzył okno i jeszcze raz szturchnął lufą karabinu.

– No już – syknął. – Gadaj, bo inaczej wpakuję ci serię w plecy. Powiedz im, żeby się stąd wynieśli i że wcale nie mamy zamiaru słuchać ich rozkazów.

- Odejdźcie stąd! – krzyknęła Chrissie. – Zabijają nas ! Zabijają nas... – Jej głos przeszedł w ochryply szept.

– Powiedz, żeby zrobili to, czego zażądamy – wyszeptał jej do ucha Eduardo. – Chcemy samochodu, który zawiezie nas na najbliższe lotnisko, gdzie ma czekać samolot, którym polecimy do Ameryki Południowej. No już, gadaj !

– Musicie zrobić to, czego zażądają ! – wykrzyknęła Chrissie i powtórzyła życzenia porywaczy po czym zaczęła histerycznie płakać i kaszleć.

Zapadła głucha cisza.

Eduardo odciągnął dziewczynę od okna i zamknął je. Wszyscy zebrali się w bawialni. Bella i Chrissie związane. Pablo na straży od frontu. Ricardo siedział z karabinem skierowanym w stronę dziewczyn. a Carlos i Eduardo omawiali następne posunięcia.

- Nie martw się – szepnęła Bella. – Nie wytrzymają długo. To musi się wkrótce skończyć.

Carlos znalazł w radiu audycję informacyjną na innych falach. Tutaj też porwanie było głównym tematem wiadomości.

Właśnie odkryto kryjówkę porywaczy – mówił spiker – wiejski budynek na skraju miejscowości Haltby, na wybrzeżu, w hrabstwie Deyonshire. Został on całkowicie otoczony przez wojsko i policję. Policja twierdzi, że zna nazwiska czterech porywaczy i uważa, że wchodzi oni w skład dużej organizacji przestępczej. Policja i wojsko są przygotowane na ewentualność dłuższego oblężenia. Jak donosi obecny na miejscu nasz korespondent, kwadrans temu jeden z bandytów oddał serię z broni maszynowej w kierunku policjantów. Następnie sterroryzowano jedną z zakładniczek, pannę Henriques, która zaapelowała do policji o spełnienie żądań porywaczy.

Chrissie kaszłała teraz prawie bez przerwy.

- Do diabła, niechże ktoś jej zamknie gębę ! – krzyknął Ricardo.

– Powinniście ją puścić – powiedziała Bella. – Jeżeli jej stan zdrowia pogorszy się, będziecie mieli morderstwo na sumieniu.

Znowu rozległ się trzask megafonu. Tym razem ktoś przemówił po hiszpańsku. Serce Belli zadrzało i poczuła, że krew nabiega jej do twarzy. To był Lazlo. Chrissie próbowała wstać, a Bella krzyknęła z podniecenia. Jednak struchlała, bo Ricardo przyłożył jej lufę karabinu do skroni.

- Zostaw ją i posłuchaj – warknął Eduardo. – To głos El Gatta.

Czuła niemal, jak w bandytach rośnie nienawiść. Zachowują się, jak gdyby nienawiść do nazwiska Henriques wyszali z mlekiem matki, pomyślała Bella z przerażeniem.

Lazlo wciąż przemawiał do porywaczy, lecz teraz jego głos złagodniał, pojawił się w nim ton łagodnej perswazji. Jednak wciąż mówił za szybko, żeby Bella mogła cokolwiek zrozumieć.

- Co on mówi? – Bella zwróciła się szeptem do Chrissie.

– Że policja wie, kim są – odparła Chrissie. – Mają ich zdjęcia. Policja nie zamierza zaakceptować ich warunków i nie ma mowy o tym, by dostarczono im samochód i samolot. – Słuchała przez chwilę z uwagą, po czym wstrzymała oddech. – Teraz mówi, że Juan

i Steye zostali zatrzymani, więc dalszy opór nie ma sensu. Jeśli się poddadzą, to nie stanie się im nic złego.

Bella żałowała, że nie może zobaczyć twarzy porywaczy, by móc ocenić ich reakcję.

Megafon umilkł z głośnym trzaskiem.

– Powiedzieli, że policji się nie spieszy i będą czekać tak długo, aż porywacze pójdą po rozum do głowy – dodała Chrissie.

Świetnie, pomyślała Bella, ale ci ludzie są o krok od szaleństwa. To ludzkie bomby zegarowe, które lada chwila mogą eksplodować.

Kłócili się zawzięcie.

– Eduardo nie wierzy w to, że Juan i Steye zostali aresztowani – tłumaczyła Chrissie. – uważa, że Lazlo blefuje. Ricardo zgadza się z nim. Carlos ma już wszystkiego dość i byłby gotów się poddać a Pablo jak zwykle nic nie mówi.

- Skończyło im się jedzenie, alkohol i papierosy – powiedziała Bella. – Nie wytrzymają już długo.
- Gdy zgłodnieją, mogą stać się naprawdę agresywni – powiedziała Chrissie. – Może dojść do strzelaniny.

Z zewnątrz nie dochodził żaden odgłos. Radio tranzystorowe zaczęło trzeszczeć niemiłosiernie, kiedy czekali na następną wiadomość. Jedyną nową informacją było to, że policja wie, iż porywacze są pozbawieni zapasów żywności i picia. W związku z tym przeprowadzono rozmowę z lekarzem na temat efektów długotrwałej głodówki.

– Przebywanie bez pokarmu może spowodować wyostrenie działania zmysłów przy jednoczesnym obniżeniu ogólnej sprawności fizycznej – mówił lekarz w radiu beznamiętnym, suchym tonem. – Później głód spowoduje ośpienie i letarg, któremu prawdopodobnie będą towarzyszyć bóle głowy.

– Po jakim czasie głód może spowodować nieodwracalne skutki dla zdrowia porwanych kobiet? – pytał reporter.

– Człowiek pozbawiony jedzenia jest w stanie przeżyć około sześciu tygodni bez trwałych ujemnych skutków dla zdrowia. Oczywiście pod warunkiem, że ma pod dostatkiem płynów – powiedział lekarz.

- Jezu – wymamrotała Bella. – Świetny sposób na dietę cud.

Głos reportera radiowego słabł z każdą chwilą, a kiedy Eduardo potrząsnął odbiornikiem, rozległy się tylko głośne trzaski. Baterie się wyczerpały, pomyślała Bella.

Zaczęła w myślach odmawiać modlitwę. Sytuacja była zbyt poważna, by obiecywać Bogu rzeczy, z których nie będzie mogła się wywiązać. Proszę, spraw, żeby nas uwolniono, modliła się. Spraw także, abym nie pragnęła Lazla, jeśli okaże się, że on mnie nie chce.

Na zewnątrz wiatr chłostał okiennice i kołysał gałęziami drzew, które uderzały o dach budynku. W chwilę później zgasły światła potężnych policyjnych reflektorów.

- To wasza szansa – powiedział Carlos.
- Próbują wywabić kogoś z nas na zewnątrz – odrzekł Eduardo.

Ricardo zszedł na dół i wolno otworzył frontowe drzwi. W tej samej chwili reflektory znowu rozbłysły i w stronę budynku posypał się grad pocisków.

– Wasz szantaż nie ma szans – rozległ się głos w megafonie. – Natychmiast wypuście kobiety, jeśli chcecie ocalić życie.

Przez chwilę słyszeli przez megafon oddech policjanta i jakieś szepty, a później i one umilkły.

Rozdział XXII

Świtało, kiedy Bella się ocknęła. Zdawało jej się, że pozostawiono je na pastwę porywaczy. Cały bok bolał ją okropnie od leżenia na twardej podłodze. Światła policyjnych reflektorów nie wdzierały się już przez szpary w drzwiach i okiennicach z taką samą intensywnością jak poprzednio. Megafon milczał od wielu godzin. A więc udało jej się zasnąć, choć nie był to spokojny sen. Nawet Chrissie, którą przez pół nocy męczyły napady kaszlu, spała i teraz pochrapywała cicho, być może śniąc o Rupercie i miękkim łóżku w swojej sypialni.

Carlos też spał na podłodze, skulony jak embrion, Ricardo wciąż pilnował frontowych drzwi, a Eduardo trzymał straż przy oknie. Pablo siedział z karabinem wymierzonym w nią i Chrissie.

Jak ona może spać tak spokojnie, zastanawiała się Bella.

Eduardo sięgnął po radio, ale nie było słyhać nic prócz nikłych trzasków. W końcu radio umilkło na dobre.

Porywacze znowu zaczęli sprzeczać się półgłosem. Ricardo był tym, komu najbardziej doskwierał brak alkoholu i papierosów. Cały czas nerwowo obgryzał paznokcie.

Wtem rozległ się głos z megafonu. Wszyscy drgnęli nerwowo.

- Poddajcie się. To jedyne wyjście.
- Muszę do ubikacji – powiedziała Bella.

Ricardo spojrział na Eduarda, który skinął głową przyzwalająco. Ricardo rozwiązał sznur krępujący nogi Belli i cały czas trzymając na muszce karabinu, zaprowadził ją do łazienki przy końcu korytarza. Mogła na chwilę wyrzucić na zewnątrz przez szparę w okiennicy. To, co zobaczyła, podtrzymało ją na duchu. Na skraju pobliskiego lasu ujrzała wielu policjantów częściowo ukrytych za stertami worków z piaskiem. Tkwili tam nieruchomo z bronią gotową do strzału. Za ich plecami poruszali się ludzie z oddziałów antyterrorystycznych oraz przewodnicy z psami. Owczarki alzackie niespokojnie wierciły się na smyczach. W oddali ujrzała telewizyjny wóz transmisyjny i grupkę rozgorączkowanych reporterów z kamerami.

Wysilała wzrok, licząc na to, że może ujrzy gdzieś Lazla lub Ruperta.

– No już, ile czasu masz zamiar tam siedzieć ! – ponaglił ją Ricardo.

Czując lekkie zawroty głowy i potykając się, wróciła do pokoju. Chrissie właśnie się przebudziła i zaczęła kasłać i płakać na przemian. Bella dotknęła jej głowy i poczuła, że jest rozpalona gorączką.

– Puśćcie ją – powiedziała wściekle do Eduarda. – Przecież wiecie, że to koniec. Nie macie żadnych szans.

Ricardo skierował w nią lufę rewolweru.

– Juan nas wyratuje – powiedział cicho Eduardo.

– Bzdury – odparła Bella. – Nie słyszeliście, co powiedział Lazlo? Juan siedzi. A nawet gdyby tak nie było, to przecież w takiej chwili nie zwracałby sobie wami głowy.

– Nieprawda! – z mocą wykrzyknął Eduardo. – Juan nigdy nie opuścił mnie w potrzebie ani ja jego.

Atmosfera stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Eduardo musiał przywoływać innych do porządku, kiedy głos z megafonu obiecywał porywaczom przyzwoite traktowanie, jedzenie, alkohol i papierosy w zamian za uwolnienie porwanych kobiet.

We wszystkich przypadkach porwań, o których Bella czytała w gazetach, porywacze zwykle kapitulowali. Ale to wcale nie znaczy, że tym razem będzie tak samo, pomyślała. Zbyt wiele jest nienawiści w tym, co robią. Tutaj w grę wchodzi cholerne machismo Eduarda. Wygląda na to, że nie zamierza poddać się bez walki.

O zmierzchu zgasły światła w domu. Carlos poszedł do hallu, żeby sprawdzić bezpieczniki.

– Odciepli prąd – zawołał.

Siedzieli przez kilka godzin w kompletnych ciemnościach, a potem nagle znowu rozbłysły policyjne reflektory. Oślepiający blask łukowych lamp wypełnił pokój, zmuszając wszystkich do zasłonięcia oczu. Potem światła gasły i zapalały się na przemian; mowy nie było o śnie. Musieli przejść do innego pokoju zaopatrzonego w okiennice.

Bella martwiła się o Chrissie, która zapadła w odrętwienie, co było znacznie gorsze niż dotychczasowy kaszel, płacz i dreszcze.

Policja wyczynia dziwne rzeczy, pomyślała. Wykończą nas obie, zanim zdążą dobrać się do porywaczy.

Kolejny świt powoli osłabił siłę łukowych reflektorów.

Bella miała wrażenie, że zmysły wkrótce odmówią jej posłuszeństwa. Przestała cokolwiek odczuwać.

Ricardo, Eduardo i Carlos skakali sobie do oczu. Jeśli policja ponowi wczorajsze oferty ci dwaj na pewno no się złamią i Eduardo będzie miał cholerną robotę, żeby utrzymać ich w ryzach.

Zatrzeszczał megafon.

Chrissie ocknęła się ze śpiączki.

– Co to? – spytała z niepokojem.

– To Lazlo – odparła Bella.

Znowu mówił po hiszpańsku

– Tłumacz, co on mówi.

Chrissie z trudem usiadła i zaczęła słuchać z uwagą.

– Powiedział, że ma coś, czego powinni posłuchać Ricardo i Carlos. Najpierw będzie wiadomość dla Ricarda. Chce, żeby tego uważnie wysłuchali.

Przez megafon przemówiła jakaś kobieta której głos świadczył o targających nią uczuciach. Prosiła i błagała zachłystując się łzami co wzmocnione przez megafon brzmiało przerażająco.

Ricardo jęknął i usiadł, zasłaniając dłońmi uszy.

– Co ona mówi? – szepnęła Bella do Chrissie.

– To jego matka – powiedziała Chrissie. Błaga go, żeby się poddał i wypuścił nas. Mówi, że jest stara kobietą i jeśli on zginie jej życie straci sens. Mówi mu żeby pomyślał o swojej siostrze, która jest mniej więcej w naszym wieku. Teraz mówi, że Juan został aresztowany. Czymże jest pięć lat w więzieniu w porównaniu ze śmiercią, szczególnie wtedy, kiedy człowiek nie zdąży się wypowiedzieć. Tak mówi.

Matka Ricarda skończyła i wybuchnęła głośnym szlochem.

Ricardo wstał i zaczął krzyczeć:

– Dość tego ! Przestańcie ! Nie zniosę tego !

– Weź się w garść – powiedział chłodno Eduardo. – Nie rozumiesz, że zmuszono ją, by to powiedziała?

– Moją matkę? – syknął Ricardo. – Nigdy ! Jej nikt nie potrafiłby do tego zmusić.

Megafon znów się odezwał. Tym razem przemówiła żona Carlosa. Mówiła spokojniejszym głosem, prosząc go, żeby się poddał, by ocalić siebie. Ona i dzieci kochają go i pragną jego powrotu, a Bella i Chrissie to młode dziewczyny,

które nikomu nie zrobiły nic złego i nie są niczemu winne.

Carlos zareagował mniej histerycznie niż Ricardo, ale widząc jego zaciśnięte pięści, Bella pomyślała, że nie zrobiło to na nim wcale mniejszego wrażenia.

Dla Eduarda nie ma żadnej wiadomości, pomyślała. Prawdopodobnie nikt go nie kocha na tyle, by mu na nim zależało. A co z Pablem, który stał przy drzwiach nieruchomy i milczący?

Zapadła cisza. Po chwili z megafonu rozległ się głos mężczyzny mówiącego po hiszpańsku, ale tym razem nie był to Lazlo.

– Powtarzam, wyrzućcie broń przez okno i wyjdźcie pojedynczo z rękami na karku, a nie stanie się wam żadna krzywda.

– Nie zwracajcie na to uwagi – ostrzegął Eduardo. – Te głosy były nagrane na taśmę. To szachrajstwo. – Głos miał opanowany, ale knykcie jego dłoni zaciśniętych na lufie karabinu pobieły.

– Mam tego dość – powiedział Ricardo. – Jeśli mają moją matkę, to mogą jej zrobić krzywdę. Zbieram się.

– Ja też – dołączył do niego Carlos.

Bella poczuła nagły przypływ nadziei, która niemal natychmiast się rozwiła.

– Nie ! Nigdzie nie pójdziecie. – Tym razem głos Eduarda był lodowaty. – Jesteśmy tu po to, żeby wykonać robotę i zrobimy to, co do nas należy. Później Juan na pewno nas wybroni.

– Chyba, że nie wyjdziecie stąd żywi – wtrąciła Bella.

– Zamknij się, dziwko ! – warknął.

Wymierzył karabin w Ricarda.

– Zwiąż jej nogi – rozkazał.

Ręce Ricarda drżały tak mocno, że zawiązanie węzłów zabrało mu wiele czasu.

– Teraz zasłoń im oczy.

– Nie... – Carlos zamierzał zaprotestować.

– No, dalej, zawiąż im przepaski na oczach – powtórzył Eduardo.

Bella zrozumiała, że tak brzmi głos kata. Sparaliżował ją strach. Czowała suchość w gardle. Chciała wzywać pomocy, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu od chwili, kiedy zawiązano jej oczy.

Ktoś odwrócił ją twarzą do ściany.

Słyszała, jak Eduardo rozkazuje Pablowi, żeby uważał na frontowe drzwi i trzymał obie kobiety na muszce karabinu. Ricardo i Carlos na jego ostre polecenie zajęli pozycje przy oknach.

– Zabiją nas, prawda? – wyszeptwała Chrissie.

– Nie wiem – odparła drżącym głosem Bella.

– Czy to będzie bolało?

– Nie sądzę.

Ricardo znowu próbował się sprzeciwić. Zamknij się ! – uciął Eduardo. – Ja to zrobię.

Cała wina spocznie na mnie.

Zapadła dłuższa cisza.

Nie, modliła się w duchu Bella. Błagam, Boże, nie dopuść do tego ! Nagle ujrzała w myślach uśmiechniętego Lazla, jak biegnie do niej z wyciągniętymi ramionami. Potem jego obraz zlał się z wizerunkiem ojca, który z filuternym błyskiem w oczach, śmiejąc się głośno, bierze ją na ręce i podrzuca do góry. Potem przypomniała sobie pierwsze przedstawienie „Otella” i oklaski rozentuzjzmowanej publiczności oraz ogłuszający aplauz widowni, kiedy pojawiła się na scenie w dniu, kiedy wypuszczono ją z więzienia po aferze z kradzieżą diamentu. Nagle głośne brawa przekształciły się w serię z karabinu maszynowego, a w następnej chwili usłyszała cichy jęk i odgłos upadającego na podłogę ciała.

– Chrissie ! – krzyknęła. – Zabiliście ją ! Mordercy !

Napięła mięśnie, czekając na kolejną serię pocisków, ale nic takiego nie nastąpiło. Ktoś zdjął jej przepaskę z oczu. Spojrzała w popłochu na Chrissie leżącą u jej stóp. Spodziewała się, że ujrzy jej ciało poszarpane kulami i broczące krwią, ale, uradowana, zobaczyła Chrissie całą. Oddychała.

Bała się odwrócić głowę, ujrzawszy na podłodze stróżkę krwi rozlewającą się w kierunku jej stóp. Powoli dotarło do jej świadomości, że to Eduardo leży martwy, podziurawiony pociskami.

I teraz po raz pierwszy usłyszała głos Pabla, który wzywał Carlosa i Ricarda, by wyrzucili broń i poddali się.

Ricardo ostrożnie podszedł do okna, kucnął i otworzył je, po czym wyrzucił na zewnątrz dwa pistolety maszynowe. Odezwały się pojedyncze strzały od strony policji, ale niemal natychmiast umilkły. Ricardo pozbiierał resztę broni i

zrobił z nią to samo co z pistoletami.

Bella pochyliła się nad Chrissie, która wciąż leżała twarzą do podłogi, podczas gdy Carlos zdejmował jej więzy.

– Co się stało? – spytała słabym głosem.

– Zemdlałaś – powiedziała Bella. – Pablo zastrzelił Eduarda. Właśnie zamierzają się oddać w ręce policji.

W przekrwionych oczach Chrissie pojawił się promyk nadziei.

Ale Pablo wciąż trzymał w ręku swój pistolet maszynowy. Popchnął Bellę lufą w kierunku schodów i ruchem głowy wskazał drzwi.

– Wychodźcie – powiedział.

Bella podtrzymała Chrissie na schodach, tak bardzo była osłabiona. Musiała stracić dobre kilka kilogramów. Pablo ruszył za nimi, wciąż ściskając w ręku broń.

Bella odwróciła się do niego.

– To jakaś sztuczka – powiedziała. – Strzelisz nam w plecy.

Potrząsnął głową.

– Dlaczego zabiłeś Eduarda?

– Żeby nie dopuścić, by zabił ciebie – odparł Pablo. – On po prostu nie miał innego wyjścia. Nie mógł poddać się tak jak my. Dla niego to była sprawa honoru. Był młodszym bratem Juana.

Otworzył drzwi i wyrzucił broń na trawnik.

– Dziękuję ci – powiedziała Bella. – Powiem im, że uratowałeś nam życie.

Uśmiechnął się do niej krzywo, cofnął i przepuścił je przodem.

Jasne światło dnia oślepiło Bellę, ale już po chwili zaczęła postrzegać wszystko z normalną ostrością. Przed nią rozciągało się dobre pięćdziesiąt jardów trawnika. Na lewo leżała sterta wyrzuconej przez porywaczy broni. Za trawnikiem wznosiły się umocnienia z worków wypełnionych piaskiem.

Trwała grobowa cisza. Nie widziała żywego ducha. Z oddali dobiegło szczekanie psa.

Bella szła wolno i niepewnie. Podtrzymała słaniającą się Chrissie.

Była zaledwie o kilka jardów od linii cienia rzucanego przez drzewa, kiedy zdała sobie sprawę z rozmiarów policyjnej operacji. Ujrzała opancerzone policyjne samochody, funkcjonariuszy z psami, karetki pogotowia, kamery telewizyjne i dziesiątki policjantów. Dotarła do rzędu umocnień i osunęła się w ramiona najbliższego policjanta; na piersiach poczuła ucisk stalowych guzików jego munduru. Jakieś ręce wyciągnęły się ku nim i zaczęły przeciągać je na drugą stronę barykady z worków. W chwilę później otoczyli ją jacyś ludzie, ujrzała błyski lamp i szum pracujących kamer filmowych.

Nagle dostrzegła Lazla, choć niełatwo było go rozpoznać. Pamiętała go jako opalonego mężczyznę w białym garniturze, mężczyznę o egzotycznym wyglądzie i kocich, sprężystych ruchach. Teraz był śmiertelnie blady, nie ogolony, a jego twarz zdradzała krańcowe wyczerpanie. Oczy miał nabiegłe krwią, a szczeka drżała mu ze wzruszenia.

– Och, Lazlo – zapłakała wśród kaszlu Chrissie i rzuciła się w jego ramiona.

– Już wszystko w porządku, kochanie – powiedział drżącym głosem. – Już dobrze. Wszystko będzie dobrze. Jesteś już bezpieczna.

Ponad ramieniem Chrissie jego oczy napotkały spojrzenie Belli.

– Już wszystko w porządku – powtórzył mechanicznie.

W następnej chwili do Chrissie dopadł Rupert jak pies stęskniony za swoim panem po długim rozstaniu. Wyrwał ją z objęć Lazla i obsypał jej twarz pocałunkami.

– Kochana, moja jedyna – szeptał. – Nie jesteś ranna? – zapytał lustrując ją z góry na dół czułym wzrokiem.

Chrissie śmiała się i płakała jednocześnie.

– Nic mi nie jest, tylko jestem obrzydliwie brudna i odpychająca.

– Ale skądże! Jesteś moja i uważam, że wyglądasz cudownie.

Bella odwróciła głowę, żeby się nie rozpląkać. I wtedy u jej boku pojawił się Lazlo. Przez chwilę przywarł do niej pod naporem tłumy. Czowała, że jego koszula jest przesiąknięta potem i serce wali mu jak młot. Dokoła kłębił się tłum, a ona była brudna i jej odzież cuchnęła. Wstydziła się swoich krótkich, obszarpanych włosów. Odsunęła się od niego. A przecież tyle razy w myślach przygotowywała się na chwilę, kiedy znowu go ujrzy. Teraz nie mogła wydusić z siebie słowa; przerażała ją myśl, iż mogłaby powiedzieć za wiele.

– Chrissie – wykrztusiła. – Ona jest chora. Musicie natychmiast zabrać ją do szpitala. – Nogi ugięły się pod nią. Nie upadła, bo Lazlo podtrzymał ją w ostatniej chwili. Zaraz otoczył ją wianuszek ludzi, gratulując bohaterskiej postawy. Jakiś wyższy rangą policjant torował sobie drogę w tłumie.

- Dzięki Bogu, że już po wszystkim – powiedział, kiedy znalazł się obok Belli. – Co się dzieje w budynku?
- Nie ma niebezpieczeństwa – powiedziała Bella. – Oni wyrzucili całą broń.
- Czy wszyscy porywacze żyją?
- Trzej. Eduardo nie żyje. Pablo zastrzelił go, ponieważ chciał nas zabić.
- Czy czuje się pani na siłach, by odpowiedzieć na kilka pytań? – spytał inspektor.

Bella skinęła głową.

- Jak się miewa moja główna gwiazda? – usłyszała nagle znajomy głos.

Bella odwróciła się i ujrzała pomarszczoną twarz Rogera Fielda.

- Och, Rogerze ! – wykrzyknęła i czując, że traci kontrolę nad sobą, wybuchnęła płaczem i rzuciła mu się w ramiona,

Rozdział XXIII

Musieli siłą torować sobie drogę wśród tłumu. Trzaskały aparaty fotograficzne, a reporterzy pchali się ku nim z mikrofonami w rękach. Wreszcie policjantom udało się utworzyć szpaler. Bella, Lazlo i Roger już bez większych przeszkód dotarli do radiowozu policyjnego i odjechali.

Przez całą drogę trzymała się kurczowo Rogera, nie mogąc opanować drżenia. Wciąż nie wiedziała, jak się zachować wobec Lazla, który także siedział obok niej. Obecność dwóch policjantów w samochodzie jeszcze bardziej utrudniała sprawę.

Nie mogąc znaleźć właściwych słów, patrzyła na przesuwały się za oknem wiejski krajobraz. Niedawno sądziła przecież, że już nigdy nie będzie jej dane cieszyć się widokiem zieleni drzew, pnący dzikich róż i złotych jaskrów wśród łąk.

- Co słyhać w teatrze? – spytała w końcu Rogera.
- Wszyscy strasznie martwiliśmy się o ciebie.
- Ja też się martwiłam. – Zaśmiała się nerwowo. Odwróciła się do Lazla.
- Co się dzieje z Diegiem? Udało mu się do ciebie dotrzeć?

Lazlo skinął potakująco.

- A co z jego żoną i synkiem? – dopytywała się Bella.
- Przylatują do Londynu jutro bądź pojutrze. Ulokujemy dziecko w szpitalu przy Great Ormond Street. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy.
- Tak się cieszę. – Wciąż nie potrafiła spojrzeć mu prosto w oczy. – Mam nadzieję, że to nie był dla ciebie zbyt wielki problem? Nie masz mi za złe, że złożyłam mu obietnicę w twoim imieniu?

– Jasne że nie ! – wykrzyknął za niego Roger. – Rozegrałaś to najlepiej, jak tylko było można. Facet był tobą kompletnie zauroczony. Powiedziałem Lazlowi, że musiał tu zadziałać twój seksapil.

Zaczęła się śmiać, ale po chwili śmiech uwiązał jej w gardle i przekształcił w płacz. Roger przytulił ją mocniej do siebie.

- Już wszystko w porządku, kochanie. Wiemy, że przeszłaś przez istne piekło, ale teraz masz to już za sobą. Daj jej łyknąć ze swojej piersiówki, Lazlo.

Przed posterunkiem policji także kłębił się tłum reporterów. Niektórzy wspinali się na ramiona kolegów, żeby lepiej widzieć. Wszędzie było pełno kamer i mikrofonów.

- Popatrzcie, to ona ! – rozległy się głosy.
- To jego przyjaciółka !
- Spójrzcie na jej włosy. Biedna Bella !
- Czy może pani powiedzieć, co się tam działo?
- Czy była pani torturowana?

Wszyscy starali się dotrzeć do niej jak najbliżej, dotykali jej, szarpali ubranie.

Pod osłoną czterech ludzi udało im się przedrzeć do środka, gdzie pozwolono Belli umyć się i wypić filiżankę kawy. Potem zaczęło się przesłuchanie. Pokój był pełen policjantów, którzy zadawali jej pytania, przekrzykując się nawzajem. Obok niej siedział Roger; starał się jak mógł wyciszyć emocje. Lazlo gdzieś przepadł.

Kiedy Bella dotarła do opisu finałowej strzelaniny, znów zaczęła trząść się ze zdenerwowania.

- Czy jest pani pewna, że to Pablo zastrzelił Eduarda? – spytał mężczyzna w mundurze nadinspektora.
- Tak, oczywiście.
- Ale przecież przed chwilą sama pani powiedziała, że miała zawiązane oczy – wtrącił inny policjant.
- Wiem, bo słyszałam, skąd dobiegł odgłos wystrzałów – powiedziała Bella. – A poza tym, tylko on miał w ręku broń maszynową.
- Jednak początkowo miała pani wrażenie, że to Eduardo zastrzelił pannę Christine Henriques.
- Tak, ale tylko dlatego, że tego właśnie się spodziewałam – egzekucji.
- Poza tym bandyci mieli przecież dwa pistolety maszynowe.
- Nie wiem, gdzie był drugi, ale jestem pewna, że w chwili, o której mówimy, tylko Pablo miał w ręku broń maszynową. Jestem całkowicie pewna, że to był Pablo, bo zaraz potem odezwał się do pozostałych władczyim tonem i jakby przejął dowodzenie.
- Ale w momencie, w którym oddano strzały, nic pani nie widziała – upierał się nadinspektor.

Belli coraz trudniej było znieść to wszystko. Nie mogła zrozumieć, dlaczego policjanci nie chcą dać wiary jej zeznaniom. Nagle odniosła wrażenie, że właściwie prawie nie różnią się od Eduarda i Ricarda, którzy przesłuchiwali ją w bezwzględny sposób, bijąc po twarzy.

- Jesteście jeszcze gorsi od tamtych oprychów ! – Wybuchnęła płaczem i ukryła twarz w dłoniach. – Nie zniosę tego. Po prostu już nie wytrzymuję.

W tej chwili pojawił się Lazlo. Był ogolony, miał na sobie czystą koszulę. Teraz bardziej przypominał stanowczego mężczyznę, jakiego znała.

- Jeśli natychmiast się od niej nie odczepicie – powiedział, podchodząc do inspektora – to wywołam taki skandal, że wszystkie wasze wysiłki na rzecz poprawy wizerunku policji legną w gruzach. A przecież bardzo wam zależy, żeby wykorzystać to zdarzenie do celów propagandowych, prawda?

- Wszystko w porządku, moja droga – dodał, biorąc Bellę za rękę. – To już nie potrwa długo.

W taktowny sposób pomógł Belli w zrelacjonowaniu wydarzeń tego przedpołudnia, zadając jej kilka pytań.

- To musi wam na razie wystarczyć – oświadczył, kiedy Bella skończyła opowiadać. – Właśnie widziałem się z moją siostrą. Stan jej zdrowia nie jest taki zły, jak to się początkowo wydawało. Sądzę, że jeszcze dzisiaj będzie mogła złożyć zeznania, jeśli stać was na odrobinę taktu i zrozumienia.

Nadinspektor popatrzył na Lazla wzrokiem pełnym dezaprobaty i szacunku zarazem.

- Doskonale, panie Henriques – powiedział.

- Chciałbym porozmawiać gdzieś na osobności z panną Parkinson – powiedział Lazlo. – Potem możecie przetransportować ją do szpitala na badania.

Wprowadzono ich do pokoju, gdzie stał stół i dwa krzesła, a w powietrzu unosił się zapach politory. Na parapecie okiennym stała przywiedła roślina w doniczce.

Bella opadła na jedno z krzeseł.

- Nie chcę iść do szpitala – powiedziała drżącym głosem. – Nic mi nie jest.

- To tylko rutynowe badanie. Będiesz mogła tam też odrobić zaległości w śnie. Spędzisz tam tylko dzień albo dwa, do mojego powrotu.

Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

- Dokąd się wybierasz?

Milczał, a z wyrazu jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

- Do Buenos Aires.

- Nie ! Więc jednak blefowałeś mówiąc, że Juan został aresztowany.

- Jeszcze go nie mamy, ale to już tylko kwestia czasu. Mamy dość dowodów, żeby go przyskrzynić, a argentyńska policja nie wypuści z rąk takiej okazji. Tak więc będę mógł liczyć na ścisłą współpracę z ich strony.

- Co ze Steve'em? – spytała i poczuła, że się rumieni.

- Siedzi – powiedział beznamiętnym tonem. – Złapano go wczoraj, gdy próbował opuścić kraj.

- Zaczął sypać?

Lazlo przytaknął ruchem głowy.

- Natychmiast przyznał się do winy i obciążył zeznaniami kumpli.

Bella drgnęła. Cholerny Steye, nie stać go było nawet na to, żeby osłaniać współników pomyślała.

- Od miesiący planowali z Juanem porwanie Chrissie – ciągnął Lazlo.
- A więc to ogłoszenie i jego udawanie, że wciąż mnie kocha...
- To była pułapka – powiedział Lazlo. – Przeczytał w gazetach o twoich zaręczynach z Rupertem i zamieścił ogłoszenie w kolumnie towarzyskiej, żeby uspić twoją czujność. Zdawał sobie sprawę, że nasza rodzina jest dość hermetyczna i rzadko dopuszczamy do siebie kogoś spoza towarzystwa. Ty stanowiłaś dla niego idealną przepustkę.
- Mój Boże ! – wykrzyknęła Bella. – A więc to wszystko stało się przeze mnie.
- Ależ skądże – zirytował się.

Rozległo się pukanie do drzwi i ukazała się w nich głowa policjanta.

- Panie Henriques, jeśli się pan nie pośpieszy, to nie zdąży pan na samolot.
- Zaraz przyjdę – powiedział Lazlo.

Głowa zniknęła. Bella milcząco wpatrywała się w swoje dłonie. W tej chwili wydawało się, że nawet Lazlo nie potrafi znaleźć właściwych słów.

Narastało napięcie między nimi i stawało się trudne do zniesienia. Pragnęła rzucić się w jego ramiona i błagać, by jej nie opuszczał, ale zamiast tego tępo wpatrywała się w swoje obgryzione paznokcie.

- Bello – powiedział łagodnie. – Proszę, spójrz mi w oczy.
- Nie mogę – wyjąkała zduszonym głosem.

Zapadła kolejna chwila nieznośnej ciszy. Lazlo westchnął i wstał.

– W porządku. Mam wrażenie, że nie jest to odpowiednia pora na rozmowę. Jeszcze nie zdołałaś się otrząsnąć z tego koszmaru. Roger zaopiekuje się tobą podczas mojej nieobecności. Wypoczywaj i niczym się nie przejmuj. Zadzwońię do ciebie z Buenos, jak tylko będę miał jakieś pomysły wieści.

- Uważaj na siebie, dobrze? – powiedziała, wciąż z opuszczoną głową.
- Oczywiście – odparł zmęczonym głosem i wyszedł. Bella pozostała z dręczącym uczuciem niedosytu.

Rozdział XXIV

Wypisali ją ze szpitala po czterdziestu ośmiu godzinach. Lekarze stwierdzili, że ma niesłychanie silny organizm. Z pozoru wyjątkowo prędko przyszła do siebie. Nocami jednak męczyły ją koszmarnie sny, w których zamaskowani osobnicy terroryzowali ją bronią, a za dnia obsesyjnie myślała o Lazlu. Kiedy wreszcie opuściła szpital, Roger pomógł jej przetrwać upiorną konferencję prasową.

Początkowo padały nieprzyjemne pytania dotyczące samego porwania oraz życia w towarzystwie bandytów. a później reporterzy dobrali się do jej prywatnego życia.

– Była pani zaręczona z Rupertem Henriquesem – powiedział dziennikarz z Daily Mail specjalizujący się w sensacjach towarzyskich.

- To prawda – odparła Bella.
- Ale pani zerwała zaręczyny – ciągnął.
- Tak.
- Dlaczego?
- Ponieważ nie pasowaliśmy do siebie.
- A może dlatego, że bardziej odpowiadał par kuzyn Ruperta, Lazlo?
- Nie ! – wykrzyknęła Bella czując, że się rumieni.
- Czy to prawda, że Lazlo usiłował ingerować w pani związek z jego kuzynem?

– Panowie, nie jesteśmy na sali sądowej – powiedział stanowczo Roger. – Proszę nie zwracać panie Parkinson głowy pytaniami, które nie mają związku z porwaniem.

Ale jeszcze kilka razy podczas konferencji powracało pytanie dotyczące jej i Lazla, aż wreszcie Bella straciła panowanie nad sobą.

– Zachowujecie się jak sfora wściekłych psów ! – krzyknęła. – Nic mnie nie łączy z Lazlem Henriquesem. Nie mam najmniejszego zamiaru odpowiadać na wasze cholerne pytania !

Trzeba było całego wdzięku i taktu Rogera, by uspokoić wszystkich obecnych.

Kiedy w chwilę później Bella nagle wstała, wybuchnęła płaczem i wybiegła z sali, dziennikarze nie omieszkali odnotować, że panna Parkinson znajdowała się w stanie silnego wzburzenia.

- Nie zniosę tego ani chwili dłużej – powiedziała ze szlochem do Rogera.
- Nie będziesz musiała – odparł.

W pięć minut później wymknęli się tylnym wyjściem do oczekującego ich policyjnego samochodu.

- Gdzie jedziemy? – spytała.

– Do kryjówki Lazła w Maida Vale – powiedział Roger. – Przemieszkiwał tam od chwili waszego porwania. Za wiele osób znało jego domowy adres.

W drzwiach mieszkania powitała ich żona Rogera, Sabina. Była szczupłą, wysoką, bardzo ładną brunetką, a jej fotografia stojąca na biurku Rogera w teatrze odstraszyła niejedną młodą aktorkę, która chciała zagiąć parol na przystojnego reżysera. Sabina objęła Bellę serdecznie.

– Witamy w domu, kochanie – powiedziała. – To mieszkanie jest zupełnie niesamowite. Musisz je obejrzeć. Jestem pewna, że właśnie tutaj Lazło spotyka się z pierwszą dziesiątką swoich kochanek. Musisz zobaczyć pościel i lustro w sypialni.

– Co za bzdury – powiedział Roger stanowczo. – Lazło kupił to mieszkanie dla klientów, którzy odwiedzają go w Londynie. Teraz jest puste, bo nikt z jego współpracowników nie przebywa aktualnie w Londynie. Arabowie zazwyczaj wpadają w zachwyty na widok tej sypialni.

– W ostatnim czasie Lazło strasznie zaniedbywał interesy – powiedziała Sabina. – W ogóle nie zaglądał do swojego biura. Dziś rano dostarczono wielką torbę pełną listów, których nie otwierał od czasu waszego porwania. Położyłam to wszystko w sypialni. Ciebie też mam zamiar tam ulokować, Bello, żebyś mogła należycie wypocząć. Możesz leżeć w łóżku przez całą noc i podziwiać swoje odbicie na tle różowej pościeli w lustrze przytwierdzonym do sufitu – dodała, wnosząc walizkę Belli do pokoju po prawej stronie korytarza.

Na fotelu leżało kilka swetrów Lazła, a na komodzie zauważyła rozrzucone w strasznym nieładzie jego spinki do mankietów, nożyczki do paznokci, flakony z wodą po goleniu, szczotki do włosów w oprawie z kości słoniowej, krawaty, książeczki czekowe, portfel, kilka kart wstępu na wyścigi, wieczne pióro, wielką stertę listów i kupkę banknotów pięciofuntowych.

Bella przytknęła do nosa flakon z wodą po goleniu. Miała ostry zapach lawendy. Przed jej oczyma natychmiast stanął Lazło, jakiego miała w pamięci sprzed porwania – ujrzała wizerunek zamożnego, silnego, pewnego siebie mężczyzny o nieodłącznym kpiącym uśmiechu – tak różny od bladego rozdygotanego człowieka na krawędzi załamania nerwowego, który powitał ją po uwolnieniu przez porywaczy.

Wydawało się, że Sabina czyta w jej myślach.

– Nie wiem, jak Lazło przeżył te ostatnie dziesięć dni – powiedziała. – Prawie nie spał i wciąż rozpaczliwie szukał sposobu, żeby was odnaleźć. Dostawał szału, kiedy co dwadzieścia cztery godziny odbierał od porywaczy telefony, które stopniowo stawały się coraz bardziej natarczywe i zawierały coraz poważniejsze groźby. Potem przyszły te idiotyczne taśmy z nagraniem waszych głosów, które miały potwierdzić, że jeszcze żyjecie.

Zdjęła narzutę z łóżka i zaczęła ją składać.

– Potem dostał paczkę z twoimi włosami. To był dla niego cios. Był pewien, że obie zostałyście zamordowane. Kompletnie się załamał. Zawsze wydawało mi się, że jest twardy jak skała; tym bardziej przeraził mnie jego stan. Roger myślał, że Lazło całkiem zeświruje. Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, żeby go podtrzymać na duchu, i wtedy zadzwonił Diego. Potem już było w porządku.

Bella poczuła, że znowu się rumieni. Chciała zapytać Sabinę o to, co Lazło czuje w stosunku do niej, ale była zbyt przerażona możliwością, że odpowiedź może być daleka od jej oczekiwań.

- Dlaczego nie dzwoni? – spytała chyba po raz setny.

– Och, nie martw się. Nic mu nie będzie – odparła Sabina. – To kot, który zawsze spada na cztery łapy. Zostawię cię teraz, żebyś mogła doprowadzić się do porządku. Później przygotuję jakąś ciepłą kolację. Jak skończysz, możesz zejść do nas na drinka.

Kiedy poszła, Bella spojrzała w lustro. Mój Boże, jakże nienawidziła swoich krótkich włosów! Zastanawiała się, czy nie powinna sprawić sobie peruki. Znowu wzięła do ręki flakon z wodą po goleniu i powąchała. Poczowała nagły przypływ tęsknoty i pożądania. Później z bijącym sercem zaczęła przeglądać stertę nie otwartych listów. W połowie sterty odnalazła to, czego podświadomie się spodziewała – list z Francji w niebieskiej kopercie poczty lotniczej, zaadresowany zamaszystym charakterem pisma fioletowym atramentem. Na odwrocie było nazwisko Angory. Cholerna jędra, używa fioletowego atramentu! Bellę świerzbily palce, by otworzyć list. Nosił datę sprzed dziewięciu dni, a więc Angora, pisząc go, mogła jeszcze nie wiedzieć o porwaniu. Zdecydowanym gestem Bella odłożyła list na spód sterty. Później przebrała się w zielonoczną suknię z kołnierzem na stojce i wycięciem z boku, odsłaniającym nogę do połowy uda.

- Teraz dużo bardziej wyglądasz na Bellę Parkinson – powiedział Roger z uznaniem, kiedy weszła do salonu.
- Czuję się fatalnie – powiedziała. – Co, do diabła, mam zrobić z tymi koszmarnymi włosami?

– Mnie się nawet dość podobają – odparł Roger. – Mam nawet pomysł, jak cię obsadzić w następnej sztuce, ale o tym porozmawiamy innym razem.

Po kolacji, około dziesiątej, gdy Bella po raz pierwszy przestała się zastanawiać, kiedy Lazlo da znać o sobie, zadzwonił telefon. Odebrał go Roger. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Wszystko w porządku. Znakomicie. Zrobiłeś kawał dobrej roboty. To najlepsze, co się mogło zdarzyć w tych okolicznościach. Nie będzie już z nim kłopotu. Chcesz pogadać z Bellą? – Podał jej słuchawkę. – To Lazlo.

Serce waliło jej jak młot, a w gardle zrobiło się tak sucho, że ledwie zdołała wydobyć z siebie głos.

– Dzięki Bogu, że nie jesteś ranny.

– Nie mam nawet najmniejszego zadrapania. Wszystko już załatwione.

– Tak się cieszę. Co z Juanem?

– Nie żyje. Bronił się zaciekle w swojej kryjówce i podczas próby ucieczki zranił policjanta, więc dostał to, na co zasłużył.

– Mój Boże, to straszne !

– Rzeczywiście, to nie było zbyt przyjemne. Ale wraz z jego śmiercią wielu ludzi w Buenos Aires będzie mogło wreszcie przespać pierwszą spokojną noc od lat. Posłuchaj, nie mogę zbyt długo rozmawiać. Mam samolot za kilka minut.

– O której będziesz na Heathrow?

– Jutro rano o dziesiątej trzydzieści, lot B – 725.

– Chcesz, żebym wyszła po ciebie na lotnisko? – Och, Boże, prawdopodobnie pół Londynu będzie na niego czekać, a ona mu się narzuca w taki idiotyczny sposób, pomyślała.

Ale on powiedział tylko:

– Tak, proszę, i poproś Rogera, by zadzwonił do Diega i powiedział mu, że jego żona i dzieci przyjeżdżają ze mną, więc niech zorganizuje na lotnisku karetkę, która zabierze chłopca.

– To wspaniale ! – wykrzyknęła. – Będzie wniebowzięty. Dam ci jeszcze na chwilę Rogera. Do zobaczenia jutro.

Oddała słuchawkę Rogerowi i poszła do sypialni, gdzie usiadła na łóżku i ukryła zarumienioną twarz w dłoniach.

– Och, kocham go, kocham – powiedziała do siebie półgłosem.

Chyba nie przeżyję tych dwunastu godzin dzielących mnie od spotkania z nim. Rozmarzyła się i zaczęła się zastanawiać, co włożyć na to spotkanie. Może Sabina pożyczy jej jakiś duży kapelusz? No tak, ale wtedy jego rondo będzie przeszkadzało, jeśli Lazlo ją pocałuje. Przestań, idiotko, pomyślała, dzielisz skórę na niedźwiedziu.

Do sypialni wszedł Roger.

– No to wszystko ułożyło się po naszej myśli – powiedział z uśmiechem na twarzy. – Dobry stary Lazlo. Posłuchaj, za chwilę w telewizji zaczyna się spektakl teatralny, w którym gra Rosie Hassell. Chcesz to obejrzeć?

– Najpierw umyję włosy – powiedziała Bella.

Kiedy wróciła z łazienki do sypialni, by je rozczesać i nadać fryzurze jakiś przyzwoity kształt, wciąż pogrążona była w marzeniach. Rzuciła okiem na stertę listów leżących na komodzie. Nagle poczuła nieodpartą chęć otwarcia i przeczytania tego od Angory. Mokrymi palcami rozerwała kopertę i zrazu pobieżnie przejrzała tekst. List okazał się prawdziwą puszką Pandory. Bella wydała stłumiony okrzyk przerażenia i zasłoniła dłonią usta, kiedy czytała go ponownie.

Mój drogi, najdroższy Lazlo. – Każde słowo przyprawiało ją o niemal fizyczny ból. – Chryste, ten film jest nudny jak flaki z olejem. Reżyser, jego asystent i producent ani na chwilę nie ustają w wysiłkach, żeby mnie przelecieć. Z kolei gość grający główną rolę męską robi wszystko, żeby przelecieć asystenta reżysera – ale przecież na tym polega kino. Poza tym reżyser uparł się, żebym zagrała w kompletnie rozbieranej scenie, ale jak dotąd udało mi się z tego wykręcić, żeby zachować najsmaczniejszy kąsek dla ciebie, kochany.

Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale wciąż nikt nie odbiera telefonu. Zdjęcia powinny skończyć się do dwunastego. – To dzisiaj, pomyślała Bella. – Wracam do domu prawdopodobnie trzynastego. Mam nadzieję, że udało ci się w końcu wyperswadować Belli ślub z Rupertem. Nie powinienesz być mieć żadnych problemów z rozkochaniem jej w sobie, ale jaka to musiała być dla ciebie katorga !

W każdym razie zrekompensuję ci to tysiącrotnie, kiedy tylko się spotkamy. Oczekuję tej chwili z niecierpliwością. Angora.

Bella rozplakała się cicho. A więc tak wygląda prawda, pomyślała. Lazlo poświęcał jej uwagę tylko dlatego, żeby ją w sobie rozkochać i oderwać od Ruperta. Cóż, odniósł sukces na całej linii! Zakochała się w nim i na pewno nie wróci już do Ruperta. Zresztą on teraz ma już swoją Chrissie – tak jak to sobie wymarzył Lazlo. Teraz, kiedy Lazlo osiągnął

ceł, na pewno wróci w ramiona Angory, która przecież należy do jego sfery.

Co z sobą teraz począć? Gdzie się schronić? Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby wrócić do Nalesworth, do slumsów, w których się wychowała. Może tam odnajdzie utracony spokój ducha.

Roger i Sabina byli zaabsorbowani sztuką w telewizji. Napisała krótką notatkę do Lazla.

Drogi Lazlo, nie mogłam się powstrzymać i otworzyłam list od Angory. To, co w nim przeczytałam, wiele mi wyjaśniło. Przykro mi, że zwracałam wam wszystkim głowę. Nie mam pieniędzy, więc pożyczyłam od ciebie pięćdziesiąt funtów. Zwrócę ci dług pocztą, jak tylko będę mogła. Dziękuję, że mnie wyratowałeś z rąk porywaczy. Pozdrawiam. Bella.

Wepchnąwszy do torebki plik banknotów pięcioletnich, wzięła jeszcze parę ciemnych okularów przeciwsłonecznych i nie robiąc hałasu, wyszła z mieszkania.

A później, drżąc z zimna, wyczerpania i żalości, weszła do pustego przedziału i płakała przez całą drogę, aż pociąg wjechał na dworzec w Leeds.

Rozdział XXV

Kwiaty na grobie były brudne od błota i przygięte od podmuchów szalejącego wiatru. Bella stała w tej samej cienkiej zielonoczarnej sukni, dygocząc z zimna, a krople deszczu spływały jej po karku. Patrzyła na omszałą płytę grobu matki.

„Bridget Figge, zmarła w 1969 roku – ukochana matka i dobra kobieta” – głosiła inskrypcja na kamieniu.

Była cholerną jędzą, pomyślała Bella, i wcale jej nie kochałam. Może byłaby inna, gdyby nie wyszła za ojca. Myśli Belli powędrowały ku Lazlowi. Z perspektywy cmentarza patrzyła na szare domy i szare kamienne mury, na szare, zacięte twarze przechodniów. To jest mój dom, pomyślała, ale wcale mi się tu nie podoba. Wracam do Londynu, postanowiła.

Wsiadłszy do pociągu, natychmiast skierowała kroki do wagonu restauracyjnego. Zastała tam grupę mężczyzn w tweedowych garniturach, którzy, pomimo że wagonem trzęsło niemiłosiernie, z uporem godnym lepszej sprawy próbowali jeść zupę. Dopiero przy czwartej szklaneczce ginu z tonikiem uświadomiła sobie, że nic nie jadła od wczorajszej kolacji. Ale na tym etapie, osądziła, nie ma sensu zwracać sobie tym głowy. Zamówiła następnego drinka. Wydawało jej się zabawne, że na pierwszych stronach wszystkich gazet znajdowały się jej zdjęcia. Miała na nich krótkie, poszarpane włosy i wystraszony wzrok.

Dziesięć dni koszmaru – głosił jeden z tytułów. – Bella załamuje się podczas konferencji prasowej i zaprzecza pogłoskom o swoim romansie – krzyczał inny nagłówek.

Poprawiła na nosie ciemne okulary, pociągnęła solidny łyk ginu i znów zatopiła się w marzeniach o Lazlu. Jego zachowanie wobec niej nigdy nie sugerowało, jakoby mógł się w niej kochać. Wprost przeciwnie, prawie zawsze był dla niej uszczypliwy i nieznośny, a jednak... jednak wtedy, gdy podawał się za Steve'a i całował ją i przecież prawie zgwałcił... To niemożliwe, żeby nie żywił do niej żadnego uczucia. Nie całowałby jej tak namiętnie. I podobno załamał się, kiedy dostał od porywaczy przesyłkę z jej włosami...

Nagle wszystko wydało się jej niezwykle proste. Odszuka Lazla zaraz po powrocie do Londynu i rozmówi się z nim ostatecznie.

Kiedy wysiadła z pociągu, była już porządnie wstawiona. Szła po peronie, zataczając się, i musiała dołożyć wielu starań, by nie wpaść na kogoś z bagażowych. Odnalezienie budki telefonicznej okazało się także nie lada wyczynem.

Ktoś podniósł słuchawkę w mieszkaniu na Maida Vale, ale to nie był Lazlo. Belli wydawało się, że to policjant.

– Powinien być teraz w swoim biurze – powiedział głos w słuchawce. – A kto mówi? – Bella nie odpowiedziała. – Kto mówi? – powtórzył ktoś z nutą zniecierpliwienia w głosie.

Bella odłożyła słuchawkę i zadzwoniła do biura, gdzie powiedziano jej, że Lazlo ma w tej chwili ważne spotkanie. Tutaj również koniecznie chciano się dowiedzieć, kto dzwoni. Bella znów odłożyła słuchawkę.

Nagle myśl, że Lazlo jest w Londynie, a ona nie może się z nim zobaczyć, stała się dla niej nie do zniesienia. Wykurzę go stamtąd, pomyślała.

W taksówce próbowała doprowadzić się do porządku. Jej suknia była wciąż mokra od deszczu, jej policzki zaróżowione, a jej oczy błyszczące od wypitego alkoholu. Zdołała umalować jedno oko, po czym znudziło to ją i zrezygnowała z dalszego makijażu. Zamiast tego wylała na siebie resztę perfum z flakonika, który miała w torebce. Powtarzała w duchu to, co zamierzała powiedzieć Lazlowi.

Taksówka zgubiła się trzykrotnie w zaułkach City, ale w końcu podjechała pod wysoki szary budynek. Ponad głowami przechodniów w czarnych melonikach Bella zdołała odczytać napis na mosiężnej tablicy: „Henriques Bros”.

– Eureka! – krzyknęła do kierowcy i wytoczyła się na chodnik, by po chwili wejść do budynku.

Piękna rudowłosa sekretarka popatrzyła na nią wzrokiem pełnym przerażonej fascynacji.

- Czy ma pani coś od nas odebrać? – spytała z wolna.
 - Tak, Lazla Henriquesa – odparła Bella, niezdarnie poprawiając fałdy przemoczonej sukni.
 - Czy jest pani umówiona?
 - Nie, ale to niezwykle ważna sprawa – powiedziała Bella, starając się jednak, by nie zabrzmiało to zbyt dramatycznie.
- Sekretarka poczuła opary ginu zionące z ust Belli i spojrzenie jej zimnych, błękitnych oczu spoczęło na jej brzuchu.
- O, kurczę, nie jestem w ciąży – wysapała Bella. – Ani troszkę, jeśli o to pani chodzi.
- Z windy wyszedł właśnie umundurowany portier i sekretarka przywołała go ruchem ręki.
- Ta... osoba nalega, by zobaczyć się z panem Lazlem Henriquesem.
- Portier spojrzał na Bellę i po dłuższej chwili skojarzył.
- Mój Boże, panna Parkinson, prawda?
 - Tak, tak – odparła Bella. – Muszę się z nim zobaczyć. Nie może mnie pan wyrzucić! – Jej głos przeszedł w histeryczny krzyk.
- Nagle otworzyły się pobliskie drzwi i stanął w nich mężczyzna o czerwonej twarzy.
- Co tu się dzieje, Heywood? – zapytał. – Co to za hałasy?
 - Proszę pana, to panna Parkinson – rzekł portier. Bella zatoczyła się w stronę mężczyzny o czerwonej twarzy. Nagle zupełnie przestała nad sobą panować.
 - Proszę, och, proszę – chlipała. – Muszę się zobaczyć z Lazlem. Musi pan mi pomóc.
- I ponad ramieniem mężczyzny zajrzała do wnętrza pokoju. Przez mgłę dymu papierosowego ujrzała długi stół konferencyjny, za którym siedziało kilkunastu mężczyzn o dostojnym wyglądzie i minach zdradzających zażenowanie. Potem jej wzrok powędrował ku postaci siedzącej na końcu stołu. Mężczyzna miał pobladłą twarz. Serce podskoczyło jej do gardła. To był Lazlo.
- Bella! – krzyknął, podnosząc się z miejsca i ruszył w jej stronę. – Gdzie ty się, do diabła, podziewałaś? Szuka cię połowa Londynu.
 - Pojechałam do Yorkshire, ale padał deszcz, więc wróciłam.
- Poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Lazlo podtrzymał ją, kiedy zachwiała się.
- Jesteś pijana – powiedział oskarżycielskim tonem.
 - Strasznie, strasznie pijana i okropnie, okropnie w tobie zakochana – wybełkotała i straciła przytomność w jego ramionach.

Rozdział XXVI

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała po przebudzeniu, była szkarłatna tapeta. Zamrugła i natychmiast ponownie zamknęła oczy. Zaraz jednak znowu je otworzyła i dostrzegła rząd szczotek do włosów w oprawie z kości słoniowej na toalecie, a obok w ramach kilka fotografii przedstawiających konie wyścigowe. Potem dostrzegła otwartą szafę z długim szeregiem garniturów. Nikt inny na świecie nie miał tylu garniturów. Była w starym mieszkaniu Lazla.

Dźwignęła się z łóżka i stanęła na futrzanym dywanie czując, że robi jej się niedobrze. Miała na sobie obszerną męską pidżamę. Powoli weszła do salonu. Lazlo siedział w fotelu i, popijając szampana, oglądał w telewizji relację z wyścigów. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Czuję się okropnie – powiedziała, nagle zakłopotana, w przypiływie wstydu.
- Wstał, wyłączył dźwięk w telewizorze, po czym napełnił dla niej kieliszek.
- Fe, nie mogłabym tego ruszyć – powiedziała.
 - Zamknij się i wypij.
- Marudziła przez chwilę, ale w końcu usłuchała.
- Muszę umyć zęby – wymamrotała i popędziła do łazienki.
- Kiedy ból głowy zaczął powoli ustępować, spróbowała ułożyć w logiczną całość wydarzenia poprzedniego dnia. Weszła z powrotem do salonu.
- Przepraszam – powiedziała cicho.
 - Za co?
 - Ze narobiłam tyle zamieszania w twoim biurze. Czy zrobiłam coś strasznego?

- Tak. Wyznałaś mi miłość przy wszystkich członkach rady nadzorczej, po czym zapadłaś w pijacką śpiączkę.
- Mój Boże! Czy byli zaszokowani?
- Można powiedzieć, że na pewno skupiłaś na sobie ich uwagę. Nic podobnie ekscytującego nie wydarzyło się w firmie od czasu wprowadzenia monetarnego systemu dziesiętnego.
- A co było potem?
- Och, przywiozłem cię tutaj.
- Która jest godzina? – wymamrotała.
- Prawie dziesięć po trzeciej. Właśnie miałem zamiar obejrzeć gonitwę.
- Przepraszam, że wpakowałam się do twojego łóżka... i w ogóle. Co się stało z moim ubraniem? To znaczy... czy my... – Jej twarz zalała się rumieńcem. – Eee... czy my...?
- Nie. Byłaś jak trup, a ja nie należę do zwolenników nekrofilii.

Roześmiał się serdecznie.

– Nic na to nie poradzę – powiedziała ponuro, przestępując z nogi na nogę na miękkim dywanie. – Wcale nie planowałam zachowywać się tak okropnie ani tym bardziej zakochać się w tobie. Szczególnie, jeśli wziąć pod uwagę, że aż się palisz, żeby wyrwać się z Angorą do Paryża na upojny weekend. Cholerna z niej świnią!

Lazlo znowu wybuchnął śmiechem.

– Bello, kochanie, powinnaś już się nauczyć, że otwieranie cudzych listów nie jest w dobrym tonie. Zważ, że to był list Angory do mnie, a nie odwrotnie.

Wstał z fotela, podszedł i wziął ją w ramiona. Nachylił się nad nią i pocałował ją delikatnie. Usta miał chłodne i Bella wyczuła na nich smak szampana. Odwzajemniła pocałunek i po chwili ogarnęła ich namiętność.

Potem powiedział:

- Nadal uważasz, że spieszno mi do Angory?

Bella nic nie odpowiedziała, a on pocałował ją znowu.

Później usiadł na kanapie i posadził ją sobie na kolanach.

- Chryste, miałem na to ochotę od tamtego wieczoru, kiedy bawiliśmy się w tę dzieciinną zabawę.
- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Nie mogłem. Byłem w okropnej sytuacji. Zrobiłem ci fatalnego psikusa, wcielając się w rolę Steve'a. Zdawałem sobie sprawę, że mnie nienawidzisz i nie mogłem wykonać żadnego ruchu. Jedno fałszywe posunięcie, a znalazłabyś się z powrotem w ramionach Steve'a. Jednak czułem, że dzieje się ze mną coś, nad czym nie mogę zapanować. Musiałem cię widywać wcale nie dlatego, że chciałem cię odciągnąć od Ruperta, ale dlatego, że nie potrafiłem obyć się bez ciebie.

- Czemu więc po porwaniu Chrissie nawet do mnie nie zadzwoniłeś?

– To całkiem inna sprawa. Obawiałem się, iż znajdziesz się w niebezpieczeństwie, jeśli Juan się dowie, że mam do ciebie słabość. Dlatego trzymałem się z dala od ciebie. Ale miałem swoich ludzi, którzy śledzili każdy twój krok, na wypadek gdyby miało się coś zdarzyć. Akurat wtedy, gdy cię porwano, mój człowiek wszedł do pobliskiej kawiarni po papierosy i zgubił twój ślad. Zdażył tylko zobaczyć, że wciągnięto cię do samochodu. Nawet nie zauważył numeru rejestracyjnego wozu.

Gdybyś wiedziała, co ja przeżyłem przez te dni, kiedy nie wiadomo było jeszcze, gdzie jesteś! Byłem przerażony, że cię zabiją, zanim zdążę ci powiedzieć, że cię kocham. Miałem obsesję na tym punkcie. Oczywiście, że martwiłem się też o Chrissie, ale myśl o tym, że mogę stracić ciebie, była dla mnie nie do zniesienia.

– Ze mną było dokładnie tak samo – powiedziała Bella. – Przez cały czas, kiedy nas więziono, myślałam o tobie. To była jedyna rzecz, która utrzymywała mnie przy zdrowych zmysłach. Wciąż marzyłam o tym, co się zdarzy, kiedy jakimś cudem się wydostanę i dojdzie do naszego spotkania. W myślach uczyłam się na pamięć tego, co ci powiem przy tej okazji.

Lazlo chwycił jej dłoń i przytknął do swojego policzka.

– Ja też, ja też – westchnął. – Kiedy usłyszałem serię z broni maszynowej i już myślałem, że straciłem cię bezpowrotnie, nagle ty i Chrissie wyłoniłyście się z tego okropnego domu, i wtedy zabrakło mi odwagi. Nie byłem w stanie powiedzieć ci tego wszystkiego w obecności tłumu. Nie wiedziałem, jaka będzie twoja reakcja. Myślałem, że wciąż jeszcze mnie nienawidzisz.

- A jak się wytłumaczysz z konszachtów z Angorą i z jej listu?

Lazlo uśmiechnął się.

– Przyznaję, że początkowo brałem udział w tej grze, gdyż nie chciałem dopuścić do twojego małżeństwa z moim kuzynem. Teraz wiem, że robiłem to dlatego, że chciałem zachować cię dla siebie. Więc skumałem się z Angorą i

poprosiłem, żeby zajęła się Steve'em. Rzeczywiście przyrzekłem jej wtedy wspólny weekend w Paryżu jeśli dojdzie do twojego zerwania z Rupertem. Mogę zapłacić za ten jej weekend, ale będzie musiała znaleźć sobie zupełnie innego faceta do towarzystwa.

Bella zarumieniła się.

- Jak się czuje Chrissie?
- Nieźle. Dzisiaj wychodzi ze szpitala. Rupert nie spuszcza jej z oczu.
- A więc wszystkie twoje marzenia ziściły się – powiedziała z przekąsem Bella.
- Niezupełnie – powiedział Lazlo, delikatnie zsuwając ją z kolan i podchodząc do telewizora, by go wyłączyć.
- Myślę, że wyjątkowo podaruję sobie dzisiejsze gonitwy – powiedział.

Bella zaczęła gorączkowo się zastanawiać, co by I powiedzieć.

- Jestem pewna, że Rupert i Chrissie będą ze sobą szczęśliwi – rzekła wreszcie.
- A my? Sądzisz, że uda mi się ciebie uszczęśliwić? – spytał Lazlo z błyskiem w oku. Zbliżył się i wziął ją w ramiona.
- Wiem, że mogę sprawiać wrażenie doświadczonej seksualnie – wymamrotała w popłochu – ale wcale ta nie jest, naprawdę.

- Wcale nie wyglądasz na taką doświadczoną – wiedział. – Ale zaraz możemy odbyć pierwszą lekcję.
- Kochanie – powiedziała wtulając twarz w jego ramię. – Nie żartuj sobie z tego.

Powoli, nie poddawaj się od razu, pomyślała. Ale była to jej ostatnia trzeźwa myśl.

A więc wylądowałam w jego łóżku, pomyślała w dwie godziny później. Powinna być w siódmym niebie. Dlaczego w takim razie czuję się, jakbym właśnie miała poderżnąć sobie gardło?

- Co z tobą? – spytał Lazlo.

Bella spuściła wzrok.

- Myślę sobie, że skoro już byłam twoja, to teraz będziesz miał mnie dosyć – powiedziała cicho.
- Bello, ależ z ciebie niedowiarek!
- Proszę, nie gniewaj się na mnie. Bardzo chciałabym wierzyć, że mnie kochasz, ale przecież miałeś tysiące kobiet przede mną.
- Cieszę się, że ujęłaś to w czasie przeszłym – powiedział. Podał jej zapalonego papierosa. – Posłuchaj, co byś powiedziała, gdybyśmy się pobrali?

Bella zakrztusiła się dymem. Leżała przez chwilę milcząco, nie wierząc własnym uszom. On chyba żartuje, pomyślała.

- Nie wydajesz się szczególnie zachwycona moją propozycją – powiedział.
- Myślałam, że nie jesteś zwolennikiem sakramentalnych związków.
- Nie jestem. To znaczy, chciałem powiedzieć, że nigdy dotąd nie miałem na to prawdziwej ochoty. Zawsze wydawało mi się, że nie przystoi mi pojawiać się wszędzie z jedną i tą samą kobietą. Ale jeśli chodzi o ciebie, to czuję zupełnie inaczej. Na myśl, że mógłbym znów cię stracić z oczu, ogarnia mnie strach.
- A jak było z Marią Rodriguez?
- To była młodzięcza miłość. Nie miałyby szans na przetrwanie. Kocham ciebie, ty zwariowany dzieciaku – powiedział, biorąc jej twarz w dłonie. – Zrzuciłaś na mnie magiczną sieć swojego czaru. Nie czułem się tak od czasu, kiedy zakochałem się w kapitanie drużyny krykietowej w Eton.

Bella zachichotała i ujrzała w jego czarnych oczach wyraz prawdziwej czułości. Rozkleiło ją to zupełnie.

- Jeśli mówiłeś serio o ślubie, to chcę ci powiedzieć że ja też tego bardzo pragnę. I dobrze by było, gdyby to się stało już niedługo.
- Jutro załatwię wszystkie formalności w urzędzie. Jestem zwolennikiem zamykania stajni na kłódkę, kiedy koń jest już w środku. Poproszę Rogera, aby udzielił ci rocznego urlopu, żebyśmy mogli pojechać w długą, podróż poślubną. Dzięki temu otrząśniemy się oboje z koszmarów związanych z Juanem.
- Och, Boże – powiedziała Bella ze wzruszeniem i objęła go za szyję. – Musiałam chyba w poprzednim wcieleniu dokonać czegoś niezwykłego i wyjątkowego czymś sobie zasłużyć na to szczęście.
- Powiedziałbym, że w ciągu ostatnich kilku godzin dokonałaś także czegoś niezwykłego – powiedział Lazlo i pocałował ją znowu. – No i jeszcze jednym plusem tego wszystkiego jest to, że ciotka Constance oszaleje z wściekłości.

Bella znowu zachichotała, po czym nagle utkwiała wzrok w wielkim lustrze wiszącym nad kominkiem dokładnie naprzeciw łóżka.

Stanowimy dobraną parę, pomyślała. Jednak coś nie dawało jej spokoju.

– Miałbyś coś przeciwko temu, gdybym znowu ufarbowała włosy na blond? – spytała.